

Sara Craven

Wieża mroków

Przełożył Leon Rydz



Rozdział 1

Sabine otworzyła frontowe drzwi, weszła do holu i rozejrzała się wokół. Była pewna, że ogarnie ją bolesna nostalgia, lecz poczuła jedynie dziwną pustkę. Ten dom, pomyślała, przypomina opuszczone gniazdo, które czeka na nowych właścicieli. Od śmierci Maman stałam się tutaj obca...

Nie miała ochoty na te odwiedziny, lecz pan Braybrooke uparcie nalegał. Przypomniała sobie niedawną rozmowę.

- Musisz się spotkać z panią Russell, aby przeprowadzić ostateczny podział majątku. Pozostało trochę ruchomości: ubrania, meble i rzeczy osobiste. Trzeba postanowić, co z nimi zrobić.

- Najlepiej oddać je biednym - odparła, choć na myśl o tym zrobiło jej się przykro.

- Z pewnością, lecz są tam również wartościowe pamiątki. A może zechce pani zatrzymać jakieś meble?

- Wezmę tylko biżuterię Maman. - Sabine wzruszyła ramionami. - W testamencie wyraźnie zaznaczyła, że mam otrzymać te kosztowności dopiero po śmierci ojca. - Zamilkła na moment.

- Nie chciałam, abym odziedziczyła coś więcej. W ostatnich latach



bywały takie chwile, gdy czułam, jak bardzo mnie nienawidził, i dlatego trzymałam się od niego z daleka.

- Ależ moja droga! - Braybrooke rzucił jej pełne bólu spojrzenie. - Jesteś jedynym dzieckiem pana Russella! Nie wolno ci wątpić w jego miłość, nawet jeśli nie potrafił jej wyrazić.

- Dom to cały jego majątek, a zostawił go nie tylko mnie, lecz i ciotce. Zapewne musiał pan walczyć jak lew o tę moją połowę. - Spojrzała znacząco na prawnika, który nie potrafił ukryć zakłopotania.

- Obowiązuje mnie tajemnica zawodowa. Nie mogę ujawnić żadnych szczegółów.

- I tak wiem, że mam rację. - Pokiwała głową i dodała smutno: - Już się z tym pogodziłam się. Moim zdaniem ojciec kochał tylko Maman. Poza nią wprost nie widział świata i kiedy umarła, stracił chęć do życia. Ponieważ mu ją przypominałam, z wielkim trudem znosił moją obecność.

- No cóż, moja droga, trudno zaprzeczyć, że twój ojciec nie zawsze zbyt mądrze postępował wobec ciebie. - Zamyślony Braybrooke spoglądał na Sabine przez dłuższą chwilę.

Jego słowa dźwięczały jej teraz w uszach, gdy stała w holu rodzinnego domu. Ogarnął ją znajomy ból spowodowany poczuciem krzywdy. Odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi do salonu.

- Nareszcie jesteś - burknęła ciotka Ruth.



Zajmowała narożny fotel stojący obok wygasłego kominka i jak zwykle robiła na drutach. Sabine natychmiast poczuła bijącą od niej wrogość. Przypomniała sobie, jak wielki wpływ miała Ruth na swego brata w ostatnich latach jego życia.

- Nie chciałam tu przychodzić, ale trzeba uporządkować nasze sprawy - powiedziała spokojnie. - Kiedy odbędzie się licytacja?

- W piątek. - Ruth zacisnęła wargi, które przypominały wąską kreskę. - Przygotowałam spis mebli i zaznaczyłam te, którymi jestem zainteresowana.

- Znakomicie. Resztę możemy wysłać do domu aukcyjnego - odparła, a ciotka spojrzała na nią badawczo.

- Niczego nie chcesz zatrzymać?

Sabine rozejrzała się po salonie, który kiedyś tak bardzo lubiła. Miała teraz swoje mieszkanie, jasne i przestronne, urządzone starannie i ze smakiem. Żyła własnym życiem i nie miała ochoty zadreć się przykrymi wspomnieniami.

- Nie, dziękuję. Zabiorę tylko biżuterię Maman - powiedziała.

- Cóż za idiotyczne francuskie określenie! - Na twarzy Ruth pojawił się szkarłatny rumieniec. - Zabieraj te błyskotki! Nie chcę ich widzieć.

- Nigdy nie lubiłaś mojej matki - powiedziała Sabine.

- Hugh mógł przebierać do woli wśród kandydatek na żonę.

- Do dziś nie mogła wybaczyć bratu mezaliansu, jaki popełnił.



- Dlaczego wybrał cudzoziemkę, dziewczynę bez pozycji i klasy?

- Miłość zaciera wszelkie różnice, ale dla ciebie te słowa nic nie znaczą- - Spojrzała ironicznie na druty migające w dłoniach Ruth. - Sporo... namotałaś,

- Jesteś bezczelna!

- Owszem, ciociu Ruth - przytaknęła znużonym głosem. - Długo byłam uprzejma i wyrozumiała, lecz mam już tego dość. Wiem, że swoją nienawiść do Maman przenieśliś na mnie. Dlaczego? Jestem przecież córką twojego brata.

- Nieprawda!

W jej słowach było tyle jadu, że przerażona Sabine cofnęła się odruchowo. Była tak wstrząśnięta, jakby ta stara kobieta poderwała się z fotela i uderzyła ją w twarz.

- Coś ty powiedziała? - wyjąkała.

- Nie jesteś córką mojego brata - wycodziła Ruth przez zaciśnięte wargi. Słowa przepelnione nienawiścią raziły jak zatrute strzały. Oszołomiona Sabine domyśliła się, że ciotka przez długie lata ukrywała mroczną, rodzinną tajemnicę. - Twoja matka... kochana Maman, którą wspominasz z wielkim szacunkiem, była pospolitą dziwką! Kiedy Hugh ją poznał, spodziewała się dziecka. Pracowała jako niania u Drummondów. To przyzwoita rodzina, a Hugh bywał u nich na obiadach. Pani Drummond wpadła w szal, gdy zorientowała się, że Isabelle urodzi bękarta. Wypędziła ją z domu, by nie demoralizować niewinnych dzieci. I słusznie! - Wzburzona Ruth dyszała ciężko. - Twoja matka



była w szóstym miesiącu, kiedy Hugh ją poślubił, mimo że błagałam go na kolanach, aby tego nie robił. Omotała go, więc przestał się interesować przyzwoitymi kobietami i wybrał tę francuską... przybłądę!

Sabine była tak wstrząśnięta, że zabrakło jej tchu, lecz starała się mówić spokojnie.

- Kłamiesz! Widziałam świadectwo urodzenia. Moim ojcem jest Hugh Oliver Russell!

- Oczywiście, że na dokumencie widnieje jego nazwisko. Przecież mój brat sam zgłosił twoje narodziny. Uznał cię za swoją córkę, bo ona go do tego zmusiła!

Sabine poczuła, że nogi się pod nią uginają. Z trudem podszła do fotela stojącego po drugiej stronie kominka.

Nie było sensu zaprzeczać, bowiem Ruth Russell z całą pewnością mówiła prawdę. Wyrzucała z siebie napastliwe słowa z takim przekonaniem, że nie można było wątpić w ich okrutną treść. Tak naprawdę Sabine była ciotce wdzięczna za jej brutalną szczerłość, bowiem dzięki temu znalazła wreszcie odpowiedź na wiele dręczących ją pytań.

Myślała do tej pory, że zawiodła Hugh Russella tak bardzo, iż nie potrafiła zasłużyć sobie na jego miłość. Teraz wiedziała, że nie o to chodziło. Ponieważ Isabelle już nigdy więcej nie zaszła w ciążę, być może nie mógł znieść myśli, iż ojcem jedyne dziecko, które nosi jego nazwisko, jest inny mężczyzna...

- Żałuję, że sam mi tego nie powiedział - wyszeptwała.



- Nigdy by tego nie zrobił, ponieważ był przesadnie lojalny wobec tej... kobiety.

- Czy wiedział, kto był moim prawdziwym ojcem?

- Nigdy mu tego nie zdradziła. Przez te wszystkie lata w ogóle nie poruszali między sobą tego tematu.

- Lecz ty na pewno wciąż zadreślałaś nim Maman - powiedziała cicho Sabine.

- Mieliliśmy prawo wiedzieć, czyjego bękarta wychowujemy!

- Ciekawy punkt widzenia - odparła Sabine z ironią.

- Pewnie chcesz, abym zabrała z tego domu wszystkie rzeczy Maman.

- Miałam nadzieję, że Hugh to zrobi po jej śmierci, ale się nie zgodził. Nawet kiedy umarła, nie przestał jej kochać. Stary, zaślepiony dureń! - Łzy płynęły po twarzy Ruth.

- Wiem - odpowiedziała cicho Sabine. - I dlatego będę go dobrze wspominać. - Zerwała się na równe nogi.

- Mam tu sporo pracy. Do widzenia, panno Russell. Chyba już się nie spotkamy.

- Też mam taką nadzieję - warknęła, a Sabine poczuła, że nic jej już nie łączy z tą kobietą.

Weszła po schodach na górę. Wciąż oszołomiona po nieprzyjemnej rozmowie, zabrała się do pakowania rzeczy po matce. Nagle uświadomiła sobie, że w jednej chwili cała jej przeszłość odmieniła się, tak jakby ktoś napisał nowy życiorys panny Sabine Russell. Było to bardzo dziwne uczucie i miało nie tylko emocjonalne, lecz również praktyczne skutki. Skoro w jej żyłach



nie płynęła krew Hugh Russella, nie miała prawa do spadku. Pomoż mi o tym później z panem Braybrookiem, teraz musi uprządkować rzeczy po Maman.

Isabelle Russell dzieliła z mężem wielką sypialnię od frontu, zaś po śmierci żony Hugh przeniósł się do mniejszego pokoju na tyłach domu, a ciotka Ruth zajęła sąsiednią sypialnię. Miała nadzieję, że zmusi brata, by zapomniał o Isabelle. Czternastoletnia wówczas Sabine zajmowała pokój na poddaszu, gdzie mieszkała od wczesnego dzieciństwa. Było to jej ukochane miejsce, a zarazem azyl, szczególnie od chwili gdy ciotka Ruth zaczęła wprowadzać swoje porządki.

Po maturze z radością wyjechała na uniwersytet, gdzie studiowała lingwistykę. Wakacje spędzała pracując, ucząc na kursach językowych, i przestała latem przyjeżdżać do domu. Chciała być samodzielna i ciężko harowała, by to osiągnąć. Kiedy obroniła pracę magisterską, zrezygnowała z nauczania i została tłumaczką. Nie zatrudniła się nigdzie na stałe, wolała pozostać wolnym strzelcem i do tej pory nigdy tego nie żałowała. Była zadowolona, że podczas studiów utrzymywała się ze stypendium i z własnej pracy, dzięki czemu nie narażała Hugh Russella na wydatki. Doskonale wiedziała, że ciotka żałowała każdego grosza wydanego na jej edukację. Zawsze byłam dla niej kimś obcym, pomyślała, otwierając drzwi do frontowej sypialni. Dlaczego tak było, Sabine dowiedziała się dopiero dzisiaj.



Ponieważ panna Russell obsesyjnie się bała, że meble i dywany wypłowieją, w większości pomieszczeń zasłony były stale zaciągnięte. Sabine rozsunęła je i szeroko otworzyła okno, a czerwcowe słońce rozjaśniło pokój. Rozejrzała się dookoła. Przyjazd do rodzinnego domu był jak podróż w przeszłość. Miała wrażenie, że lada chwila otworzą się drzwi, wejdzie przez nie Isabelle i usiądzie przy inkrustowanej toalecie z uroczym wzorkiem, zastawionej srebrnymi przyborami toaletowymi. Maman chętnie nuciła, a Sabine z przyjemnością słuchała jej głosu.

Jaką piosenkę najbardziej lubiła w dzieciństwie? Półgłosem zaśpiewała jakąś melodię i przypomniała sobie francuskie słowa. Isabelle zadbała, by jej córka była dwujęzyczna.

- Masz w sobie francuską krew i powinnaś być dumna z naszego pięknego języka - powtarzała często.

Isabelle była uroczą blondynką. Ciemne, brązowe oczy kontrastowały z jasnymi włosami i kremową skórą. Sabine odziedziczyła po niej piękne włosy, które także strzygła na pazia. Była średniego wzrostu i miała świetną figurę. Szarozielone oczy ciekawie patrzyły na świat, a owalna buzia sprawiała miłe wrażenie, lecz nie wydawała się tak klasycznie piękna, jak twarz matki.

Sabine zawsze naśladowała jej styl, kupując najlepsze ubrania, na jakie było ją stać. Dbała o nie i starała się elegancko wyglądać. Z politowaniem wspominała, jak Ruth Russell twierdziła z uporem, że Isabelle nie miała klasy, choć jej bratowa



zawsze wyglądała uroczo, a inne kobiety sprawiały przy niej wrażenie wypranych z gustu. Zapewne dlatego Ruth, której brakowało zmysłu estetycznego, tak bardzo jej nienawidziła.

Sabine stała obok toaletki, bezwiednie dotykając kryształowych puzderek i szczotek. Pomyślała, że nawet wówczas, gdy Hugh Russell się od niej odsunął, nie uczynił najmniejszej aluzji do jej pochodzenia. Zawsze mocno wierzyła w niewzruszoną potęgę miłości, łączącej jej rodziców, dopiero jednak teraz dowiedziała się, że uczucie to przeniknięte było hańbą i tajemnicą. Isabelle kochała innego mężczyznę i oddała mu się, lecz potem z jakichś powodów została sama. Wtedy ze swoją miłością pojawił się Hugh i w ten sposób Sabine stała się podrzutkiem w rodzinie Russellów.

A jednak naprawdę było dziwne, że Hugh nigdy nie napomknął o tym, iż jego żona wymogła na nim adopcję nieślubnego dziecka. Ruth twierdziła, że został do tego zmuszony, bowiem w innym wypadku Isabelle nie wyszłaby za niego. Hugh kochał swoją żonę, Sabine była tego absolutnie pewna... lecz co ona czuła do męża? Czy była to miłość, czy też tylko wdzięczność? Nigdy się tego nie dowiem, pomyślała.

Zagryzając wargi, ruszyła przez sypialnię do garderoby i otworzyła drzwi. Wisiały tam w plastikowych torbach klasyczne w kroju kostiumy, proste sukienki i wytworne stroje wieczorowe. Na dole stały dobrane do poszczególnych kreacji buty. Zdjęła z górnej półki ogromną walizę, położyła ją na łóżku i zaczęła pa-

kować rzeczy, starannie je składając, jak nauczyła ją tego Isabelle. Chwilami czuła słaby zapach perfum matki. Teraz rozumiała, dlaczego Hugh nie zdobył się na uporządkowanie pokoju żony i nie pozwolił Ruth grzebać w jej rzeczach. Zapewne wzdragał się na myśl że wszystkie skarby Isabelle zostaną upchnięte w workach i oddane instytucji dobroczynnej, by przejść w obce ręce.

Ponad godzinę zajęło opróżnienie garderoby i toaletki. Sabine nie spieszyła się, zastanawiała się bowiem nad ważnymi problemami. Po raz pierwszy uderzyły ją pewne dziwne fakty z jej dzieciństwa. Od najmłodszych lat matka rozbudzała w niej zainteresowanie językami obcymi i często rozmawiała z nią po francusku. Chętnie opowiadała o swoim rodzinnym kraju, a jednocześnie była wyjątkowo małomówna, jeśli idzie o jej własne życie. Kiedy Sabine pytała ją o Francję i tamtejsze obyczaje, mówiła tylko o Paryżu, gdzie uczyła się projektowania reklam. Z tego nasuwał się wniosek, że Isabelle urodziła się i mieszkała w Paryżu.

Dzisiejsza rozmowa z Ruth podawała w wątpliwość tę informację, tym bardziej że Maman nigdy nie powiedziała córce, skąd naprawdę pochodziła. Nigdy też nie wspominała o swojej rodzinie i stanowczo twierdziła, że nie ma żadnych krewnych. Sabine nie chciała jednak uwierzyć, iż jedyną jej kuzynką jest okropna ciotka Ruth, i często, choć bez żadnego skutku, wypytywała matkę o francuskich dziadków, wujków i ciotce.

Ani razu też nie pojechali do Francji na wakacje, co więcej, Sabine była pewna, że taki pomysł nigdy nie był nawet rozważany, stanowił bowiem temat tabu. Zwiedzili Hiszpanię, Włochy, Grecję, jednak starannie omijali ojczyznę Isabelle, co było naprawdę dziwne. Do tej pory Sabine, zajęta własnymi sprawami, nie zastanawiała się nad tym, teraz jednak ta prawda uderzyła ją tym mocniej. Z jakich powodów matka nie chciała pokazać córce kraju, w którym się urodziła i wychowała?

Otworzyła ostatnią, najwyższą szufladę toaletki. Leżały tam jakieś kosmetyki, a w głębi obciążone zamszem pudełko z biżuterią. Sabine ostrożnie uchyliła wieczko. W testamencie Isabelle napisała wyraźnie: „Szkatułkę z biżuterią i całą jej zawartość zapisuję mojej córce Sabine”. Zrobiła jednak zastrzeżenie, że kosztowności mają zostać przekazane dopiero po śmierci Hugh Russella. Pewnie domyślała się, że trudno mu będzie rozstać się z jej rzeczami.

W niewielkiej szkatułce był zegarek, kilka par kolczyków i naszyjnik z pereł. Zamsz odstawał od dna i Sabine zauważyła, że leżał pod nim płaski zwitek owinięty w żółtą bibułkę. Ostrożnie rozwinęła papier, czując się przy tym jak intruz, i ujrzała owalny srebrny medalion wraz z łańcuszkiem. Przyjrzała mu się uważnie, marszcząc brwi. Świetnie pamiętała, jaką biżuterię nosiła jej mama, i mogłaby przysiąc, że nigdy nie widziała tego medalionu. Było to prawdziwe dzieło sztuki. Klejnot wyglądał na dość wiekowy, a sądząc po ciężarze, był też cenny, lecz mimo to

został schowany przed ludzkim wzrokiem. Na medalionie umieszczono jakiś ornament. Sabine podeszła do okna, żeby mu się przyjrzeć, i ujrzała zarys budowli z wieżą, a poniżej kwiat podobny do róży.

Nagle poczuła się dziwnie. To srebrne cacko z czymś jednak jej się kojarzyło, związane z nim były jakieś ledwie uchwytnie wspomnienia... gdy jednak spróbowała nadać im realny kształt, natchmiast znikły. Jeszcze jedno pytanie bez odpowiedzi, pomyślała bezradnie. Już miała odłożyć medalion na miejsce, kiedy zauważyła, że zamszowa wyściółka pokrywająca dno kasetki została w jednym miejscu oderwana i nieudolnie znów przyszyta.

Maman zrobiłaby to artystycznym ścięciem, pomyślała Sabine i zmarszczyła brwi. Dotknęła zamszu i wyczuła zgrubienie, jakby pod materiałem ukryto jakiś przedmiot. Znalazła nożyczki, przecięła nitkę i wyjęła pożąłką kopertę z grubego papieru, zabezpieczoną dodatkowo szeroką gumką. Otworzyła ją i wysypała zawartość na blat toaletki. Najpierw zobaczyła klucz z breloczkiem w kształcie sowy, potem kilka zdjęć, starą pocztówkę, etykietę z butelki po winie i dokument spisany w języku francuskim. Naprawdę dziwna zbieranina...

Ostrożnie wyjęła dokument. Serce biło jej coraz mocniej. Przeczytała go dwa razy i pozbyła się wszelkich wątpliwości: był to akt własności willi Les Hiboux, położonej w departamencie Dordogne, w południowo-zachodniej Francji. Te nazwy niewiele mówiły Sabine.

„Szkatułkę z biżuterią oraz jej zawartość zapisuję mojej córce Sabine”.

Szybko schowała wszystkie rzeczy do koperty, w spokoju obejrzy je później. Wystarczy mocnych wrażeń na jeden dzień, pomyślała, chowając szkatułkę do walizki. Ostatni raz rozejrzała się po sypialni i wyszła.

Gdy wróciła do domu, wyjęła ze szkatułki kopertę i położyła ją na stole, a następnie przejrzała przewodniki, które wypożyczyła z biblioteki. Tajemniczy dom znajdował się w regionie Perigord Noir. Okolica słynęła z dębowych lasów, winnic i znakomitej kuchni, której specjalnością były potrawy z grzybów, paszety, wspaniałe trufle oraz olej z orzechów włoskich, dodawany głównie do sałatek. Z tychże orzechów produkowano również mocny likier.

Sabine przygotowała kawę i sięgnęła po kopertę. Zamyślona wzięła klucz i breloczek z sową. Francuska nazwa domu kojarzyła się właśnie z tym nocnym ptakiem. Dziewczyna wyobraziła sobie tajemniczą willę wyłaniającą się z mroku i pohukiwania sowy, dobiegające z ciemnego lasu...

Otrząsnęła się z zadumy i sięgnęła po stare, czarno--białe fotografie. Na kilku z nich było dwoje dzieci: dziewczynka, która ledwie nauczyła się chodzić, ubrana w sukienkę z falbankami i słomiany kapelusz, oraz dużo starszy chłopiec, z naburmuszoną miną spoglądający w obiektyw. Sabine pomyślała, że ową śliczną dziewczynką może być Maman. Czy jej rodzina mieszkała w południowo-zachodniej Francji? Na kolejnym

zdjęciu zobaczyła samotnego mężczyznę stojącego przed wysmukłą kamienną budowlą. Fotografia była niewyraźna, lecz Sabine odniosła wrażenie, że ów człowiek nie był już pierwszej młodości. Niestety zdjęcia nie zostały podpisane, nie wiadomo więc było, kiedy zostały zrobione i kogo przedstawiają.

Natomiast na pocztówce przedstawiony był zamek jak z bajki, zbudowany z jasnego kamienia, o stromym dachu i wysokich wieżach. Na odwrocie widniał napis: „Le Chateau La Tour Monchauzet”. Te same słowa, wypisane o-zdobnymi literami z roślinnym ornamentem, umieszczone były na etykietce z butelki wina. Niżej był rysunek, który Sabine natychmiast rozpoznała. Przedstawiał okazałą, kwadratową wieżę samotnie wznoszącą się ku niebu jak oskarżycielski palec, oraz stylizowaną różę. Można by pomyśleć, że ktoś przed chwilą wyrzucił ją z okna wieży.

To samo jest na medalionie, pomyślała zaciekawiona. Wieża oraz róża... z czymś jej się to kojarzy! Może z bajką, którą Maman opowiadała jej w dzieciństwie? Niestety, ku wielkiemu żalowi Sabine nie mogła sobie nic przypomnieć. A przecież ta informacja mogła tak wiele powiedzieć o przeszłości Maman... Akt własności domu i klucz nie stanowiły zagadki, lecz fotografie, pocztówka oraz medalion kryły w sobie jakieś tajemnice. Przedmioty te umieszczone zostały w szkatułce celowo i Sabine wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki nie dotrze do prawdy. Czeka więc ją długa podróż.

Isabelle z całą pewnością nie chciała, by Hugh dowiedział się, iż jego żona jest właścicielką francuskiej posiadłości. Sabine nie rozumiała motywów, jakimi kierowała się Maman, lecz fakty mówiły same za siebie. Akt własności był tak ukryty, by mógł dostać się tylko w ręce jej córki, i to dopiero po śmierci ojca...

Les Hiboux... Sowy, złowróżbne ptaki.

Przeszedł ją dreszcz. Spojrzała na zdjęcie przedstawiające chłopca. Mimo że patrzył na nią wrogo, nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy, a po chwili powiedziała:

- Nie wiem, kim jesteś, mam jednak nadzieję, że przez te lata choć trochę złagodniałeś. W przeciwnym razie nie chciałabym cię spotkać na swojej drodze. Współczuję ludziom, których uznasz za swoich wrogów.

Rozdział 2

Sabine zatrzymała samochód na poboczu i spojrzała w głąb szerokiej doliny, której zbocza u góry porośnięte były drzewami, a niżej winną latoroślą.

Le Chateau La Tour Monchauzet, pomyślała wzruszona. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna poprzestać jedynie na obejrzeniu tego miejsca, w tak tajemniczy sposób zapisanego w dziejach jej rodziny, i resztę krótkich wakacji poświęcić na wypoczynek, szybko jednak otrząsnęła się z tego tchórzliwego pomysłu. Chowanie głowy w piasek nic nie da, musi zmierzyć się z przeszłością, by odzyskać spokój.

Był też praktyczny powód, dla którego nie mogła teraz zrejtrować. Otóż z pomocą pana Braybrooke'a, jako jedyna córka Isabelle Riquard, uzyskała oficjalne potwierdzenie prawa do dziedziczenia willi Les Hiboux, a posiadanie domu we Francji było luksusem, na który nie mogła sobie pozwolić. Musiała więc tu przyjechać i coś postanowić w tej sprawie.

Poprzedniego dnia dopłynęła do Bordeaux, w porcie wynajęła samochód i dojechała do Bergerac, szybko przestawiwszy się na ruch prawostronny. Wiele razy słyszała, że we Francji są

wspaniałe drogi, co teraz sama mogła potwierdzić. Była również oczarowana urodą tych okolic. Zatrzymała się w hotelu przy Place Gambetta i za radą recepcjonisty zwiedziła stare miasto. Z radością przemierzała labirynt wąskich uliczek, zabudowanych pochylonymi ze starości drewnianymi domami.

Wokół roilo się od turystów, przede wszystkim Anglików, Niemców i Holendrów, lecz Sabine nie zwracała na nich uwagi. Na jednym z placów spostrzegła pomnik Cyrana de Bergerac, któremu wprawdzie wandyli odbili słynny nos, lecz mimo to malownicza postać bohatera powieści Rostanda budziła miłe skojarzenia.

Na starówce znajdowało się mnóstwo restauracji, lecz Sabine z żalem stwierdziła, że jest zbyt zdenerwowana, by delektować się doskonałą kuchnią tego regionu Francji. Musiała jednak zaspokoić głód i wstąpiła do zwyczajnego baru, serwującego mięso z grilla, przyrządzane w obecności gości. Zamówiła sporą porcję oraz pieczone ziemniaki i zielony groszek. Gdy kucharz przygotowywał posiłek, z rozkoszą wypiła szklaneczkę dobrze schłodzonego, złocistego wina Monbazillac, które polecił jej szef restauracji. Nieco odprężona przejrzała kartę, lecz nie znalazła Chateau La Tour Monchauzet. Jednak wino Cotes de Bergerac, które wybrała do posiłku, okazało się doskonałe.

Przed wyjazdem do Francji Sabine przeczytała kilka przewodników i dowiedziała się między innymi, że w przeszłości właściciele winnic z okolic Bergerac przeżywali trudne chwile w

konkurencyjnej walce z wielkimi producentami z Bordeaux. Dostawcy z Bergerac zostali zmuszeni do przewożenia swych win w mniejszych beczkach. .. i musieli płacić wyższe podatki, które naliczono właśnie od liczby beczek. Na szczęście tego rodzaju szykany należały już do przeszłości, a wina z Bergerac zyskiwały coraz większe uznanie.

Następnego dnia Sabine, zanim wyruszyła w dalszą drogę, odwiedziła Maison du Vin, znajdujący się w starym średnio-wiecznym klasztorze. Spotkała tu uprzejmych i kompetentnych pracowników, którzy zaopatrzyli ją w mapę okolicy, zaznaczyli na niej CMteau La Tour Monehauzet i wyjaśnili, jak dojechać na miejsce. Ostrzegli również dziewczynę, że będzie jej trudno dostać się do środka, nie powinna również liczyć na degustację tamtejszego wina. Zamek i winnice należały do barona de Rochefort i jego rodziny, lecz z uwagi na zły stan zdrowia barona posiadłość została zamknięta dla turystów. Sabine powinna więc wcześniej zadzwonić i upewnić się, czy zrobiony zostanie dla niej wyjątek. Zresztą w okolicy znajdują się inne winnice, których właściciele z chęcią jej wyjaśnią, jak obecnie, z wykorzystaniem naukowo sprawdzonych metod, produkuje się wino, a ponadto zaproszą ją na darmową degustację. Na koniec wręczono jej długą listę nazwisk i adresów.

Gdy Sabine zapytała o willę Les Hiboux, poradzono jej, by w księgarni zaopatrzyła się w bardziej szczegółowe mapy oraz zasięgnęła języka w merostwie.

Dziewczyna była z siebie dumna, ponieważ szybko odnalazła malowniczy zamek, częściowo zasłonięty starymi drzewami. Teraz musiała podjąć decyzję, czy skręcić w boczną drogę przecinającą dolinę, czy dalej jechać wygodną szosą. Zerknęła na siedzenie, gdzie położyła torebkę. Wystawał z niej rozek tajemniczej koperty dawno temu ukrytej przez matkę w szkatułce na biżuterię.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Może robiła sobie zbyt wielkie nadzieje? Skąd to przeczucie, że w zamku dowie się czegoś o Maman? A jeśli Isabelle po prostu zwiedzała kiedyś tę okolice i zachowała nalepkę oraz pocztówkę jako pamiątkę? No dobrze, skąd jednak wziął się medalion? Był to przecież bardzo stary klejnot i w jakiś szczególny sposób musiał wiązać się z tym miejscem.

Dziewczyna skręciła w krętą i wąską drogę, przecinającą dolinę. Przejechała przez wąski most nad strumieniem i ruszyła w górę zbocza. Po obu stronach drogi rosły winnice. Sabine z daleka ujrzała pracujących tam ludzi, niespiesznie poruszających się między rzędami zielonych krzewów. Kiedy minęła ostatni zakręt, zobaczyła ciemną ścianę drzew, całkowicie zasłaniających bryłę zamku. Droga prowadziła przez wysoką bramę zwieńczoną łukiem z otwartymi na oścież skrzydłami. Na jednym z wysokich kamiennych pilastrów znajdowała się nowa tablica z nazwą zamku i herbem przedstawiającym wieżę i różę. Pod spodem umieszczono lakoniczny napis: „Wstęp wzbroniony. Teren prywatny”.

Przypomniała sobie ostrzeżenia pracowników agencji tury



stycznej. Uprzedzali, że nie należy oczekiwać czerwonego chodnika, pomyślała ironicznie, przejeżdżając śmiało pod łukiem bramy. Wijąca się droga ginęła w cieniu drzew i Sabine poczuła się nieswojo, bo przez całą podróż rozkoszowała się słonecznym blaskiem. Nagle coś przemknęło przed samochodem i dziewczyna gwałtownie zahamowała. Chyba był to zajęc, lecz nagły wstrząs wystawił na ciężką próbę jej zszarpane nerwy. Natychmiast zjechała na pobocze i zaparkowała na trawie. Pochyliła się do przodu i oparła czoło na kierownicy.

Od samego rana była tak roztrzęsiona, że teraz bała się nawet własnego cienia. Najgorsze było to, że zupełnie nie wiedziała, jak powinna się zachować. Czy zajechać przed frontowe drzwi i oficjalnie zaanonsować swoje przybycie?

- Dzień dobry - rzuciła przyciszonym głosem, jakby ćwiczyła teatralną kwestię. - Jestem córką Isabelle Riquard.

Krótko i węzłowato, więc zrobi odpowiednie wrażenie, pomyślała ironicznie. Już widziała podniesione brwi i zdumione spojrzenia. Pewnie usłyszy w odpowiedzi, że to bardzo ładne nazwisko, lecz nikt z mieszkańców zamku nie zna tej pani. Następnie wyproszą ją kulturalnie, lecz stanowczo. Może jednak należało posłuchać rady przewodników z Maison du Vin i wcześniej zadzwonić?

Otworzyła drzwi samochodu i wysiadła, aby rozprostować nogi. W cieniu drzew panował przyjemny chłód, słychać było śpiew ptaków. Las zachęcał do spaceru, lecz Sabine nie chciała

kusić losu. Gdyby została przyłapana, musiałaby się gęsto tłumaczyć, skoro wstęp na włości barona był zabroniony.

Nagle usłyszała warkot auta szybko wjeżdżającego na wzgórze. Poczowała przemożną chęć ucieczki, lecz natychmiast się opamiętała. Przecież nie jest idiotką! Stała nieruchomo, czekając, aż samochód wyłoni się zza zakrętu. Jeśli to ktoś z rodziny barona, po prostu wyjaśni, w czym rzecz. Nie zrobiła przecież nic złego!

Gdy mały peugeot pojawił się tuż przed Sabine, dziewczyna przez mgnienie oka ujrzała, że za jego kierownicą siedzi kobieta o kredowobiałej twarzy, szklanym spojrzeniu i ustach wykrzywionym potwornym strachem. W ułamek sekundy potem autem zarzuciło i rozległ się potworny hałas, bowiem peugeot wpadł na drzewo.

Wszystko to stało się tak szybko, że Sabine ledwie mogła uwierzyć, iż zdarzyło się naprawdę. Nadal miała przed oczyma grymas przerażenia na twarzy tamtej kobiety. Przecież nic złego nie zrobiłam, pomyślała oszołomiona. Z obawą patrzyła na kobietę, bezwładnie opartą o kierownicę.

- O Boże! - Dziewczyna nagle oprzytomniała, błyskawicznie dopadła do samochodu i szarpnęła za drzwiczki. Gdy udało się je otworzyć, na czole nieprzytomnej kobiety zobaczyła wąski strumyk krwi.

Rozpięła pasy, z trudem wyciągnęła ranną z auta i ułożyła ją na trawie po drugiej stronie drogi. Ofiara wypadku była już nie pierwszej młodości. Stalowszare włosy miała zaczesane

do tyłu i upięte w kok, a wokół twarzy i nosa widać było głębokie zmarszczki. Jest okropnie blada, pomyślała Sabine, pędząc do samochodu po zakiet. Zwinęła go i wsunęła pod głowę starszej pani. Z poszarzałych ust rannej wydobył się cichy jęk. Na szczęście żyje, ucieszyła się Sabine i poczuła ulgę. Uklękła, pochyliła nad nieznajomą i nakazała stanowczo:

- Niech się pani nie rusza, *madame*, zaraz sprowadzę pomoc.

Wskoczyła do swojego samochodu i drżącymi palcami starała się jak najszybciej uruchomić silnik, co udało się jej dopiero za trzecim razem. Natychmiast popędziła drogą, która wspinała się na szczyt wzgórza. Za następnym zakrętem było rozwidlenie, więc skręciła w prawo. Po kilkunastu metrach droga zaczęła opadać w dół. Sabine zahamowała i ścisnęła dłońmi kierownicę.

- Zamek znajduje się na szczycie wzgórza - powiedziała cicho. - To nie może być ta droga.

Szukała nerwowo miejsca, aby zawrócić, gdy jednak w pobliżu zauważyła jakieś zabudowania, natychmiast ku nim ruszyła. Kiedy podjechała do trzech pogrążonych w rozmowie mężczyzn, ci spojrzeli na nią ze zdumieniem i niepokojem. Sabine była okropnie zdenerwowana, więc zahamowała tak gwałtownie, że silnik od razu zgasł. Błyskawicznie wyskoczyła z samochodu.

- Bardzo proszę... - wyjąkała, ledwie powstrzymując szloch. - Chodźcie ze mną. Był wypadek, ta pani jest ranna.

Wysoki i barczysty mężczyzna, wprost buchający złością, podszedł do niej. Sabine wystraszyła się nie na żarty.

- Kim pani jest? - rzucił opryskliwe. - Co pani tutaj robi?

- W tej chwili to bez znaczenia. Musi pan mi pomóc. Tam jest ranna kobieta!

Mężczyzna zaklął siarczyście i prawie wepchnął Sabine do samochodu na fotel pasażera, a sam usiadł za kierownicą. Silnik zaskoczył za pierwszym razem.

- Gdzie to jest? - powiedział ostro.

- Tuż przed rozwidleniem dróg. - Mimo upalnego dnia poczuła zimne ciarki. - Zaparkowałam na trawie i stałam obok auta. Ta kobieta zobaczyła mnie i nagle wjechała na drzewo. Nie mogę w to uwierzyć!

- Naprawdę? - W jego głosie usłyszała ironię, a ciemne oczy obrzuciły ją taksującym spojrzeniem. - Mnie taka reakcja wcale nie dziwi.

Gdy przyjechali na miejsce wypadku, nieznajoma siedziała, obejmując rękami głowę.

- Jak się tu znalazła? - zapytał mężczyzna szorstkim tonem.

- Wydobyłam ją z samochodu i przeniosłam na trawę. Może nie powinnam jej ruszać, lecz bałam się, że nastąpi wybuch.

Mężczyzna wyskoczył z samochodu, kompletnie ignorując jej tłumaczenia, i ukląkł obok ofiary wypadku.

- Ciociu Heloise... - mruknął czule. — Nie ruszaj się.

Wszystko będzie dobrze. Jacques pobiegł wezwać karetkę.

- Nie - zaprotestowała starsza pani - to nie jest konieczne. Uderzyłam się tylko w głowę, to wszystko. Nie pojedę do szpitala. Zabierz mnie do domu.

- Powinni cię zbadać, możesz mieć wstrząs mózgu.

- Nie, Rohan, nic mi nie jest - powiedziała nieco głośniejszym głosem, próbując wstać. - Zabierz mnie stąd i poślij po doktora Arnaud, jeśli uważasz, że to konieczne.

Kiedy podniosła się z ziemi, spojrzała na Sabine, która wysiadła z auta, i znów pobladła.

- *Mon Dieu!* - powiedziała zachrypniętym głosem. - Ależ to Isabelle!

Sabine drgnęła, lecz odpowiedziała niskim, stanowczym głosem:

- Pani się myli, *madame*. Moja matka nie żyje.

Kobieta krzyknęła głośno i zwiśla bezwładnie w ramionach Rohana, który odwrócił głowę i uważnie przyjrzał się dziewczynie. Od razu poznała to spojrzenie: chłopak z fotografii! Teraz miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, szerokie ramiona i szczupłe biodra. Przez dwadzieścia lat jego ponure oczy nabrały wyrazistości. Przestraszona Sabine odruchowo stuliła ramiona.

- Proszę wsiąść do samochodu, *mademoiselle* - mruknął pogardliwie. - Nie jest pani tu mile widziana. Proszę odjechać i nigdy nie wracać.

- Chętnie bym to zrobiła, lecz nie jestem w stanie prowadzić - odparła z trudem. Nagle uniosła dumnie głowę i ostro spoj-

jrzała na aroganta. - Istnieje spore ryzyko, że teraz ja wjadę na drzewo, a wolałabym nie powodować kolejnych strat.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Sabine usłyszała nagle jakieś głosy dobiegające z tyłu. Odwróciła się i zobaczyła dwóch mężczyzn oraz niską, korpulentną kobietę w ciemnym kombinezonie. Cała trójka biegła w ich stronę.

- Jest Jacques - powiedział Rohan do Sabine. - Odwiezie panią. - Zwrócił się do jednego z mężczyzn: - Wywieź ją natychmiast z majątku, rozumiesz? Trzeba się jej pozbyć, zanim narobi większych szkód.

To niesprawiedliwe i poniżające! Nie ma prawa wyrzucać mnie stąd w taki sposób, pomyślała oburzona Sabine. Przecież była w szoku! Nie popełniła żadnego przestępstwa! Wjechała przez szeroko otwartą bramę, zaparkowała na poboczu, a kiedy doszło do wypadku, wyciągnęła tę kobietę, zapewne jego ciotkę, z rozbitego auta i wezwała pomoc. Cóż za czarna niewdzięczność! A gdzie słynna francuska gościnność? pomyślała i zacisnęła usta, gdy Jacques z kamienną twarzą nakazał jej gestem, aby zajęła miejsce pasażera. Obejrzała się i zobaczyła, że Heloise odchodzi wsparta na ramieniu kobiety w kombinezonie. Rohan, zajęty oglądaniem rozbitego peugeota, nawet nie spojrzął za odjeżdżającym samochodem.

Nadal drżąc, opadła bezwładnie na fotel. Nie oczekiwała, że zostanie tu powitana z otwartymi ramionami, ale przyjęcie, ja-

kie jej zgotowano, po prostu nią wstrząsnęło. Isabelle zostawiła po sobie złe wspomnienia, skoro po tylu latach jej imię wciąż wywoływało takie reakcje. Sabine nie mogła tego zrozumieć, pamiętała przecież matczyne ciepło, łagodność i bezmiar miłości.

To wspomnienie spotęgowało gniew dziewczyny. O ile bowiem jakoś rozumiała ciotkę Ruth i nawet jej wybaczyła, ponieważ ta zawistna i pałająca żądzą władzy kobieta z pewnością znienawidziłaby każdą kobietę, z którą ożeniłby się jej brat, o tyle tutaj sytuacja wyglądała inaczej. Sabine została z miejsca potraktowana z uwłaczającą pogardą, jakby popełniła najbardziej niegodne czyny, a przecież ci ludzie nic o niej nie wiedzieli! A wszystko dlatego, że przed laty jej matka...

No właśnie, co zrobiła Maman? Dziewczyna wiedziała, że musi za wszelką cenę bronić dobrego imienia matki. Na pewno stąd nie wyjedzie i nie pozwoli traktować siebie jak pariasa. Najpewniej ci ludzie dawno temu wygnali stąd Isabelle, lecz z Sabine nie pójdzie im tak łatwo.

Jacques zwolnił przed mostem.

- Dokąd mam panią zawieźć, *madetrwiselle*? - zapytał chłodno. - Gdzie się pani zatrzymała?

Po drodze zauważyła przytulny hotelik i pomyślała, że dobrze byłoby tam wrócić. Już miała powiedzieć to na głos, gdy nagle zmieniła zamiar.

- Proszę zabrać mnie do willi Les Hiboux.

Kierowca gwałtownie odwrócił głowę i z wrażenia zapomniał zmienić bieg.

- Les Hiboux? - powtórzył. - Od lat nikt tam nie mieszka. To opuszczony dom.

- Należał do mojej matki, Isabelle Riquard - odpowiedziała chłodno.

- Ale...

- Mam zamiar w nim zamieszkać - przerwała. - Czy to daleko stąd?

Jacques wyglądał na życzliwego, szczerego człowieka, był nawet przystojny, ale z ponurą miną nie było mu do twarzy.

- Parę kilometrów, ale *monsieur* Rohan nie życzył sobie... - Jąkał się, szukając odpowiednich słów. - Byłoby lepiej, *mademoiselle*, żebym zawiózł panią do najbliższego hotelu. Tam na pewno znajdzie się wygodny pokój. Niech mi pani wierzy, tak będzie rozsądniej.

Sabine już wiedziała, jakim człowiekiem jest ów „*monsieur* Rohan” i postanowiła stawić mu czoło. W jej głosie zabrzmiały stalowe nuty.

- Zamieszkam w willi Les Hiboux. Jeśli boi się pan mnie tam zawieźć, proszę zatrzymać samochód, sama znajdę drogę.

- *Mademoiselle*, szef polecił mi, abym się panią opiekował. Zrobię, co do mnie należy.

Wprawdzie Jacques nazwał Rohana „szefem”, lecz chyba nie znaczy to, że ten gbur jest baronem de Rochefort. Przewodnicy z Maison du Vin twierdzili, iż baron jest schorowany, a Rohan prezentował się naprawdę okazale. Pewnie potrafiłby gołymi rękami udusić aligatora, pomyślała złośliwie. Co za obrzydliwy

prostak! Popatrzyła w okno, starając wziąć się w garść.

W innych okolicznościach byłaby to miła przejażdżka. Sabine nie musiała teraz skupiać uwagi na prowadzeniu auta, więc podziwiała widoki. Mijali zielone łąki, gdzie pasły się krowy, a w oddali widać było pokryte lasem wzgórza. Gdzieś tam stały obszerne domy. Sądząc po wyblakłej barwie zwietrzałych kamieni, z których je zbudowano, niektóre liczyły sobie kilka stuleci. Większość była zaopatrzona w masywne, ciemne okiennice, chroniące przed ostrym słońcem. Inne budynki wyglądały bardziej współcześnie i odcinały się od pastelowych barw wiejskiego krajobrazu, lecz wszystkie miały strome dachy i drewniane belkowania, tak charakterystyczne dla architektury tego regionu. Po łąkach jeździły małe, górskie traktory zwożące siano, bowiem na tym terenie cięższe pojazdy były bezużyteczne.

Wokół panował cudowny spokój, a promienny blask słońca rozjaśniał przygaszone barwy. Sabine zrozumiała, dlaczego poeci od wieków opiewali „La Douce France” - słodczy Francji. Ja również stąd pochodzę i nikt mi tego nie odbierze, pomyślała z dumą. Nawet ten brutal Rohan...

Skreśli w boczną drogę. Po obu stronach na zdziczałych łąkach rosła wybujała trawa, w której mieniły się czerwienią dorodne maki. Minęli zbudowaną z szarego kamienia wiatę wypełnioną maszynami rolniczymi, małą stację benzynową oraz pomnik bohaterów wojennych z posągiem ukrzyżowanego Chry-

stusa. Wreszcie zjechali na zarośnięty i pełen wybojów polny trakt. Sabine ujrzała w oddali kilka budynków, zapewne należących do położonego na uboczu gospodarstwa.

Po lewej stronie, na niedbale skoszonej łące, za kamiennym murkiem stała samotnie nieduża parterowa willa o białych ścianach, z dachem pokrytym czerwoną dachówką. Dziewczyna zrozumiała, że przybyli do Les Hiboux i poczuła ciepło w sercu: wreszcie odnalazła dom swojej matki...

Posiadłość sprawiała wrażenie, jakby należała do od-ludków pragnących ukryć się przed całym światem. Drogę przecinał wysoki mur z niską bramą zwieńczoną łukiem, a za nią widać było przysadzistą wieżę ze spiczastym dachem.

Kiedy samochód zatrzymał się przed bramą, Sabine, bardzo przejęta, sięgnęła do torebki i wyjęła z niej klucze. Gdy wysiedli z auta, mężczyzna zatroskanym wzrokiem rozejrzał się wokół.

- Czy życzy pani sobie, żebyśmy razem weszli do środka? Lepiej się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

- Nie, dziękuję. - W tej szczególnej chwili pragnęła być sama. - Jak pan wróci do zamku? Chce pan pożyczyć samochód i odprowadzić go później?

- Żaden problem! - zapewnił. - Droga okrąży pagórek, lecz przez łąki to zaledwie kilometr.

Spojrzała we wskazanym kierunku i stwierdziła, że znajdu-

ją się u stóp wzgórza, na którym stał zamek La Tour Monchauzet. Okrążyli więc wzniesienie i znów znaleźli się w cieniu monumentalnej budowli.

- *Monsieur* Rohan zapyta, dokąd panią zawiozłem, *mademoiselle* - powiedział zakłopotany Jacques. - Nie będzie zadowolony, gdy dowie się, że chce pani tutaj zamieszkać. Oczywiście nie mogę go okłamać.

- Niech pan mu powie prawdę - poradziła zaczepnie Sabine.

- To dobry człowiek, *mademoiselle*, lecz musi być twardy. Całymi dniami haruje jak wół, bo wszystko jest na jego barkach. Życie tutaj wcale nie jest łatwe, a szef nie lubi, gdy mu się wchodzi w drogę.

Sabine wzruszyła ramionami i powiedziała z leciutkim uśmiechem:

- No cóż, zaryzykuję, może jednak przeżyję... Zanim jednak pan odejdzie, proszę mi powiedzieć, gdzie mogę zrobić zakupy? To nie jest sekret, prawda? *Monsieur* Rohan nie każe mi chyba umierać z głodu i żyć w brudzie. A może powinnam wybłagać u niego przepustkę, uprawniającą do korzystania ze sklepów znajdujących się na jego terytorium?

Jacques ciężko westchnął.

- W Villereal jest duży targ, *mademoiselle*. Do widzenia. Mam nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży - dodał z powątpiewaniem.

Mówi tak, jakby był pewien, że wkrótce będę potrzebowała jego pomocy, uznała Sabine. Spojrzała na wzgórze, lecz z tego

miejsca widziała tylko drzewa otaczające zamek. Nagle poczuła się nieswojo, bo wydało się jej, że jest obserwowana. Może to Rohan, ten brutal, któremu nie należy wchodzić w drogę, ukryty gdzieś za drzewami, jak tchórz podgląda swą przyszłą ofiarę? Samotną kobietę, która mu się przeciwstawiła i z całą świadomością rzuciła wyzwanie.

Zaryzykuje, pomyślała znowu i przekroczyła bramę.

RS

Rozdział 3

Sabine nie wiedziała, czego się spodziewać. To był dom jej matki, lecz Isabelle opuściła go ponad dwadzieścia lat temu i już nigdy tu nie wróciła. Dziewczyna obawiała się, że drogę do frontowych drzwi będzie musiała wydeptać w plątaninie chwastów, lecz spotkało ją przyjemne zaskoczenie. Za murem rozciągał się obszerny dziedziniec wyłożony kamiennymi płytami, ograniczony z jednej strony budynkami gospodarczymi, a z drugiej ścianami domu. Z boku ujrzała wąskie kwiatowe klomby, wymagające natychmiastowego pielęgnowania. W zacisznym kącie między stodołą i murem rosła dorodna pnąca róża, której rozwinięte płatki przywodziły na myśl języki ognia. Dalej, na lekko opadającym zboczu wzgórza, był zaniedbany trawnik, tu i ówdzie porośnięty drzewami oraz krzakami. Do willi przytykał kamienny taras. Sabine zauważyła, że charakterystyczny motyw łuku bramy wjazdowej powtarzał się w zwieńczeniach wszystkich frontowych okien oraz na solidnym drewnianym ganku. Pokoje są zapewne zupełnie puste, pomyślała, zaglądając do środka przez zakurzoną szybę. Raz jeszcze rozejrzała się po dziedzińcu. Naprzeciwko drzwi wejściowych stała nieczynna

fontanna ze zbiornikiem na wodę ozdobionym ornamentami kwiatowymi. Sabine odniosła wrażenie, że czas stanął tutaj w miejscu.

Mimo że teren był nieco zdziczały, dziewczyna odniosła wrażenie, jakby ktoś opiekował się posiadłością, lecz natychmiast odrzuciła tę absurdalną myśl.

Włożyła klucz do zamka i ku jej zaskoczeniu drzwi otworzyły się nadszpiewanie łatwo. Po chwili wahania ostrożnie zajrzała do środka, przekroczyła próg domu swojej matki i stanęła pośrodku kwadratowej sieni. Naprzeciwko niej znajdowały się do połowy oszklone drzwi prowadzące zapewne do kuchni, a po lewej było wyjście do bocznego korytarza. Postanowiła od niego zacząć zwiedzanie willi.

Pomieszczenie, do którego weszła, ciągnęło się przez całą szerokość domu. Po obu stronach były duże okna. Natychmiast uchyliła okiennice, wpuszczając do środka promienie słońca. Podłoga była wyłożona kafelkami w odcieniu terakoty. Oprócz czarnego emaliowanego pieca stojącego w rogu nie zauważyła innych sprzętów. Było tam również dwoje drzwi, które po kolei otworzyła. Pierwsze prowadziły do pustej garderoby, natomiast za drugimi znajdowała się duża szafa na ubrania oraz solidne, drewniane łóżko o kunsztownie rzeźbionych zagłówkach i nogach. Z uwagą rozejrzała się wokół i pociągnęła nosem. W całym domu czuć było wilgocia, na sprzętach leżała spora warstwa kurzu, ale nie widziało się śladów ruiny i zniszczenia, a tego najbardziej się obawiała.

Przeszła do kuchni. Na środku stał wielki stół, a olbrzymi kredens zajmował prawie całą ścianę. Pod oknem zauważyła staromodny zlew i dość nowoczesną, elektryczną kuchenkę. Po bokach umieszczono dwie komody. Można było stąd wyjść do wartywnika na tyłach domu. Korytarz wyłożony drobnymi kafelkami prowadził do łazienki, a dalej był wielki, kwadratowy pokój, zapewne jadalnia. Stamtąd spiralnymi schodami wchodziło się na górę, gdzie znajdował się pokój podobnych rozmiarów z oknami na cztery strony świata. Sabine domyśliła się, że znalazła się w owej przysadzistej, charakterystycznej wieży.

Znowu róża i wieża, pomyślała, ostrożnie schodząc po skrzypiących schodach. Chyba nie zdołam uciec przed tym motywem. Bez pośpiechu wróciła do kuchni. Tylko dwa odgłosy zakłócały ciszę: brzęczenie muchy obijającej się o szyby i kapanie wody z ciekącego kranu. Świetnie, jest woda, ucieszyła się nagle. To dziwne, że przez te wszystkie lata nie odcięto jej dopływu. Przekręciła kontakt przy drzwiach i stwierdziła, że także prąd nie został odłączony. Nie kryła zaskoczenia, bo dom od lat był przecież opuszczony, lecz przede wszystkim była zadowolona, że dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nadaje się do natychmiastowego zamieszkania. Byłaby bardzo zła, gdyby musiała przyznać się do porażki i pojechać do hotelu. Przezornie zabrała ze sobą śpiwór, więc mogła być spokojna; na pewno da sobie radę.

Przyniosła bagaże z samochodu i rzuciła je bezładnie pośród-

ku salonu. Wyjęła mapę i zaznaczyła drogę na targ w Villereal. Potem zrobiła listę zakupów

Miasteczko było urocze i pełne życia. Przyjemne wrażenie zrobiły na Sabine wąskie uliczki i rynek z zadaszonym targowiskiem. Drewniane deski chroniły przed palącym słońcem małe stragany. Wybrała owoce i warzywa, a potem ruszyła do supermarketu znajdującego się na peryferiach miasteczka. Kupiła środki czystości, trochę naczyń oraz sztuce, a potem ruszyła między półki z żywnością, wrzucając do koszyka krążki serów, znakomitą szynkę w plastrach i wyborne pasztety. Kupiła też mięso na rosół, pamiętając o słowach słynnego Gaskończyka i króla Francji, Henryka IV, który powiadał, że celem jego rządów jest dobrobyt poddanych, to znaczy, by każdy przynajmniej raz w tygodniu „wrzucił do garnka kurczaka”.

Mimo przeciwności losu chciała być we Francji szczęśliwa, a dobry rosół na pewno się do tego przyczyni. Na myśl o pysznym obiedzie od razu poprawił jej się humor. Uznała, że gdy przygotuje sobie *poule au pot*, czyli potrawkę z kurczaka według przepisu Maman, przestanie się czuć tak obco. A poza tym miała przecież wakacje i powinna sobie dogadzać.

Ruszyła w kierunku stoiska z jarzynami. Wrzuciła do kosza pół kilo dorodnych, twardych pomidorów, a także soczyste nektarynki, pomarańcze oraz lubiankę truskawek. Na końcu wybrała pieczywo. Kupiła także plastikowy kontener miejscowego *vin ordinaire*, czyli wina stołowego. Najpierw skosztowała odrobinę.

Było tanie, ale całkiem niezłe. Jeszcze kilka butelek wody mineralnej i podeszła do kasy.

Droga powrotna okazała się trudniejsza, niż przypuszczała. Sabine trochę błędziła i dlatego krzyknęła z radości, gdy za kolejnym zakrętem mignęła jej przed oczyma znajoma wieża. Po chwili dotarła do willi. Gdy zaparkowała przed wejściem, odniosła wrażenie, że dom nie jest wcale twierdzą odludków, jak początkowo uznała. Popołudniowe słońce nadało jasnej kamiennej budowli cieplejszy, bardziej przyjazny wygląd, a zewnętrzny mur nie odstraszał surową bielą, lecz zdawał się obiecywać bezpieczny azyl. Wróciłam do domu, pomyślała nagle Sabine.

Musiała wiele razy kursować od auta do kuchni, zanim wyładowała z bagażnika wszystkie zakupy. Poukładała je na ogromnym kredensie i poszła zamknąć samochód. Pewnie w tych stornach taka ostrożność nie jest konieczna, ale trudno się pozbyć starych nawyków.

Od razu dostrzegła znajomą sylwetkę. Trudno nie zauważyć takiego osiłka. Stał w bramie z rękami wspartymi na biodrach. Sabine zatrzymała się, a jej dłonie same zwinęły się w pięści.

- Czego pan chce? - W jej głosie brzmiała zaczepna nuta.
- Przyszedłem panią o coś prosić. - Ruszył w stronę domu, a Sabine ledwie zdołała opanować strach.
- Proszę się nie zbliżać - powiedziała ostro.

- Czyżbym panią przestraszył? - Kpiąco uniósł brwi.
- Pan mnie irytuje.
- A pani - odpowiedział - mnie zaciekawia. Proszę mi powiedzieć, *mademoiselle* Riquard, co panią tutaj sprowadza?
- Nazywam się Russell - odpowiedziała - a powody odwiedzin w tych stronach to moja sprawa.
- Russell... - powtórzył wolno. - A zatem Isabelle znalazła w Anglii następnego głupca, który jej się oświadczył. Pani francuski jest doskonały, lecz przyjechała pani z Anglii, prawda?
- Nie mam się czego wstydzić - odparła, ledwie panując nad wściekłością, gdy usłyszała pogardliwą wzmiankę o matce. - Zresztą wszyscy jesteśmy Europejczykami. Po prostu jedna wielka rodzina... - odparła uprzejmie.
- Ma pani zamiar uczestniczyć w negocjacjach na temat zjednoczenia naszego kontynentu? - W jego głosie brzmiała jawna drwina. - Myślałem, że chodzi o sprawy osobiste.
- Przyznaję, że kierowała mną ciekawość. - Sabine wzruszyła ramionami.
- I zaspokoila ją pani?
- Absolutnie nie! - odpowiedziała zdecydowanym tonem.
- Przykro mi to słyszeć - powiedział łagodnie i zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Na ile szacuje pani koszt zaspokojenia swojej ciekawości?

Mimo upalnego popołudnia poczuła nagle niemiły chłód.

- Nie rozumiem - powiedziała oschle.

- To przecież proste. Chcę, aby pani stąd wyjechała, najlepiej jeszcze dzisiaj, a najpóźniej jutro. Gotów jestem za to zapłacić każdą sumę, jakiej pani zażąda, oczywiście w granicach rozsądku.

- Tak po prostu? - Sabine roześmiała się. - Pan musi być niepełna rozumu.

- Zapewniam, że jestem całkowicie zdrowy na umyśle. Mam nadzieję, że poważnie przemyśli pani moją propozycję.

- Nie jest warta ani chwili zastanowienia! - odpowiedziała bez wahania. - Pan mnie znieważa!

- Pani chyba nie ma pojęcia, o jakiej sumie mówimy. - Obrzucił ją ponurym spojrzeniem. - Pani obecność w tym domu jest nie do przyjęcia. Z pewnością pani to rozumie.

- Nie ma tu nic do rozumienia! Sama zdecyduję, kiedy mam stąd odjechać - odparła sucho i wzruszyła ramionami z udawaną nonszalancją. - Jestem wolnym strzelcem i bez problemu mogę zostać tutaj na dłużej. Taką mam teraz pracę.

- Jeśli to próba podbicia ceny, muszę panią rozczarować - odpowiedział gniewnie. - Pani matka twierdziła zapewne inaczej, ale rodzina de Rochefort nie śpi na materacach wypchnych banknotami.

- Moja matka nigdy słowem mi nie wspominała o pańskiej

zacznej rodzinie - warknęła. - Poznałam już was trochę i nie mogę jej o to winić. Najchętniej wymazałabym z pamięci nasze spotkanie. - Zamilkła na chwilę. - I proszę sobie zapamiętać, że nie tknęłabym ani grosza z tych waszych pieniędzy!

- No cóż, będę musiał spróbować innych metod. - Wzruszył obojętnie ramionami.

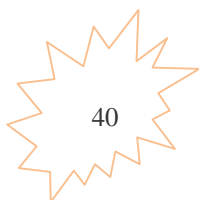
- Co pan ma zamiar zrobić? - Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. - Eksmitować mnie z domu mojej matki?!

- Zgodnie z prawem rzeczywiście może tu pani zamieszkać - powiedział cicho - jest jednak coś, co nazywa się elementarną przyzwoitością. Pani matka odeszła z naszego życia, pozostawiając za sobą pasmo nieszczęść i cierpień. Miałem wtedy zaledwie dziesięć lat, lecz i na mnie tamto rozstanie wycisnęło swoje piętno. Nie dopuszczę, żeby to się powtórzyło.

- Proszę robić, co się panu żywnie podoba - burknęła. - Nie mam zamiaru wysłuchiwać od pana żadnych insynuacji na temat mojej matki. Bardzo ją kochałam i kiedy umarła, poczułam się tak, jakby życie straciło cały blask.

Zapadła kłopotliwa cisza, aż wreszcie Rohan lodowatym głosem powiedział:

- Nie pani jedna. Mój ojczym, którego bardzo kochałem, załamał się po jej odejściu... - Twarz mu poszarzała. - Nie wspomniała o tym? To jasne! - Potrząsnął głową. - Nigdy o nas nie mówiła, ponieważ było jej wstyd.



- Dostyc tego! - Sabine zrobiła krok w jego stronę. - Jeśli Maman stąd uciekła, z pewnością miała ważne powody. - Wzięła głęboki oddech. - Kilka godzin temu wyrzucił mnie pan ze swojej ziemi, a teraz ja panu rozkazuję, żeby pan stąd odszedł i nigdy więcej nie wracał. Nie jestem na sprzedaż. Wypraszam sobie takie obraźliwe propozycje.

Ruszył ku niej, lecz szybko się pochyliła i podniosła z klombu płaski kamień.

- Precz! - krzyknęła. - Zabieraj się stąd, łobuzie!

Obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem, obrócił się na pięcie i zniknął za bramą. Kolana się pod nią ugięły i niewiele brakowało, by upadła, lecz w ostatniej chwili oparła się o kolumnę ganku. Nadal trzymała w ręku kamień i dopiero teraz odrzuciła go ze wstrętem. Naprawdę chciała rzucić nim w tego drania?! Okropność! Była na granicy hysterii. Nigdy dotąd nie była tak agresywna. Nie mogła zrozumieć ani usprawiedliwić swojej reakcji.

Zawsze zachowywała się tak naturalnie. Była atrakcyjna i sympatyczna, więc łatwo zjednywała sobie ludzi. Otaczał ją krąg kolegów i przyjaciół. Czasami umawiała się na randki, lecz żadna z tych znajomości nie przekształciła się w poważny związek, a przygodne romanse oparte tylko na seksie zupełnie jej nie ciągały. Zresztą rozsądek podpowiadał, że w dzisiejszych czasach takie eskapady stanowią poważne zagrożenie dla zdrowia. Sabine czekała na prawdziwą miłość i nie rozmieniała się na

drobne. Z reguły starała się przychylnie oceniać ludzi i miała nadzieję, że inni postępują tak samo wobec niej.

Jednak ten drań i arogant z rodziny de Rochefort doprowadził ją do furii. Nie chodziło tylko o kalumnie rzucane na Isabelle, lecz również o nieuzasadnioną pogardę, z jaką odnosił się do Sabine. Wyglądało na to, że po prostu znienawidził ją od pierwszego wejrzenia. No cóż, pewnie zbyt mocno przypominała Isabelle i w prosty sposób przeniósł na jej córkę wszystkie złe emocje. Bez namysłu uznał, że dziewczyna przyjechała tu dla jakichś ukrytych i nieczystych zamiarów, uniemożliwiając jej przy tym jakąkolwiek obronę. To jawna niesprawiedliwość!

Co gorsza, twierdził, jakoby Isabelle porzuciła ich i uciekła. Nic dziwnego, że zdecydowała się na tak dramatyczny krok, skoro była traktowana równie grubiańsko przez poprzednią generację de Rochefortów. Sabine zastanawiała się gorączkowo nad usłyszczanymi przed chwilą aluzjami. Ten arogancki gbur sugerował, że jej matka wyciągnęła od jego rodziny sporą sumę, a przecież jeśli wierzyć Ruth Russell, pojawiła się w Anglii bez grosza przy duszy. Była w ciąży i klepała biedę. Gdy poznała Hugh, pracowała jako pomoc do dzieci, bo nie miała żadnych oszczędności. Te wersje nawzajem się wykluczały. Sabine uniosła głowę, spojrzała na bezchmurne niebo i powiedziała na głos:

- Nie wyjadę stąd, dopóki nie poznam całej prawdy. Dowiem się, co stało się przed laty, i przywrócę dobre imię mojej matce,

a zarozumiały *monsieur* Rohan będzie musiał odszczekać wszystkie obelgi.

Była tak zdenerwowana, że tego wieczoru nie ugotowała kurczaka. Zadowoliła się prostym posiłkiem złożonym z pasztetu, jajek i owoców. Po kolacji przeszukała stodołę i komórki. Znalazła dwa leżaki, które były wprawdzie mocno zniszczone, ale nadawały się do użytku. Ustawiła je na tarasie przed domem, rozsiadła się wygodnie i zamierzała czytać aż do zmroku, lecz nie mogła się skoncentrować na lekturze. Ilekroć usłyszała najlżejszy szmer, spoglądała w napięciu ku bramie. Przestań zachowywać się jak idiotka, skarciła się wreszcie. Po tym, co od ciebie usłyszała, on nie odważy się tu wrócić! Sama jednak nie wierzyła w te zapewnienia.

Rohan sprawiał wrażenie człowieka, który uznaje tylko własne, zasady i jest zdolny do wszystkiego. Był na pewno przystojnym mężczyzną, lecz zupełnie nie w typie Sabine, jak to stwierdziła stanowczo. Nie lubiła pewnych siebie brunetów o ciemnej karnacji. Rohan powinien iść do fryzjera, bo kosmyki włosów opadały mu na czoło. Poza tym miał zbyt długi nos, oczy do połowy zasłonięte powiekami i kwadratowy podbródek. A jego usta były za szerokie... lecz kiedy wydymał je pogardliwie, wyglądały tak... zmysłowo, że na samą myśl o tym dziewczyna poczuła gęsią skórę. Czy kochał równie gorąco, jak nie nawidził? Kiedy uświadomiła sobie, nad czym się zastanawia, uszczypnęła się boleśnie. Jak mogła snuć takie rozważania!

Po chwili przyznała niechętnie, że trudno jej będzie o nim zapomnieć. Był niebezpieczny, władczy i bezlitosny. Pewnie bez skrupułów wykorzystuje każdego do swoich celów. No cóż, tym razem trafiła kosa na kamień. Sabine przysięgła sobie, że nie da się przekupić ani wyrzucić siłą z domu swojej matki.

Zauważyła ze zdziwieniem, że uporczywie rozmyśla o niedawnej rozmowie. Wzmianka o nieszczęśliwym i zawiedzionym ojczymie Rohana nie dawała jej spokoju. Trzeba dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Może jednak popełniłam błąd, wypędzając tego łobuza, pomyślała niezadowolona. Trzeba było pociągnąć go za język! Ten ojczym był zakochany w Maman... więc nie można wykluczyć, że był ojcem jej dziecka!

Moim ojcem, poprawiła się odruchowo. To by oznaczało, że jestem z Rohanem spowinowacona, a więc należę do jego rodziny. Może jesteśmy kuzynami? Była to dziwnie ekscytująca myśl. Z drugiej jednak strony sam o tym nie wspomniał. Może Isabelle nie zdradziła się przed rodziną de Rochefort, że jest w ciąży? Lecz dlaczego miałyby ukrywać swój stan? Była niezamężną kobietą, potrzebowała pomocy i wsparcia - zwłaszcza od ojca swojego dziecka.

To wszystko nie miało sensu. Sabine była jednak zbyt wyczerpana, by dłużej się nad tym zastanawiać. Musiała odpocząć. Pomyślę o tym jutro, uznała rozsądnie. Jej śpiwór leżał zwinięty na środku wielkiego łóża w sypialni na piętrze. Szybko zrzuciła ubranie i włożyła nocną koszulę, lecz z powodu wielkiego znu-

zenia długo nie mogła zasnąć.

Jej myśli obsesyjnie krążyły wokół zamku La Tour de Monchauzet i jego właścicieli. Chociaż byli ukryci za ścianą drzew i oddzieleni sporą odległością, czuła się tak zagrożona, jakby stali tuż obok. Obrazek na pocztówce był wyretuszowany, pomyślała sennie. Ukazywał bajkowy zamek, który w rzeczywistości był siedliskiem złych mocy. Kiedy wreszcie usnęła, śniło się jej, że błąka się po labiryncie zamkowych komnat, ścigając jakieś postacie, które jednak w ostatniej chwili zawsze jej się wymykały, natomiast w mroku czaił się groźny, ciemnowłosy mężczyzna w masce, który podążał za dziewczyną, chcąc ją dopaść.

Obudziła się z bólem głowy, jak zwykle po sennych koszmarach. Wzięła prysznic, włożyła szorty i koszulkę bez rękawów. Odkroiła przylepkę z okrągłego bochenka, posmarowała ją wiśniowym dżemem i zjadła na tarasie, popijając filiżanką mocnej kawy.

Powietrze było chłodne, trawa lśniła od rosy i lekka mgiełka unosiła się nad łąkami. Gzeka mnie kolejny piękny dzień, uznała, czując, jak z każdą chwilą poprawia się jej nastrój. Żaden ponury sen nie zepsuje cudownych wakacji we Francji! Z uśmiechem popatrzyła na wilgotne od porannej rosy kwiaty. Przez klomb przemknęła mała, brązowa jaszczurka. Nagle zatrzymała się, zachowując bezpieczną odległość i lekko kołysząc się na boki.

- Dzień dobry, moja droga - powiedziała wesoło Sabine, a jaszczurka błyskawicznie wdrapała się po murze i zniknęła pod niewielkim okapem. To miłe, że nie jestem jedyną mieszkanką tego domu, pomyślała dziewczyna.

Wczoraj była zupełnie wyczerpana, lecz dziś już nie będzie się lenić, nadeszła bowiem pora na wielkie sprzątanie. W ten sposób Sabine się tu zadomowi i obejmie willę w posiadanie. Wiedziała, że powinna dokupić nieco mebli, wygodny materac, pościel...

Kiedy weszła do sieni, zauważyła na podłodze kopertę. Ciekawe, jak się tutaj znalazła... Pewnie zaszło jakieś nieporozumienie, pomyślała. Nie było żadnego adresu lub nazwiska, brakowało też znaczka pocztowego, a zatem gdy Sabine spała, ktoś przyniósł ten list i wsunął go pod drzwi.

W środku była pojedyncza kartka papieru. W oficjalnej formie baronowa de Rochefort przesyłała pozdrowienia *mademoiselle* Russell, jak również uprzejmie informowała, że byłaby wielce zobowiązana, gdyby o trzeciej po południu mogła ją gościć w zamku.

To brzmi jak wezwanie od udzielnego władcy, pomyślała zirytowana dziewczyna. Baronowa de Rochefort, czyli *madame* Heloise, musiała już dojść do siebie po wypadku i zapewne jest w bojowym nastroju. Sabine miała jeszcze sporo czasu, by zdecydować, czy przyjmie to aroganckie zaproszenie.

Wielkie porządki zaczęła od kuchni. Najpierw dokładnie

umyła kredens i do połysku wyszorowała podłogę. Złość na rodzinę de Rochefort wyładowała podczas zażartego boju z kurzem i pajęczynami. W południe zjadła lekki posiłek i znów zabrała się do pracy.

Właśnie myła okna, gdy usłyszała odgłos silnika i natychmiast poczuła, jak odruchowo napina wszystkie mięśnie. Wymyślając sobie od histeryczek, natychmiast wróciła do pracy. Postanowiła, że nie będzie sprawdzać, kto przyjechał.

- *Mademoiselle* Russell? - usłyszała miły, dziewczęcy głos. Odwróciła się i ujrzała ładną, dość pulchną dziewczynę o pięknych, kasztanowych włosach, która wyglądała na jej rówieśniczkę. Nieznajoma uśmiechnęła się serdecznie i wyciągnęła rękę na powitanie. Sabine wytarła dłonie w szorty i uściśnięła jej dłoń.

- Czy my się znamy? - zapytała niepewnie. Dziewczyna znowu się uśmiechnęła i zaprzeczyła ruchem głowy.

- Mieszkam z ciotką na farmie, jesteśmy więc sąsiadkami. Nazywam się Marie-Christine Lavaux.

Zwykła sąsiedzka wizyta, pomyślała z ulgą Sabine i twarz jej się wypogodziła.

- Czego się pani napije? Może kawy? Albo kieliszek wina?

- Następnym razem - odmówiła grzecznie Marie-Christine i zmarszczyła nosek, robiąc śmieszny minę. - Niestety, tym razem, przysłano mnie, abym towarzyszyła pani w drodze do zamku na spotkanie z baronową.

- Zamilkła na chwilę. - Jestem sekretarką pani de Rochefort. Mam nadzieję, że znalazła pani list, który zostawiłam dzisiaj rano?

- Owszem. - W głosie Sabine zabrzmiała głęboka niechęć. - Nie jestem pewna, czy mam ochotę widzieć się z panią baronową.

- Dlaczego? - Marie-Christine uniosła brwi.

- Proszę mi coś wyjaśnić - odparła Sabine. - Kiedy widziałyśmy się po raz pierwszy, zemdląłem na mój widok i wjechała na drzewo. Co ją tak przeraziło?

- Ach, chodzi o wypadek. - Marie-Christine ponownie zmarszczyła nos. - Już doszła do siebie. Madame jest silniejsza, niż na to wygląda.

Sprytna dziewczyna, pomyślała Sabine, zbyła mnie i nie odpowiedziała na pytanie.

- Dlaczego pani baronowa chce się ze mną zobaczyć?

- Proszę zrozumieć, jestem tylko sekretarką, a nie przyjaciółką *madame*, i o wielu sprawach, szczególnie prywatnej natury, nie wiem. - Marie-Christine wzruszyła ramionami. - Pewnie chce pani podziękować za pomoc.

- Uśmiechnęła się. - Gdy uda się pani na to spotkanie, wszystkiego się pani dowie! Czy zamierza się pani przebrać? — dodała dyplomatycznie.

- A w jakim celu? - odpowiedziała zaczepnie Sabine. - Doskonale się czuję w tym stroju. Po co mam zmieniać ubranie, skoro nigdzie się nie wybieram?

- Przysłano mnie, abym panią sprowadziła - powiedziała Marie-Christine z ponurą miną. - Będę miała duże nieprzyjem-

ności, jeśli wrócę sama, bowiem nie zdarza się, by życzenia *madame* były lekceważone.

- To widać rodzinna cecha - mruknęła Sabine.

- Nie dosłyszałam pani...

- Nieważne - powiedziała z rezygnacją Sabine. - No dobrze, poddaję się. Czy jaśnie pani baronowa oczekuje, że przyjdę w kapeluszu i rękawiczkach? - nie mogła sobie odmówić drobnej złośliwości.

Włożyła prostą, bawełnianą sukienkę, sięgającą prawie do kostek, z guzikami od góry do dołu, krótkimi rękawami i dużym kwadratowym kołnierzem, a pod wpływem nagłego impulsu nałożyła na szyję medalion. To mój talizman, pomyślała, w razie niebezpieczeństwa ochroni mnie. Wzięła głęboki oddech i ruszyła ku swemu przeznaczeniu.

Rozdział 4

Kiedy Sabine wyszła z sypialni, Marie-Christine czekała w salonie, rozglądając się wokół.

- Nie mam tu jeszcze żadnych mebli - powiedziała. - Jutro pojedę coś kupić.

- To zbyt wiele - odparła Marie-Christine. - Mnóstwo sprzętów z tego domu czeka w przechowalni. Kiedy umarł *monsieur* Fabien, moja ciotka dopilnowała, aby je tam przewieziono, jako że pusty dom przyciąga złodziei. Ciocia na dwa dni wyjechała do Paryża w interesach, ale wraca dziś wieczorem. Może pani z nią porozmawiać.

Sabine była kompletnie zaskoczona.

- Kim był *monsieur* Fabien? - spytała, gdy szły do samochodu. Marie-Christine spoważniała.

- Bratem bliźniakiem pana barona, młodszym jedynie o pół godziny. Różnili się wyglądem i charakterem, tak naprawdę wszystko ich dzieliło. Pan Fabien był prawdziwym właścicielem, winnicy - dodała z westchnieniem. - Kochał tę ziemię i jak nikt znał się na winnej latorośli. - Ponownie zamilkła na chwilę. - Natomiast *monsieur* Gaston ma zupełnie inne zainteresowania.

- Domyślam się, że to pan Gaston jest baronem. - Sabine także zawahała się. - W takim razie kim jest... *monsieur* Rohan? - nieco zawiesiła głos, wymawiając to imię.

- *Monsieur* Fabien ożenił się z *madame* Saint Yves, wdową z małym synkiem - wyjaśniała żywo Marie-Christine. - Po ślubie zaszła w ciążę, lecz pojawiły się komplikacje, była bowiem słabego zdrowia. Oboje umarli... matka i ledwie narodzone dziecko. - Pokiwała głową. - Straszna tragedia. Osierocony *monsieur* Rohan został u pana Fabiena, który traktował go jak własnego syna.. . przez jakiś czas.

Sabine patrzyła w zamyśleniu na drogę. Fabien de Rochefort, powtórzyła w myślach, ojczym Rohana, który kochał i utracił Isabelle... Próbowała go sobie wyobrazić. Czy to on był moim prawdziwym ojcem? pomyślała. Ogromna ciekawość podszyta była smutkiem. Te wszystkie odkrycia przyszły zbyt późno, skoro jej domniemany ojciec już nie żył.

- Kiedy umarł *monsieur* Fabien?

- Prawie dwa lata temu.

- Dlaczego dopiero wtedy zabrano meble z mojego domu?

- Bo on tam mieszkał.

- Jakim prawem, przecież willa należała do mojej matki! - Serce waliło jej coraz mocniej, ale starała się, aby głos brzmiał normalnie. - Wynajmował ją?

- Ciotka wszystko pani wytłumaczy. - Marie-Christine była

naprawdę zakłopotana. - To są trudne sprawy, a poza tym mówimy o dawnych czasach.

- Przepraszam, że tak panią wypytyuję – powiedziała Sabine po chwili milczenia - ale wiem tylko tyle, że moja matka kiedyś tu mieszkała.

Marie-Christine przygryzła wargę.

- Naprawdę chciałabym pani pomóc, lecz znam tylko plotki. Niektóre są tak przykre, że lepiej ich nie powtarzać - odparła zdecydowanie.

- Rozumiem - powiedziała ze smutkiem Sabine.

- Kto jeszcze, oprócz barona i madame de Rochefort, mieszka w zamku?

- Rohan, ale niedługo się wyprowadzi, i oczywiście Antoinette.

- To ciekawe. - Sabine dość spokojnie przyjęła tę informację.

- Czy to jego żona?

- Jeszcze nie - roześmiała się Marie-Christine - ale szykuje się do ślubu. To byłaby dobrana para. Ona jest siostrzenicą *madame* Heloise. Bardzo piękna dziewczyna! Jej rodzice zginęli w wypadku, kiedy była mała, i dlatego wychowała się w zamku. Była traktowana jak rodzona córka. Baronostwo są bezdzietni - dodała na koniec.

- Rozumiem - odparła krótko Sabine.

Gdy ujrzała zamek, była trochę rozczarowana. Był znacznie mniejszy, niż się spodziewała. Sprawiał wrażenie, jakby rozbudowywano go przez stulecia w przypadkowy sposób. W promieniach popołudniowego słońca kamienne ściany miały ciepły kolor dojrzałej brzoskwini, a wieże i wieżyczki o spiczastych

dachach, pokryte szaroniebieską dachówką, dodawały mu baśniowego uroku. Sabine podświadomie oczekiwała, że zostanie wprowadzona tylnym wejściem, przeznaczonym dla dostawców i służby, lecz Marie-Christine, cały czas paplając, poprowadziła ją do frontowych drzwi. Z pewnością jest zadowolona, jako że wykonała swoje zadanie, a jednocześnie musi czuć ulgę, bo nie będzie jej mogła dłużej wypytywać, pomyślała z goryczą Sabine. Dowiedziała się przed chwilą, że część zamku właściciele zamknęli na głucho, bo utrzymanie zabytkowego gmachu sporo ich kosztowało. Madame de Rochefort i Antoinette miały pokoje na pierwszym piętrze, a baron zajmował pomieszczenia na parterze. Sabine nie zapytała, gdzie rezyduje Rohan Saint Yves.

- Czy mogę się trochę rozejrzeć? - zapytała.

- Może innym razem - powiedziała niecierpliwie Marie-Christine. - *Madame* nie lubi czekać.

Wnętrze zamku było mroczne i nieprzyjemne.»Duża kwadratowa sień była- wyłożona ciemnym drewnem, które nadawało jej posepny wygląd. Antenaci barona spoglądali na Sabine z portretów, nie ukrywając dezaprobaty, więc idąc po schodach, starała się na nich nie patrzeć. By dotrzeć do apartamentów madame de Rochefort, trzeba było przejść przez szereg ciemnych z powodu zamkniętych okiennic pokoi. Stały tam wprawdzie wytworne meble, lecz pomieszczenia sprawiały dziwnie bezosobowe wrażenie. Tu jest jak w labiryncie, pomyślała i nagle

przeszedł ją dreszcz, gdy otworzyły się przed nią kolejne drzwi. Zupełnie jak w jej koszmarnym śnie... Miała poczucie, że gdyby spojrzała przez ramię, ujrzałaby czającego się Rohana Saint Yvesa. Odruchowo ścisnęła medalion, jakby mógł ją ustrzec przed złymi mocami.

Wreszcie doszły do korytarza wyłożonego grubym, czerwonym dywanem.

- W tej części zamku mieszka pani baronowa.- Marie –Christine zniżyła głos. - Wszystkie pomieszczenia kazała wyłożyć dywanami, bo gdy kręci się tu służba, stukot butów o gołą posadzkę zawsze przyprawiał ją o migrenę. - Przewróciła oczami, ale natychmiast zrobiła poważną minę i z szacunkiem zapukała do podwójnych drzwi.

- Proszę - odpowiedział cichy, lecz władczy głos, w którym nie było śladu wczorajszej słabości.

Marie-Christine przyjaźnie uśmiechnęła się do Sabine.

- Odwagi - wyszeptała. - Teraz wszystko zależy od pani. - Delikatnie, lecz zdecydowanie wepchnęła Sabine do pokoju.

Ta komnata wyglądała jak sala tronowa, pomyślała złośliwie Sabine, kiedy zamknęła za sobą drzwi. W głębi, znajdowało się niewielkie podwyższenie, na które wchodziło się po jednym stopniu. Przy oknie w ogromnym fotelu z zagłówkiem, na tle jedwabnej zasłony, siedziała Heloise de Rochefort. Nie była zbyt wysoka, ale gładko zaczesane, proste włosy i nieskazitelny strój dodawały jej powagi. Sabine porównała ją z ciotką Ruth, która używała odrobiny pudru i szminki. Makijaż baronowej robił

wrażenie nieskazitelnej maski przyklejonej do twarzy. Oczy miała zimne i głęboko osadzone, a strój utrzymany w błękitnej tonacji pogłębiał wrażenie chłodnego dystansu. Na ramieniu przypięła broszkę, a ozdobione pierścionkami dłonie spoczywały na kolanach. Nadgarstek miała zabandażowany.

- Witam, panno Russell - zaczęła po angielsku, niemal bez akcentu. - Proszę siadać. - Wskazała obciągnięty aksamitem fotel.

Sabine zajęła wskazane miejsce i ułożyła dłonie tak samo jak baronowa. Miała nieprzyjemne poczucie, że gra w sztuce, której treść i przesłanie są dla niej tajemnicą. *Madame* lekko obróciła głowę.

- Antoinette, kochanie, nie miałaś jeszcze okazji poznać tej młodej damy, która... na krótko... przyjechała do nas z Anglii.

Sabine była tak zajęta baronową, że w pierwszej chwili nie spostrzegła młodej kobiety siedzącej na kanapie. Teraz Antoinette podeszła do nich, nie kryjąc niezadowolenia.

Była wyższa i starsza od Sabine. Gęste, ciemne włosy spływały jej na ramiona.. Miała ładny, lekko zadarty nosek, pełne wargi i brązowe oczy o migdałowym kształcie. Z jawną wrogością przyglądała się Sabine. Była ubrana w bladożółtą sukienkę, tak skrojoną, żeby uwydatnić zgrabne nogi i duże piersi. Przypominała pewne siebie modelki i gwiazdy filmowe z pierwszych stron kolorowych czasopism, a jej ekstrawagancka

uroda nieco raziła w wytwornym saloniku ciotki.

Przy powitaniu podała Sabine koniuszki palców i otaksowała ją spojrzeniem. Rodzinę de Rochefort cechuje wybujałe poczucie wyższości, uznała dziewczyna, starając się, by z jej twarzy ani na moment nie zniknął miły uśmiech. Z tą kobietą Rohan Saint Yves chce się ożenić. Jego nachmurzona mina doskonale pasuje do jej dąsów... No cóż, są siebie warci. Antoinette odwróciła się do baronowej i powiedziała po francusku:

- Ciociu, czy naprawdę musimy przyjmować tę osobę?

- To jest absolutnie konieczne - odpowiedziała władczo baronowa. - Nie zapominaj się, Antoinette. Panna Russell doskonale zna nasz język.

Szkoda, że ją ostrzegłaś, pomyślała z rozdrażnieniem Sabine, kiedy Antoinette zaczerwieniła się ze złości. Ciekawe, co jeszcze by powiedziała.

- A teraz zadzwoń, *ma chere*, niech Ernestine przyniesie herbatę, a potem zostaw nas same. Chcę porozmawiać z panną Russell na osobności. - Uśmiechnęła się. - Nie powinnam chyba tak oficjalnie zwracać się do córki naszej Isabelle. Jak masz na imię, moje dziecko?

- Sabine, *madame*.

Baronowa wyprostowała się gwałtownie i w dramatycznym geście zacisnęła dłonie, a zaraz potem rozległ się ostry głos Antoinette:

- Bezcelność! Przecież to imię występujące od stuleci w

rodzinie de Rochefort. Nie miała prawa! - Histeryczny krzyk rozładował na moment napięcie, które panowało w saloniku. Pomalowane na czerwono usta baronowej lekko się wykrzywiły.

- Nie przesadzaj, moje dziecko, nie mamy wszak wyłączości na imiona. Poza tym od lat nie było wśród nas żadnej Sabine. Bądź łaskawa zadzwonić, jak o to prosiłam. Filiżanka herbaty dobrze nam zrobi.

Antoinette spojrzała na ciotkę buntowniczo, lecz posłuchała i kipiąc ze złości, wypadła z pokoju.

- Możemy teraz szczerze porozmawiać - powiedziała baronowa. Sabine nie była pewna, czy to w ogóle możliwe, ale odrzekła neutralnym tonem:

- Mam nadzieję, że doszła już pani do siebie po wypadku?

Baronowa uśmiechnęła się promiennie.

- Proszę, nie przypominaj mi tamtego incydentu. Tak mi wstyd, zachowałam się naprawdę głupio. Przez chwilę myślałam, że zobaczyłam ducha. - Wolno pokiwała głową. - Nie ma wątpliwości, że jesteś córką Isabelle.

- Czy to dlatego zaprosiła mnie pani do zamku, gdzie z pewnością nie jestem mile widziana? Chciała, pani na mnie popatrzeć?

- Ależ nie - odpowiedziała zirytowana baronowa. - Zamierzałam cię przeprosić za grubiańskie zachowanie mojego bratanika. Na co dzień jest bardzo miłym i szczerze oddanym rodzinie chłopcem. - Zamilkła na chwilę i dodała oficjalnym tonem:

- Bardzo mi przykro, że pani matka nie żyje.
- Dziękuję za wyrazy współczucia - odpowiedziała spokojnie Sabine.
- Czy była w Anglii szczęśliwa? Czy pani ojciec był dla niej dobrym mężem?
- Wydawali się bardzo szczęśliwi — odparła z rezerwą.
- Ona tutaj dorastała. Jej ojciec, Hercule, był w majątku *maître de chai*, to znaczy nadzorował wyrób naszego wina, tak jak obecnie Rohan. Z pewnością Isabelle pani o tym opowiadała.
- Nie, *madame*. - Sabine pokręciła głową. - Moja matka nic mi nie powiedziała o swoim życiu w tych stronach. Wiedziałam tylko, że moi dziadkowie nie żyją.
- Nic więcej? - Baronowa zacisnęła dłonie. - To zdumiewające.
- Jestem tego samego zdania - przytaknęła Sabine. - Musiała mieć jakiś powód, żeby tak postąpić - dodała z naciskiem.
- Była urocza - ciągnęła w zadumie *madame*. - Była oczkiem w głowie mojej teściowej, która wspierała jej artystyczne zamiłowania. - Westchnęła lekko. - Cudowne dziecko wyrosło na piękną dziewczynę. Niestety, uwielbienie mężczyzn było jej potrzebne jak powietrze, co zwykle przynosi więcej szkody niż pożytku, nie sądzisz?
- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - powiedziała chłod-

no Sabine. - Czy pani chce powiedzieć, że moja matka uciekła stąd, ponieważ była przesadnie adorowana?

- Z pewnością ubóstwiał ją mój szwagier Fabien - stwierdziła baronowa. - Zawsze ją kochał, lecz rodzina wybrała mu inną narzeczoną. Isabelle stanowiła poważne zagrożenie dla tego związku, toteż gdy okazało się, że ma talent plastyczny, moja teściowa opłaciła jej studia w Paryżu. Wszyscy mieli nadzieję, że Isabelle znajdzie tam dobrego męża i na tym zakończą się nasze problemy, ale kiedy Hercule zachorował, rzuciła uczelnię i wróciła do domu, by się nim opiekować, i wszystko zaczęło się od nowa. Tymczasem Fabien był już wdowcem i kiedy Hercule zmarł, poprosiliśmy Isabelle, aby tu została i zajęła się dziećmi. Moja Antoinette miała ledwie trzy latka.

- Jej twarz nagle złagodniała. - Przedtem nie miałam szczęścia do niań, a Isabelle doskonale sobie radziła. Rohan był nieco większy, lecz potrzebował opieki, jakiej Fabien nie był w stanie mu zapewnić, choć bardzo go kochał. - Odrzuciła głowę do tyłu i przymknęła oczy.

- To była fatalna pomyłka, że Isabelle zgodziła się tu zostać, bowiem znów zbliżyła się do Fabiena. Kiedy to zrozumiałam, było już za późno, jako że Fabien poprosił ją o rękę. Oczywiście wszyscy się temu sprzeciwialiśmy, lecz pozostał niewzruszony. Mówił, że raz już ożenił się z rozsądku, więc po raz drugi chce iść za głosem serca.

- Byli zaręczeni? - wypytywała Sabine.

- Tak, lecz wkrótce pojawiły się kłopoty. Twoja matka przy-

wykła w Paryżu do swobody i pragnęła samodzielnie kierować swoim losem. Nie zgodziła się mieszkać w zamku. Chciała mieć własny dom i namówiła Fabiena, aby dał jej pieniądze na zakup willi Les Hiboux, a on nie potrafił jej niczego odmówić. Kupiła ten dom na swoje nazwisko. Fabien zapewne sądził, że gdy się pobiorą, razem tam zamieszkają. - Baronowa milczała przez chwilę, a potem dodała ostrym tonem: - Tymczasem Isabelle niespodziewanie wyjechała i zniknęła bez śladu na dwa tygodnie przed ślubem.

- Nie zostawiła listu? - dopytywała się Sabine.

Baronowa potaknęła głową.

- Fabiena nie było tutaj, kiedy odeszła, bo wyjechał do Kalifornii w interesach. Starannie wszystko zaplanowała. Kiedy Fabien wrócił i zrozumiał, co się stało, całkiem się załamał. Od tej pory był już innym człowiekiem.

- Przecież nie mogła tak po prostu odejść! Z pani słów wynika, że okrucieństwo zupełnie nie leżało w jej naturze.

- Myślę, że nie odwzajemniała jego uczuć. - Baronowa wzruszyła ramionami. - Tak bywa w wielu małżeństwach: jedno kocha, a drugie pozwala się uwielbiać. - Przerwała na chwilę i zagryzła wargi, jakby próbowała się opanować.

Sabine także milczała. Nie potrafiła wyobrazić sobie Isabelle w roli kobiety obojętnie przyjmującej męskie hołdy. Inaczej ją zapamiętała, ale gdy pomyślała o ślepym i bezgranicznym oddaniu Hugh Russella, obudziły się w niej wątpliwości.

Byłam wtedy dzieckiem, pomyślała. Widziałam to, co chciałam zobaczyć.

Nie potrafiła również wytłumaczyć sobie, po co matka kupiła willę Les Hiboux. Czy naprawdę wykalkulowała z zimną krwią, że wyłudzi sporą sumę pieniędzy od mężczyzny, którego nie miała zamiaru poślubić? Nie, to po prostu niemożliwe... I dlaczego przez te wszystkie lata przechowywała akt własności, skoro nie chciała tu wrócić? Dlaczego nie sprzedała willi i nie oddała pieniędzy Fabienowi?

Nie chciała, by ją odnalazł. To musiał być główny powód, uznała Sabine. Gdyby doszło do transakcji i podpisania dokumentów, z pewnością można by na tej podstawie ustalić miejsce jej pobytu. A jednak i tak trudno zrozumieć dziwne zachowanie Isabelle. Przecież wiedziała, że nosi pod sercem dziecko Fabiena, dlaczego więc rzuciła wszystko i zdecydowała się na samotne macierzyństwo? Tkwi w tym jakaś tajemnica. Dziewczyna przysięgła sobie w duchu, że dotrze do prawdy. Ta sprawa musi wreszcie zostać wyjaśniona.

- Jeśli oczekuje pani, że wyjaśnię, jakimi racjami kierowała się moja mama, muszę od razu powiedzieć, że nie wiem. Dopiero niedawno przez przypadek dowiedziałam się o jej związkach, z tym miejscem. Niewiele mi po niej zostało. - Wyciągnęła z koperty pocztówkę i naklejkę z butelki po winie. - Znalazłam to wśród rzeczy Maman i dlatego tu przyjechałam.

Twarz baronowej znów wyglądała jak maska, lecz usta jej drżały, gdy oglądała te pamiątki.

- To etykieta zamówiona przez Fabiena. Powtarzał, że nowy wzór stanie się zapowiedzią wielkiego rozwoju naszej winnicy. Nawet po odejściu Isabelle nalegał, aby używać tych naklejek. Legenda o wieży i róży... - dodała cicho, jakby mówiła do siebie.

- Mama zostawiła mi jeszcze to. - Sabine zdjęła z szyi medalion. - Z pewnością należał do waszej rodziny, więc chciałam go zwrócić.

Baronowa długo patrzyła na klejnot.

- Skąd to masz? - zapytała zduszonym głosem.

- Znalazłam w rzeczach mamy. Kolejny podarunek, jak sądzę...

- Tak. - *Madame* westchnęła. - To rzeczywiście prezent. - Wzięła od Sabine medalion, wrzuciła go do szuflady biurka, które stało obok fotela, i spojrzała na dziewczynę.

- Po co pani tutaj przyjechała, panno Russell? Fabien nie żyje, pani matka także odeszła. Dlaczego otwiera pani stare rany? Co pani chce osiągnąć?

- To proste - odparła. - Chcę poznać prawdę.

- Prawdę? - Baronowa wzruszyła ramionami. - Pani matka była głupią, zachłanną dziewczyną, gotową wzbogacić się cudzym kosztem. Chciała wyjść za mąż za człowieka z wyższych sfer, ale w ostatnim momencie stchórzyła i uciekła, nie dbając, że zrani mężczyznę, który ją kochał. Taka jest prawda.

- Bardzo mi przykro - odparła Sabine - ale w to nie wierzę.

Baronowa pochyliła się i zmierzyła ją wrogim spojrzeniem.

- Dam pani dobrą radę, panno Russell. Niech pani zwiedza nasz piękny kraj, opala się, pije wino, ale proszę mi już nie zadawać żadnych pytań. Wyrządzono tu zbyt wiele zła. - Spojrzała w stronę drzwi ponad głową Sabine. - A oto i nasza herbata. - Nagle jej rysy złagodniały. - To miło z twojej strony, że oszczędziłeś Ernestine wspinaczki po stromych schodach, *mon cher*. Jak widzisz, mamy gości.

Sabine wyprostowała się w fotelu. Nie odwróciła głowy, żeby sprawdzić, kto wszedł do pokoju, chociaż umierała z ciekawości.

- Tak, już mnie o tym powiadomiono – powiedział surowo Rohan Saint Yves, gdy umieścił tacę na stoliku.

- Ernestine zapomniała mi tylko powiedzieć, kogo tu gościmy. Co pani robi w zamku, *mademoiselle*?

- Jakiś ty opryskliwy, mój drogi Rohanie - strofowała go dobrotliwie baronowa. - Sama ją zaprosiłam.

- Nie będę dłużej nadużywać pani gościnności - wtrąciła Sabine, zrywając się z fotela.

- Proszę zostać jeszcze chwilę, napijmy się razem herbaty. To taki miły angielski zwyczaj - dodała baronowa.

- Rozmawialiśmy z panną Russell o przeszłości.

Rohan przysunął sobie lekki fotel na połączonych nogach, który wyglądał tak, jakby lada chwila miał się pod nim załamać.

siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie.

- Skoro mowa o winie... - powiedziała baronowa, kiedy już spróbowali pachnących przyprawami ciastek, chrupiących z wierzchu, a wilgotnych w środku. - Czy próbowała pani naszego Chateau La Tour Monchaiszet? Opinia wnuczki słynnego maitre de chai ma swoją wagę.

- Wątpię - odparła Sabine. - Nie znam się na winach.

- Jesteśmy wyjątkiem w tej okolicy, bo tłoczemy jedynie czerwone wino - ciągnęła baronowa. - Wielu naszych sąsiadów z Bergerac produkuje również wina białe, czasem także różowe.

- Co zwiększa ich szanse na rynku - dorzucił kwaśno Rohan. - Mamy dobre roczniki, ale nie dorównamy wielkim wytwórcom z okolic Bordeaux. Powinniśmy zróżnicować produkcję i dokonać sporych inwestycji, jeśli mamy przetrwać, bo pewnego dnia przyjdzie nam zaorać winnice i zamienić je w sady. Wiele się słyszy o takich przypadkach.

- *Mon cher*, musisz przekonać do tego projektu wuja Gastona, nie mnie - powiedziała baronowa.

- Wiem o tym - mruknął szorstko - lecz szanse są niewielkie.

- Dzisiaj z pewnością tego nie dokonasz - stwierdziła baronowa. - Pojechał z Leonem do Domme.

Sabine chrząknęła. Nie miała najmniejszej ochoty uczestniczyć w rodzinnych sporach de Rochefortów.

- *Madame*, naprawdę muszę już iść. Dziękuję za herbatę.

- Cała przyjemność po mojej stronie, droga Sabine. - Wprawdzie uśmiechała się, lecz niebieskie oczy patrzyły zimno.

- Rohan, dopilnuj, żeby panna Russell spróbowała naszych win, zanim odjedzie. Chciałabym teraz odpocząć.

- Odłożmy tę degustację... - zaczęła.

- Nalegam. Jestem pewna, że Hercule byłby zadowolony. — Baronowa ucięła jej protesty. - Rohan, bądź tak miły i przyślij do mnie Ernestine.

Pocałował ją w rękę i obrzucił pełnym niepokoju spojrzeniem.

- Nie powinnaś tak się forsować, to spotkanie było ponad twoje siły. Czy ból głowy minął?

- Już po migrenie, możesz mi wierzyć. Chciałam naprawić nasz błąd. Nie byliśmy wczoraj zbyt uprzejmi. Przecież to kochane dziecko specjalnie przyjechało z daleka, żeby nas poznać. Spędziłam miłe popołudnie.

Ciekawych rzeczy się od ciebie dowiedziałam, ciociu Heloise, pomyślała Sabine, idąc w stronę drzwi. Jak by się zachowała baronowa, gdyby usłyszała od niej takie słowa? Nie warto ryzykować. Gdy szła przez niezliczone pokoje, zauważyła na stoliku dużą fotografię, oprawioną w srebrną ramkę. Przedstawiała dwóch młodych mężczyzn, zapewne barona i jego brata. Obaj mieli jasne włosy i mocną budowę ciała, lecz nie byli do siebie podobni, chociaż przyszli na świat jako bliźnięta. Sabine zastana

wiała się, który jest jej ojcem, a który wujkiem. Jakie to dziwne, że nie może o to wprost zapytać i ujawnić swojego pokrewieństwa. Milczenie wydało jej się rozsądniejsze, zwłaszcza że obok energicznym krokiem szedł Rohan Saint Yves, ponury i naburmuszony jak więzienny strażnik.

Gdy skręcili w główny korytarz, powiedziała cierpkim tonem:

- Proszę się nie fatygować, sama znajdę drogę do wyjścia. A może woli pan odprowadzić mnie do samych drzwi z obawy o rodowe srebro?

- Madame de Rochefort życzyła sobie, żeby spróbowała pani naszego wina. Nie mam zwyczaju lekceważyć jej poleceń i radzę, by pani również przestrzegała tej zasady - odparł, chłodno.

Sabine uznała, że i tak stanęła na wysokości zadania, spełniając jedną prośbę, ale szkoda jej było czasu na jałowe spory, więc poszła za nim do wielkiej komnaty, gdzie degustowano wina. Pomieszczenie było naprawdę imponujące. Na ścianach wisiały gobeliny i obrazy przedstawiające minstreli i muzykantów. Pośrodku stał wielki, błyszczący stół zastawiony butelkami i kieliszkami umieszczonymi na srebrnych tacach. Sabine rozglądała się z ciekawieniem, a jej wzrok przykuł wielki gobelin zawieszony w centralnym punkcie komnaty. Znowu wieża i róża, pomyślała, ale tym razem zauważyła dodatkowy element: w ścianie wieży było okno. Wychylała się z niego dama z typową dla piętnastego wieku piętrową fryzurą i tęsk-

nym wzrokiem spoglądała w dół.

- Zna pani legendę La Tour Monchauzet? - Rohan zauważył, co zainteresowało dziewczynę.

- Chyba tak - przyznała. - Gdy byłam małą dziewczynką, mama opowiadała mi ją przed snem. - Wysiła pamięć, starając się wydobyć jak najwięcej szczegółów. - Chodziło o księżniczkę zamkniętą w wieży przez okrutnego ojca, tak?

- Prawdziwa opowieść nie jest tak romantyczna - odparł ponuro. - Dziewczyna nie była księżniczką, tylko niewierną żoną jednego z de Rochefortów. - Przerwał na chwilę. - Miała na imię Sabine - dodał po chwili obojętnym tonem.

- Naprawdę? - Zmrużyła oczy. Rohan wybuchnął śmiechem, a jego twarz zmieniła się nie do poznania. Zaskoczona stwierdziła, że stoi przed nią wyjątkowo przystojny mężczyzna.

- Słowo daję - powiedział. - To pierwsza Sabine w tym rodzie. Pewnego dnia jej mąż zauważył, że nosi przypiętą do sukni różę, która nie pochodziła z ich ogrodu, i domyślił się, że dostała ją od kochanka. Oszałały z gniewu i zazdrości, zamknął niewierną żonę w wieży, dając kołowrotek za jedyne towarzystwo. Zapowiedział jej, że tak długo zostanie tam bez jedzenia i picia, aż uprzedzie dość wełny, by można było utkać nowe zasłony do ich małżeńskiego łóża.

- To brzmi jak wyrok - uznała Sabine.

- Owszem - zgodził się Rohan - zwłaszcza że owa dama wcale nie była mistrzynią w przedzeniu.

- I co dalej?

- Na pomoc przybył kochanek. Uwięziona kobieta była już zbyt słaba z głodu i pragnienia, by zawołać go przez okno, ale róża, którą jej ofiarował, cudem pozostała świeża. Sabine ostatkiem sił wsunęła dłoń między kraty, zrzucając mu kwiat pod stopy.

- Najdroższy uratował ją i żyli długo i szczęśliwie - wtrąciła dziewczyna.

- Tak mówi jedna z wersji - przytaknął - lecz według innej kochanek nie zauważył róży i odjechał..

- A co stało się z damą?

- Zmarła z głodu, a jej mąż ogłosił, że przyczyną śmierci była choroba powodująca gwałtowne chudnięcie. Niedługo potem poślubił inną kobietę, co prawda dużo mniej urodziwą, ale za to wierną. Urodziła mu dwanaścioro dzieci.

- Wolę szczęśliwe zakończenie. - Sabine skrzywiła twarz.

- Nie wątpię, lecz prawdziwe życie rzadko bywa takie proste. Wystarczy popatrzeć na poprzednie pokolenie.

- Czy ta wieża nadal stoi? - spytała i zagryzła wargi, nie dając się sprowokować.

- Oczywiście, na polanie w głębi lasu - powiedział. - Wuj twierdzi, że grozi zawaleniem, i nikomu nie pozwala się do niej zbliżyć.

- Szkoda, że nie zdecydował się jej odrestaurować- odparła

Sabine. - Związana jest z historią zamku, a legenda mogłaby przyciągnąć więcej turystów i przyczynić się do zwiększenia sprzedaży wina.

- W większości je eksportujemy, a nasze dochody są wystarczające - uciął dyskusję. - Zabawianie turystów nie należy do ulubionych zajęć mieszkańców tego zamku. Tak jest od czasu, gdy wuj miał wypadek.

- Przykro mi, że jest słabego zdrowia. Przewodnicy z Ma-ison du Vin w Bergerac uprzedzali mnie, że nie przyjmuje się tutaj zwiedzających ze względu na dolegliwości pana barona.

- Dwadzieścia lat temu spadł z konia i uszkodził sobie kręgosłup, w wyniku czego porusza się na wózku. To zapewne zniechęciło go do kontaktów z obcymi ludźmi.

- Rodzina de Rochefort została mocno doświadczona przez los - stwierdziła zamyślona Sabine.

- Najgorsze jest to, że kończy się na wuju. Przed wypadkiem nie zanośliło się na to, aby moja ciotka urodziła dziecko, a potem było to zupełnie niemożliwe.

- Jest przecież Antoinette - zaryzykowała, wspominając plotki usłyszane od Marie-Christine.

- To prawda - przytaknął obojętnie, więc uznała, że pora zmienić temat.

- Jak tu ślicznie - powiedziała z przesadnym ożywieniem. - Czy to pomieszczenie jest wciąż używane?

- Od czasu do czasu, na przykład po skończonych zbiorach urządzamy tu degustacje winą dla zagranicznych

klientów. Odbywają się tu również niektóre uroczystości rodzinne, na przykład przyjęcia urodzinowe ciotki Heloise. Nawet wuj opuszcza wtedy swoje apartamenty. - Zamilkł na moment. - Wkrótce urządzimy w tej komnacie huczne wesele.

A więc to prawda, pomyślała Sabine, naprawdę ma zamiar ożenić się z Antoinette! Wyobraziła sobie piękną twarz i ponętną figurę ubranej na żółto dziewczyny. Nagle poczuła, że jej serce przeszywa ostry ból.

- Kiedy... się odbędzie? Pewnie szybko?

- Za kilka tygodni. - Obojętnie skinął głową. Wtedy już mnie tu nie będzie, pomyślała rozżalona.

I bardzo dobrze. Nagle uświadomiła sobie, co teraz czuje, i serce zamarło jej w piersiach. Za żadne skarby nie chciałyby zobaczyć, jak Rohan Saint Yves stoi na ślubnym kobiercu z Antoinette... lub z jakąkolwiek inną kobietą!

Rozdział 5

- Czy coś się stało? — Ledwie usłyszała głos Rohana.
- Jest pani bardzo blada.
- Zaraz poczuję się lepiej - odparła bez przekonania.
- To przez ten upał. Nie jestem przyzwyczajona... - uśmiechnęła się słabo. - Może kieliszek wina mi pomoże?

- Oczywiście.

Sabine przyglądała się, jak Rohan wybiera butelkę i nalewa czerwone wino.

- Proszę spróbować tego - powiedział, wręczając jej kieliszek. - Rocznik 1989.

Wyciągnęła ramię i ucieszyła się, że prawie nie widać drżenia rąk. Kolana miała jak z waty, a w głowie huczało jej z przejęcia. Niemożliwe, myślała gorączkowo, to zupełne szaleństwo. Przecież Rohan zachowywał się wobec mnie okropnie! Przed chwilą po raz pierwszy okazał ludzkie uczucia... Wzięła się w garść i uświadomiła sobie, że trzyma w ręku kieliszek wina. Trzeba spróbować... Ostrożnie powąchała czerwony trunek.

- Brawo! - zawołał kpiąco Rohan. - Jak pani ocenia zapach?

- Sama nie wiem - przyznała bezradnie.

- No cóż, przynajmniej jest pani szczerą - zauważył, a Sabine miała ochotę chlusnąć mu winem w twarz, chociaż zaledwie przed chwilą uświadomiła sobie, jak bardzo jej na nim zależy. - Proszę teraz trochę wypić, ale nie przetykać od razu, tylko potrzymać w ustach i pomyśleć o smaku.

Dziewczyna skoncentrowała się, marszcząc przy tym brwi.

- Dziwnie pani wygląda - powiedział z nie ukrywanym rozbawieniem. - Czy jest aż tak źle? Nie smakuje?

- Sama nie wiem - powtórzyła, wolno przetykając odrobinę wina.

- Mogę pani zaproponować inny rocznik.

- Tak - odpowiedziała niepewnie.

- Proszę się nie przejmować - radził pobłażliwie. - To młode wino, powinno jeszcze leżakować. Nic nadzwyczajnego. - Sięgnął po następną butelkę. - Spróbujemy rocznika 1986. - Podał jej następny kieliszek. - Najpierw podziwiamy barwę.

- Jest piękna - powiedziała Sabine. - Przypomina rubin.

- Teraz bukiet.

Sabine ostrożnie wciągnęła powietrze i nagle dech jej zaparło z wrażenia.

- Zupełnie inny! Jaki bogaty i pełny aromat!

- Dobrze - pochwalił Rohan. - Teraz proszę wypić. - Napełnił drugi kieliszek. - Chętnie przyłączę się do pani. - Obserwo-

wał ją, gdy upiła łyk. - I co pani o tym myśli?

- Jest wspaniale - powiedziała Sabine, gdy przełknęła wino. - Ma doskonały smak podobny do czarnej porzeczki, ale jest dość cierpkie. Mam sucho w ustach.

- Tak działa tanina z winogron Cabernet Sauvignon. Mieszamy je z Merlot, które są nieco łagodniejsze w smaku. Ostatnio mamy spore problemy, ponieważ w naszym winie jest za dużo taniny. To właśnie ona daje ten cierpki posmak.

- Mimo wszystko to wino bardzo mi smakuje - powiedziała Sabine i wypiła następny łyk.

- Rzecz gustu. Na smak wpływa także wiek dębowych beczek, w których przechowuje się wino. Niektórzy twierdzą, że można ich używać tylko przez cztery lata. Nasze trzeba już wymienić - dodał, krzywiąc się lekko.

- Dębowe beczki pewnie sporo kosztują.

- Nie są tanie - przytaknął - lecz dobra winnica wymaga stałej troski i sporych inwestycji. Mam zamiar wszystkiego tu dopilnować.

- Czyżby przyjechał następny kontrahent na nasze wino? Nikt mnie nie uprzedził o tej wizycie. - Gdy usłyszeli te słowa dobiegające od drzwi, jak na komendę odwrócili się.

Gaston de Rochefort mimo kalectwa był nadal atrakcyjnym i przystojnym mężczyzną, lecz ból wyrył głębokie bruzdy na jego twarzy, a piękne włosy posiwiały i zmatowiały. Bładość świadczyła, że stale przebywa w zamkniętych pomieszczeniach,

lecz zielone oczy wciąż były pełne blasku, jakby dumny arystokrata nie mógł pogodzić się ze swoim kalectwem.

Gdy wjechał do komnaty na wózku inwalidzkim i ujrzał Sabine, jego oczy rozszerzyły się na chwilę, a potem nagle zmatowiały, ogarnięte pustką. W pokoju zapadła martwa cisza. Wreszcie baron zapytał cicho:

- Kim jesteś?

Sabine, mimo ogarniającego ją irracjonalnego lęku, wysunęła dumnie podbródek i spojrzała starcowi prosto w oczy.

- Nazywam się Sabine Russell, *monsieur*.

- Z pewnością jesteś córką Isabelle. - Zamilkł na chwilę. - Jak się miewa twoja matka?

- Zmarła osiem lat temu, *monsieur* - odpowiedziała beznamiętnym głosem. - Miałam wtedy czternaście lat. Dopiero niedawno dowiedziałam się, że Maman mieszkała w tej okolicy, dlatego przyjechałam tu na wakacje.

- I postanowiłaś nas odwiedzić? - Odetchnął z ulgą.

- To zrozumiałe. Szkoda, że nikt mi o tym nie powiedział - dodał, spoglądając bystro na Rohana, który stał obok z kamienną twarzą. - Żyję w odosobnieniu, *mademoiselle*, pośród książek i pamiątek. Kiedy dzisiaj wróciłem do domu, od razu poczułem, że dzieje się tu coś niezwykłego.

- Uśmiechnął się z przymusem. - Teraz rozumiem, dlaczego moja biedna żona spowodowała wypadek, bo twoje podobieństwo do matki jest wprost uderzające. Odniosłem wrażenie, jakby czas się cofnął o dwadzieścia lat.

- Na mój widok wszyscy tu dostają szoku, co bardzo mnie kępuje, *monsieur*. - Sabine zagryzła wargi.

- Och, *mademoiselle*! Pani wizyta to wspaniała niespodzianka, nie sądzisz, Rohanie? - Ten jednak tylko wzruszył ramionami, uważnie obserwując twarz wuja.

- Naprawdę ubolewam, że nie zostałem powiadomiony o twoim przybyciu - kontynuował baron. - Mógłbym wtedy w moim domu osobiście powitać córkę Isabelle.

Rohan dopił wino i odstawił kieliszek na srebrną tacę.

- Myślałem, że jesteś w Domme, wujku. Panna Russell wpadła do nas tylko na chwilę i właśnie wychodzi.

- Przedtem panna Russell musi mi zdradzić, co sądzi o naszym winie - powiedział z uśmiechem baron. - Zawsze mówiłem, że dobry rocznik jest jak piękna, hojnie obdarzona przez naturę, dojrzała kobieta. Jak pani myśli, *mademoiselle*, czy nasze wina zasługują na takie określenie?

- Rocznik 86 na pewno - roześmiała się dziewczyna, - ale powinien jeszcze trochę leżakować. Wypoczynek sprzyja urodzie... kobiet i win.

- Słyszysz? - Baron spojrzał na swego bratanka. - Może w osobie panienki Sabine powrócił do nas Hercule?

- To nie jest powrót - odparł sucho Rohan. - Panna Russell przyjechała tu tylko na urlop i wkrótce powróci do Anglii.

- Zatem musimy jak najlepiej wykorzystać czas, który nam pozostał. Może w sobotę wieczorem zje pani z nami kolację?

- Nie powinniśmy zbyt absorbować panny Russell. - Rohan zmarszczył brwi. - Na pewno ma inne plany.

- Proszę wybaczyć Rohanowi jego grubiaństwo - powiedział łagodnie Gaston de Rochefort - lecz wciąż boleśnie przeżywa to, że przed laty pani matka z nie znanych nam powodów porzuciła mojego brata. Teraz jednak, gdy Isabelle nie żyje, nie wypada nam jej obwiniać.

- Jestem tego samego zdania - odparła Sabine, posyłając Rohanowi wyzywające spojrzenie. - Muszę jednak przyznać, że chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o motywach postępowania mojej matki.

- Trudno powiedzieć, co nią kierowało - westchnął baron. - Może o tamtej decyzji przesądziła drobna sprzeczka lub też naturalny lęk przed zamążpójściem.

- Nie sędzę - odparła Sabine. - W przypadku mojej matki na pewno chodziło o coś więcej. Jestem tego pewna. Teraz wiem, że rozpaczliwie próbowała zapomnieć o latach, które tu spędziła, nie mogło więc chodzić o jedną drobną sprzeczkę... - Zamyśliła się na chwilę, a potem powiedziała z mocą: - Panie baronie, *monsieur* Saint Yves, ponieważ wszyscy tutaj oskarżacie moją zmarłą matkę, więc moim obowiązkiem, a zarazem prawem, jest wyjaśnić te zarzuty. - Zwróciła się do barona. - Dziękuję za zaproszenie, *monsieur*, przyjmuję je z radością.

- A zatem spotkamy się znowu w sobotę o ósmej wieczorem? Mam jednak nadzieję, że wcześniej również nas pani odwiedzi. Gdzie się pani zatrzymała?

- Panna Russell mieszka w willi Les Hiboux - wtrącił ponuro Rohan.

- Oczywiście! Urocze miejsce, choć brak tam wielu nowoczesnych udogodnień - powiedział baron. - Na tyłach zamku mamy basen, z którego może pani do woli korzystać. - Popatrzył na bratanka. - Rohan, wskaż pannie Russell ścieżkę przez las. To dobry skrót, w kilka minut można pokonać odległość między naszymi domami.

- Wujku Gastonie, moim zdaniem będzie lepiej, jeśli to zrobi Marie-Christine. - Rohan zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Znajdziesz dla mnie trochę czasu? Musimy porozmawiać.

Gaston de Rochefort uśmiechał się przez cały czas, lecz Sabine uważnie obserwowała jego dłonie, które poruszały się nerwowo.

- Zapewne byłeś dzisiaj w Arrancay, prawda? - W jego głosie zabrzmiał oskarżycielski ton.

- Owszem - odpowiedział cicho Rohan - ale nie o tym chcę rozmawiać. Chodzi o kalkulację, którą zostawiłem na twoim biurku dwa tygodnie temu.

- Przeglądałem twoje zapiski - odpowiedział baron.
- Ceny są absurdalne. Nasze beczki można oczyścić.
- Wielokrotnie już to robiono - tłumaczył Rohan.
- Powinniśmy też zakupić nowe odmiany winnej latorośli.
- Nie ma pośpiechu. - Baron pokręcił głową. - Drogi chłopcze, jesteś taki niecierpliwy. Zresztą nie powinniśmy zanudzać

panny Russell dyskusją o naszej winnicy. Odprowadź naszego miłego gościa do Les Hiboux. Zachowujemy się grabiańsko, kazać pani czekać - dodał karcącym tonem.

- Proszę nie robić sobie kłopotu. - Sabine miała na policzkach ciemne rumieńce. - Sama znajdę drogę do domu...

- Nasze rozmowy zawsze kończą się tak samo! - powiedział gniewnie Rohan. - Winnica mało cię obchodzi, tak było, jest i będzie.

Dwaj mężczyźni wymienili wrogie spojrzenia. Wystraszona Sabine pomyślała, że gdyby to były inne czasy, zaraz wyciągnęliby szpady.

- *Touche!* - usłyszała głos barona. - Rohan, znów jesteś górą. Istotnie, zaniedbuję rodowe dziedzictwo. Zaraz pani się dowie, że zbyt wiele pieniędzy wydaję na swoje poszukiwania, ale gdy człowiek jest przykuty do wózka, szuka pociechy. Z zamiłowania jestem historykiem. Moim celem jest dokładne poznanie dziejów naszego regionu.

- Mogę spytać, czego dokładnie dotyczą pańskie badania?

- Roli miejscowych *bastides* w wojnach religijnych - odparł skwapliwie. - Piszę książkę na ten temat.

-*Bastides?*

* *Touche* - w szermierce: dotknięcie przeciwnika bronią, zdobywające punkt (franc).

- To ufortyfikowane miasteczka założone przez Francuzów i Anglików. Podczas Wojny Stuletniej dochodziło tam do krwawych starć. Był to okres pełen barbarzyństwa i przemocy. Później, w XVI wieku, niektóre *bastides* sprzymierzyły się z hugenotami przeciwko katolikom i znowu połała się krew.

- Nie wszędzie było tak źle - wtrącił Rohan, a baron roześmiał się głośno.

- Rohan ma na myśli swoją ulubioną historię o sporze Monpazier z Villefranche de Perigord. Mężczyźni z obu tych miasteczek wyruszyli na wyprawę przeciwko sobie tej samej nocy i niepostrzeżenie minęli się w ciemnościach. Po dotarciu na miejsce nie zastali obrońców i doszczętnie złupili wrogie miasteczka. Kiedy wzeszło słońce, zrozumieli, że ponieśli takie same straty i wyszli na głupców, więc zawarli układ, zwrócili dobytek i odtąd żyli w zgodzie.

- Doskonała opowieść. - Sabine się roześmiała. -Chciałabym, żeby wszystkie wojny kończyły się w taki sposób. Czy w pobliżu znajdują się jakieś *bastides*?

- Monpazier, jedna z najpiękniejszych twierdz, leży o kilka kilometrów stąd. Rohan jutro się tam wybiera, żeby załatwić sprawy związane z ubezpieczeniem, i na pewno z chęcią panią zabierze. Jest tam doskonała restauracja, w której powinniście zjeść obiad. Naprawdę polecam.

- Lepiej pojedę tam sama. - Zerknęła ukradkiem na ponure oblicze Rohana. - Nie chcę sprawiać kłopotu, więc...

- Nalegam! - przerwał ostro Gaston de Rochefort i z dziwnym uśmiechem popatrzył na bratanka. - To dla ciebie żaden kłopot, prawda, drogi chłopcze?

- Naturalnie - odpowiedział Rohan bezbarwnym głosem, włożył ręce do kieszeni i odwrócił się na pięcie.

- A więc umowa stoi - stwierdził zadowolony baron. - *A bientôt, mademoiselle.* Do soboty.

To nie ma sensu, pomyślała Sabine, kiedy wyszli na dziedziniec rozświetlony słonecznym blaskiem. Dziwni ludzie tu mieszkają: jedni odmawiają mi prawa do spadku po matce, a inni traktują jak członka rodziny i odgadują życzenia, nim zdąży je wypowiedzieć. A jednak na mój widok baron najpierw cały zeszywniał... Nic z tego nie rozumiem. Kątem oka obserwowała Rohana. Jego oczy ciskały błyskawice, a twarz miał skurczoną ze złości.

- Przykro mi, że zajmuję panu czas, i rozumiem, że wolałby pan porozmawiać z wujem o interesach.

- No cóż - powiedział, wzruszając ramionami - gdyby pani tu nie było, znalazłby inną wymówkę.

- Oczywiście. - Sabine zastanawiała się przez chwilę, a potem wzięła głęboki oddech. - Nie potrzebuję przewodnika. Wolę sama pojechać do Monpazier.

- Muszę spełnić życzenie barona - mruknął z zimną obojętnością i skrzywił się lekko. - Poza tym w sobotę będzie panią

* *bientôt* - (franc.) do zobaczenia .

szczegółowo wypytywał o Monpazier, więc trzeba się dobrze przygotować do tej rozmowy. Lepiej będzie, jeśli sam wszystko pani wyjaśnię i pokażę. Przyjadę do willi jutro rano.

- Czy Antoinette nie będzie przykro z powodu naszej wycieczki?

- Nie rozumiem. - Rzucił jej zdumione spojrzenie. - Ona nie interesuje się Monpazier. Jest zakochana w Paryżu.

- Aha! - wykrztusiła z trudem.

To będzie dziwne małżeństwo, pomyślała, skoro Antoinette woli brylować w wielkim mieście, a jej mąż uwielbia doglądać winnice w Perigord. Zresztą to ich wybór. .. Głupia ta Antoinette! Tak chciałabym być tu z Rohanem, pracować u jego boku, spać z nim... Sabine natychmiast skarciła się za takie myśli.

Szerokimi schodami zeszli z tarasu na wielki trawnik i wkrótce minęli starannie wypielegnowane kwiatowe klomby. W oddali widoczna była ciemna ściana drzew. Sabine pomyślała, że jej matka wielokrotnie musiała przemierzać tę ścieżkę, skoro mieszkała w Les Hiboux i pracowała w zamku. Odwróciła głowę i raz jeszcze spojrzała na budowlę. Liczne okna przypominały błyszczące oczy, uważnie śledzące każdy jej krok. Przeszył ją zimny dreszcz.

- Jak tu pięknie - powiedziała z udawanym ożywieniem.

- Tak, okolica jest ładna - z roztargnieniem mruknął Rohan.

- Rzadko podziwiam uroki krajobrazu. To miejsce wywołuje przykre wspomnienia. Proszę mi powiedzieć, czy w dalszym ciągu jest pani zadowolona z wyprawy śladami matki?

- Uważałam, że powinnam tu przyjechać, więc jestem. - Spojrzała prosto przed siebie, zbita z tropu jego bliskością i świadoma bolesnej tęsknoty, jaka ją przeszywała. - Muszę przyznać, że to osobliwe doświadczenie - dodała nieco ciszej.

- A czego pani oczekiwała? - Gniewnie wzruszył ramionami. - Ludzkie tajemnice rzadko bywają ekscytujące i przyjemne. Zburzyła pani spokój wielu ludzi.

- Niech pan nie robi ze mnie kobiety fatalnej.

- Może tak właśnie panią widzę. - Uśmiechnął się z goryczą. - Przypomina mi pani letnią burzę z gradem i piorunami. Taki kataklizm przychodzi bez ostrzeżenia i niszczy cały zbiór winogron. Na jasnym niebie pojawia się jedna żółtawa chmurka, potem robi się ciemno, a kiedy się przejaśni, długo trzeba szacować szkody.

Weszli między drzewa. Ścieżka była wyraźna, ale gdyby Sabine miała wybór, na pewno wolała pójść drogą. Wokół panowała kompletna cisza, zakłócana jedynie przez świerszcze.

- Nie przyjechałam tu, żeby niszczyć wasz dorobek - powiedziała zachrypniętym głosem. - Nikomu nie robię wyrzutów. Musi pan w to uwierzyć.

- Isabelle też nie chciała nam zaszkodzić, stało się jednak inaczej. Może należała do kobiet siejących spustoszenie, gdziekolwiek się pojawią?

- Oczywiście! A ponieważ jestem jej córką, więc muszę być taka sama! - odparła gniewnie. - Proszę mi wierzyć, w Anglii nie łamała męskich serc. Ja również nie mam nikogo na sumieniu i tutaj również będę unikać kłopotów. - Spojrzała do góry na rozświetlone słońcem liście. - Gdybym wiedziała, jakie następstwa spowoduje mój przyjazd, pewnie trzymałabym się z daleka od tych okolic.

Rohan zatrzymał się, schwycił ją za ramię i spojrzał Sabine prosto w oczy.

- Dlaczego tutaj przyjechałaś? - szepnął natarczywie. - Nie chcesz pieniędzy, więc powodem nie jest ani chciwość, ani zwyczajna ciekawość. Coś cię trapi. Jaką zagadkę chcesz tutaj rozwiązać?

- Przyjechałam... - Zawahała się, a potem nagle uznała, że musi być z nim szczerą. - Szukam mego prawdziwego ojca.

Zapadło długie milczenie. W końcu Rohan szepnął znużonym głosem:

- *Mon Dieu!* - Pośpiesznie opuścił ręce. - Chcesz powiedzieć, że Isabelle, uciekając stąd, była w ciąży z Fabienem? - Gdy bez słowa przytaknęła ruchem głowy, mruknął z niedowierzaniem: - To nie ma sensu! - Uderzył pięścią w otwartą dłoń. - Fabien kochał ją nad życie, za dwa tygodnie mieli się pobrać. Nawet gdyby dziecko przyszło na świat za wcześnie

ludzie nie mieliby do niej pretensji. Dlaczego więc go porzuciła?

- Wciąż zadaję sobie to pytanie. Jej wyjazd nie był zwykłą ucieczką. Osiadła w Anglii i nigdy więcej tu nie wróciła.

- Czyżby kogoś się obawiała? Mojego ojczyma? - Pokręcił głową. - Wykluczone! Poślubił moją matkę, kiedy miałem dwa lata. Nigdy nie słyszałem, żeby podniósł na nią głos, a potem szczerze ją opłakiwał. Dzieci to widzą, bo mają instynkt, który pomaga im trafnie ocenić dorosłych.

- Naprawdę? - spytała gorzko Sabine. - Jednak ja nie mam takiego wycucia, bo niczego nie podejrzewałam, chociaż od pewnego czasu przybrany ojciec trzymał mnie na dystans. - Rozżalona zacisnęła ramiona wokół talii. - Pewnie cierpiał, ilekroć nazywałam go tatą... Po śmierci mamy daremnie usiłowałam podnieść go na duchu i zapewnić o swoim uczuciu. Miałam nadzieję, że znajdę prawdziwego ojca i potrafię się z nim porozumieć... gdy tylko będzie mnie potrzebował... - Głos Sabine nagle się załamał. Rohan bez słowa zamknął dziewczynę w objęciach i przytulił do siebie z całej siły. Niespodziewanie pogładził ją po głowie.

- Już cicho - szeptał. - Wszystko będzie dobrze. Ukryła twarz na jego piersi i poczuła zapach świeżo wypranej, lnianej koszuli, a także delikatny aromat rozgrzanej skóry.

Złapała się na tym, że z przyjemnością wdycha tę woń. Czowała siłę jego ramion. Słuchała dziwnie zgodnego rytmu dwu serc. Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał ją przed niebezpiecznym zauroczeniem, lecz uparcie powtarzała sobie, że urodziła się przecież po to, aby kochać.

Czowała narastające pożądanie. Oszołomiona podniosła głowę i popatrzyła na Rohana. Jego dłoń znieruchomiała nad jej głową, gdy spojrział jej w oczy, a na jego twarzy pojawił się wyraz czułości... i lęk, jakby przestraszył się, że zostanie zraniony.

- Na litość boską, Sabine, co ty wyprawiasz? - jęknął rozpaczliwie, pochylił głowę, a potem zmysłowo i delikatnie pocałował ją w usta. Sabine jedną ręką dotknęła jego jedwabistych włosów, a drugą wsunęła pod rozpiętą koszulę, dotykając muskularnego ramienia. Opuszkami palców gładziła rozgrzaną skórę, wyczuwając zarys napiętych mięśni. W jego ramionach wracała do życia, a namiętny pocałunek pozwolił zapomnieć o cierpieniu. Gdy w głębi lasu jakiś ptak zaśpiewał radosną pieśń, jej serce zaczęło mu wtórować.

Poczuła się, jakby oboje byli nadzy, i nagle zapragnęła, żeby tak było naprawdę. Letnia sukienka wydawała się nieznośną przeszkodą. Rohan chyba czytał w jej myślach, bo zaczął rozpinąć guziki, szarpiąc i rozrywając niecierpliwymi palcami cienki materiał.

Sabine odchyliła głowę i zamknęła oczy. Jak przez mgłę usłyszała, że ptak, pewnie spłoszony szelestem wiatru w koro-

nach drzew, przerwał swoje trele i zatrzepotał skrzydłami, zrywając się do lotu. Po chwili wiatr zamarł i zapadła wielka cisza. Zamilkły nawet świerszcze.

Przez las przebiegł stłumiony, cichy jak westchnienie szept:

- To córka Isabelle...

RS

Rozdział 6

Sabine odepchnęła go i potrząsnęła głową, aby ochłonać.

- Co się stało? - Rohan spróbował znowu ją przytulić, lecz cofnęła się o krok.

- Usłyszałam coś... albo kogoś. Nie jestem pewna.

- Jest zupełnie cicho.

- Tak - przyznała - ale przed chwilą, gdy świerszcze nagle przestały grać, a ptak zerwał się do lotu, wydawało mi się, że z tamtych zarośli dobiega szept.

- Nie musisz uciekać się do takich sztuczek. Jeśli nie chcesz, żebym cię dotykał, powiedz mi to wprost.

- Mylisz się! Naprawdę coś usłyszałam... a przynajmniej tak mi się wydawało.

Rohan spojrzał na nią przeciągle i poszedł w stronę krzaków.

- Nikogo tu nie ma, nie widzę też żadnych śladów. - Wrócił do niej z nachmurzoną miną. - Wyobraźnia płata ci figle - mruknął ironicznie. - Zawsze tak reagujesz, gdy sytuacja wymyka ci się spod kontroli?

- To bzdura! I proszę, nie pochlebiaj sobie zbyt.

- Wcale tego nie robię - powiedział. - Pragnąłem cię i są-

dzę, że czułaś tak samo, ale zorientowałaś się, że dochodzimy do punktu, skąd nie ma odwrotu, i dlatego stchórzyłaś. - Potrząsnął głową. - Co ty sobie wyobrażasz? Spodziewałaś się, że wezmę cię tutaj, na trawie, albo też zaciągnę między drzewa? Nie jestem dzikusem!

Sabine była zaskoczona. Wyrwała mu się, ponieważ przestraszyła się potęgi własnej namiętności, natomiast Rohan nie dał się jej ponieść i przez cały czas dobrze wiedział, co robi. Krótko mówiąc, panował nad sytuacją. To straszne, pomyślała z rozpaczą, zupełnie oszalałam na jego punkcie. On mnie omotał! A przecież należy do innej kobiety i za kilka tygodni ma się z nią ożenić. Gdybym nie usłyszała tamtego szeptu, bez wahania bym mu uległa!

Ogarnęło ją przerażenie, gdy uświadomiła sobie, jak niewiele dzieliło ją od katastrofy. Zakochała się w Rohanie, a dla niego była jedynie chwilową przygodą. Traktował ją jak zabawkę, a potem... tak jak matka będzie musiała uciekać do Anglii, by tam samotnie wychowywać dziecko.

Trzeba zabić tę miłość! A może to jedynie chwilowe oszołomienie? Przecież wszystko potoczyło się tak szybko. Na chwilę straciła głowę, a teraz sytuacja wraca do normy. Nie stanę się niewolnicą bezrozumnych zmysłów, pomyślała ze złością. Nagle przyszło jej do głowy, że to Antoinette przyglądała im się z ukrycia, lecz szybko się zreflektowała. Przyszła żona Rohana nie odeszłaby w ciszy, udając, że nic się nie stało. Przeciwnie!

Wypadłaby z ukrycia, okładając pięściami narzeczonego i rywalkę, zrobiłaby prawdziwe piekło. Może naprawdę nikt nie szeptał w zaroślach, tylko sumienie przestrzegło ją, że źle postępuje?

- Czemu tak zbladłaś? - spytał Rohan łagodniejszym tonem i dotknął jej policzka. - Jesteś w szoku. Chyba naprawdę sądziłaś, że ktoś nas podgląda...

- Mniejsza z tym. Oburza mnie własna głupota -burknęła opryskliwie Sabine, odpychając jego dłoń. -Nie mogę uwierzyć, że pozwalałam się tak traktować.

- O ile dobrze pamiętam, wcale nie byłaś mi dłużna, a teraz udajesz skromni się.

- Proszę, proszę, jaki z ciebie znawca! - odcięła się natychmiast. - Jestem pewna, że niewiele było kobiet, które ci się oparły.

- Mało się nimi interesuję! - Teraz on zapłonął gniewem.

- Czy mam to uznać za komplement?

- Nic mnie to nie obchodzi. Gdy następnym razem będziesz uwodzić mężczyznę, uprzedź go zawczasu, że lubisz zmieniać zdanie, i bardziej przekonująco udawaj oburzoną.

- Nie rzucam się nikomu na szyję - odpowiedziała ze złością. - Omal ci nie uległam, bo wykorzystałeś chwilę mojej słabości.

- Coś takiego? - Uniósł brwi. - Kiedy znowu przyjdzie taki moment, nie licz na mnie. - Westchnął i popatrzył na nią, tro-

chę zatroskany. - Cieszę się, że odzyskujesz kolory.

- To dlatego, że rumienie się ze wstydu. Teraz chciałabym wrócić do domu... ale sama.

- Uciekasz? - roześmiał się i cmoknął. - Nieodrodna córka Isabelle!

Ta drwiąca uwaga boleśnie ugodziła ją w samo serce. Miała pewność, że wyobraźnia nie splatała jej figła: przed chwilą z lasu dobiegły podobne słowa. Zduszonym głosem odpowiedziała:

- Nigdy więcej tak do mnie nie mów.

- O co ci chodzi? - Zmrużył oczy i zrobił krok w jej stronę, ale cofnęła się natychmiast.

- Zostaw mnie.

- Jak sobie życzysz - powiedział zimno i wyciągnął rękę w kierunku dużej kępy drzew. - Jeśli pójdziesz ścieżką w tamtą stronę, znajdziesz się na tyłach willi. - Obrócił się, ale spojrzał na Sabine przez ramię i dodał ostrym tonem: - Jeśli masz zamiar korzystać z tego skrótu, powinnaś nosić solidne buty. Tutaj są żmije.

Raczej gady w ludzkiej skórze, pomyślała. Najchętniej usiadłaby pod drzewem, aby się wypłakać, lecz zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie powinna ulegać głupim emocjom. Opanowała drżenie nóg i wolno ruszyła ścieżką, rozglądając się bojaźliwie. Ciekawe, co łatwiej spotkać w tym lesie - złego ducha czy jadowitą żmiję?

Było jej bardzo wstyd, że tak bez namysłu padła Rohanowi w ramiona i omal nie uległa jego pożądaniu. Poznała go od naj-

gorszej strony, więc powinna zdawać sobie sprawę, że jest zdolny do wszystkiego. Powinna trzymać się od niego z dala, lecz jest to niemożliwe! Jutro pojedą razem do Monpazier i będą zwiedzać *bastide*. Jak ona to wytrzyma?! Pewnie z samego rana przyjdzie list z przeprosinami, w którym ten drań uprzejmie odwoła spotkanie. Na pewno tak się to skończy. No cóż, ale w sobotę wieczorem, podczas kolacji na zamku, i tak będzie musiała stać mu czoło. Mogłaby przerwać urlop i wrócić do Anglii... Ten pomysł coraz bardziej jej się podobał. Cel wakacyjnej wyprawy do Francji został osiągnięty, bo Sabine dowiedziała się, kim był jej prawdziwy ojciec, lecz nie miała ochoty wysłuchiwać opowieści o jego smutnym życiu. Powinna zadowolić się tym, co już zdobyła, i szybko stąd uciekać, zanim Rohan złamie jej serce.

Doszła do rozwidlenia ścieżki i przystanęła na chwilę, aby głęboko odetchnąć leśnym powietrzem. Domyślała się, że droga po prawej stronie prowadzi do willi, lecz gdy spojrzała na lewo, spostrzegła kamienną budowlę niewyraźnie majaczącą wśród drzew. Była to zapewne legendarna wieża, o której opowiadał Rohan. Nie mogła się oprzeć pokusie, musiała ją obejrzeć! Ruszyła przez wysokie zarośla i paprocie. Wieża miała dwa piętra i była zbudowana na planie kwadratu. Stała na samym środku leśnej poręby. Dach zawalił się dawno temu i zostały jedynie drewniane belki sterczące nad ścianami, te jednak wyglądały solidnie i nie groziły katastrofą. Do środka prowadziły dREW-

niane drzwi nabijane żelaznymi ćwiekami o ozdobnych główkach. Sabine spostrzegła z daleka, że drzwi są zamknięte, lecz nie widać było kłódki ani łańcucha. Może uda się otworzyć? Zakaz barona chyba skutecznie odstraszał ciekawskich turystów i inne zabezpieczenie nie było potrzebne.

Weszła na polanę i okrążyła zabytkowy budynek. W oknach nie było żelaznych sztab. Nagle natknęła się na krzewy róż kwitnących pod jedną ze ścian. Zapewne pochodzą od tamtego legendarnego kwiatu, wyrzuconego przez nieszczęsną panią de Rochefort jako znak dla ukochanego, pomyślała rozmarzona Sabine.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego baron nie chce wykorzystać tej legendy podczas promocji swojego wina. Doskonale wiedziała, w jaki sposób należałoby to zrobić. Trzeba oczyścić porębę, naprawić dach i mury, a potem urządzić tutaj degustacje wina. Jako pamiątkę dobrze byłoby rozdawać gościom ozdobne rękopisy wykonane na czerpanym papierze, gdzie byłyby opisane dzieje Sabine, oczywiście ze szczęśliwym zakończeniem: Na koniec każda z pań otrzymałaby różę. Taka promocja wszystkim zapadłaby w pamięci. Gaston de Rochefort, historyk z zamiłowania, na pewno doceni ten pomysł.

Dotknęła żelaznej klamki i ostrożnie ją nacisnęła. Nagle ogarnął ją strach. Jeśli zwały kamieni spadną mi teraz na głowę, będzie po mnie, pomyślała ze strachem, lecz po chwili pchnęła drzwi, które rozwarły się z przeraźliwym zgrzytem. Gdy weszła do środka, ujrzała wszechobecne pajęczyny, poczuła zapach

stęchliwy i starego kurzu. Odrobina światła, wpadająca do środka przez wąskie okna, ginęła w półmroku, a na podłodze wałały się zwierzęce odchody. Pewnie są tu szczury, pomyślała z obrzydzeniem.

Pośrodku komnaty stała wielka, stara sofa z poplamionym i podartym obiciem. Tuż obok znajdował mały stolik ze złamaną nogą, a w kącie niewielki kredens z szeroko otwartymi szafkami. Może dawniej urządzano tutaj leśne pikniki, pomyślała Sabine. Zatrzymała się i nagle dreszcz przebiegł jej po plecach. To przecież idealne miejsce dla tajemnych schadzek kochanków. Mury tej wieży wprost przesiąknięte były atmosferą zdrady. Nagle uwierzyła, że oszalały z zazdrości mąż zagłodził tu niewierną żonę. W tamtej historii nie było szczęśliwego zakończenia. Popatrzyła na wąskie, kamienne schody prowadzące na piętro, lecz wołała tam nie wchodzić.

Szybko wyszła na polanę i starannie zamknęła za sobą drzwi. Wieżę i zamek otaczała ta sama aura. Zbyt wiele mrocznych tajemnic z przeszłości rzucało długi cień na teraźniejszość. Doskonale rozumiała, dlaczego Isabelle nie chciała tutaj mieszkać i na swój nowy dom wybrała willę Les Hiboux.

Kiedy ruszyła ku rozwidleniu dróg, wciąż przyśpieszała kroku, tak że do ścieżki prowadzącej w dół po łagodnym zboczu dotarła biegnąc, i dalej popędziła w stronę znajomych budynków. Było to gospodarstwo sąsiadów. Natychmiast, głośno uja-

dając, wyskoczył mały piesek. Po chwili z domu wyszła jakaś kobieta. Miała ciemne włosy i była drobna, a jej uśmiech, choć pełen ciepła, wyrażał naganę, gdy zadyszana Sabine wreszcie się zatrzymała.

- Panno Russell, po co się tak wysilać w tym upale. - Wyciągnęła rękę. - Jestem Monique Lavaux. Moja siostrzenica Marie-Christine zostawiła mi wiadomość. Podobno zamieszkała pani wieś Hiboux bez mebli i sprzętów.

- Trochę przesadziła. - Sabine odwzajemniła uśmiech. - Zdecydowałam się tutaj zostać, choć mogłam wynająć pokój w hotelu. Z tego powodu niektórzy patrzą na mnie krzywo.

- Wyobrażam sobie! - Monique Lavaux pochyliła się i wzięła pieska na ręce. Spojrzała na Sabine wzrokiem pełnym smutku. - Przyjaźniłam się z twoją matką jeszcze w szkole. Fabien i ja zawsze wierzyliśmy, że pewnego dnia tu wróci. Wejź do środka, napijmy się świeżej lemoniady i porozmawiamy o meblach. Są w magazynie w Monpazier, ale tutaj zostawiłam trochę pościeli i ręczników. Na początek musisz się tym zadowolić.

- Bardzo pani dziękuję. - Sabine weszła na cieniastą werandę i usiadła w miękkim fotelu. Monique Lavaux postawiła pieska na podłodze, weszła do domu i wkrótce znów się pojawiła, trzymając wysmukły dzbanek, w którym zachęcająco grzechotały kostki lodu.

- Siostrzenica wspominała, że wyjechała pani do Paryża -

powiedziała Sabine, sięgając po kubek napełniony lemoniadą.

- Tak. - W zamyśleniu potarła czoło. - Niechętnie stąd wyjeżdżam, nie lubię bowiem miast, nawet tak wspaniałych jak Paryż. Jestem szczęśliwa, gdy mogę siedzieć w domu,

- Doskonale to rozumiem - powiedziała Sabine.

- Myślmy więc podobnie. - Monique Lavaux z zadowoleniem pokiwała głową. - Nic dziwnego. To piękne okolice, bogate również w zabytki. Pewnie słyszałaś o prehistorycznych malowidłach w grotach koło Lascaux.

- Naturalnie! Ale dla turystów zostały chyba zamknięte.

-Niestety. Malowidła na ścianach jaskiń zaczęły niszczyć od nadmiaru wilgoci i dwutlenku węgla, wydychanego przez zwiedzających. Teraz czasami mogą je oglądać specjaliści, i to w niewielkich grupach. Dla zwykłych ludzi powstała jednak dokładna kopia w grocie Lascaux U. - Wzruszyła ramionami. - Jeżeli jednak chcesz zobaczyć prawdziwe malowidła, polecam Les Ey-zies. Są bardzo ciekawe, a nie ma tam tłumów.

- Jeszcze nie wybrałam się na żadną wycieczkę - wyznała Sabine - ale muszę zwiedzić okolice, zanim stąd wyjadę.

- Kiedy wracasz do Anglii? Przecież dopiero przyjechałaś. Co będzie z domem?

- Nie wiem, niedawno dowiedziałam się o jego istnieniu.

To był dla mnie duży wstrząs. - Krótko opisała wydarzenia, które sprowadziły ją tu z Anglii, nie zdradziła jednak, że szukała swego ojca. - Chciałabym zrozumieć, dlaczego Maman tak bardzo pragnęła zapomnieć o przeszłości, lecz wszyscy nabrali wody w usta. Zachowujecie się tak, jakbyście zobaczyli ducha - powiedziała cierpko. - Czy pani... czy pani też ją potępia?

- Nie - odpowiedziała wolno Monique. - Szkoda tylko, że nie zdradziła mi powodów swojej decyzji. Może namówiłabym ją, aby została? Tak bardzo cieszyłam się, że ma wyjść za Fabiena, gdy po latach wreszcie się odnaleźli. Isabelle była zadowolona i szczęśliwa, jednak wszystko się zmieniło, gdy Fabien pojechał do Kalifornii. Stała się nerwowa i roztargniona, jakby się czegoś obawiała. Zapewne postanowiła zerwać zaręczyny, lecz nie wiedziała, jak powiedzieć o tym Fabienowi. Miał w sobie tyle dobroci i nigdy jej nie zawiódł. Kiedy wrócił i zorientował się, że zniknęła bez śladu, załamał się.

- Nie szukał jej?

- Był chory, a po awanturze z rodziną przeżył załamanie nerwowe. Długo dochodził do siebie w prywatnej klinice w Bordeaux. Wrócił odmieniony... zupełnie inny, jakby dawny Fabien umarł, a w jego ciele zamieszkał obcy człowiek.

- Dlaczego pokłócił się z najbliższymi? Przecież nie opuścili go w nieszczęściu i zajęli się nim, gdy był chory.

- Próbowali mu wmówić, że wygrał los na loterii, gdy Isabelle go opuściła. Uważali ją za awanturnicę... albo i coś gor-

szego. Padły naprawdę straszne oskarżenia. .. słowa, których nigdy się nie wybacza. Dlatego po powrocie z kliniki zamieszkał samotnie w Les Hiboux. Mówił, że jeśli Isabelle tam wróci, jej dom nie będzie opuszczony i pozbawiony miłości. Na zamku go wyklęto i obłożono anatema. Od tamtej pory Gaston nie zamienił z nim chyba ani słowa.

- Rozmawiałam dzisiaj z baronem i z madame de Rochefort. Nie powiedzieli ani słowa o tym zajściu i kłótni...

- To dla nich typowe. Kiedy Gaston uległ okropnemu wypadkowi, miałam nadzieję, że zmieni się na lepsze i będzie szukał wsparcia u brata, ale się pomyliłam. Fabien z powodu choroby stracił prawo do opieki nad Rohanem, który wyjechał do Arrancay i zamieszkał u dziadka. To był dla nich kolejny bolesny cios. Obaj bardzo się lubili, wręcz przepadali za sobą. Jedyłą pociechą była dla Fabiena winnica. Kiedy zmarł Hercule Riquard, został jego następcą jako *maitre de chai* i resztę życia poświęcił doskonaleniu metod uprawy i produkcji. Był w tym naprawdę bardzo dobry.

- Cieszę się, że przynajmniej to mu się udało. - Sabine pokręciła głową. - Dużo było tu dramatów i nieszczęść.

- Rzeczywiście tak to wygląda dla przybysza z zewnątrz. Prawdę mówiąc, po wyjeździe Isabelle czasami wydawało nam się, że nad tą rodziną zawisła jakaś klątwa. .. ale to bzdura.

Klątwa rzucona przez zagłodzoną na śmierć Sabine de Rochefort? Brzmi to rzeczywiście głupio, ale... Dziewczyna przypomniała sobie więź i jej mroczne, ponure wnętrze.

- Kiedy Rohan, to znaczy pan Saint Yves, wrócił z Arrancay?

- Przyjechał do ojczyzna, który już zupełnie podupadł na zdrowiu. Fabien chciał, żeby jego ukochaną winnicę przejął ktoś, kto fachowo i z miłością się nią zajmie. Rohan był najlepszym kandydatem, chociaż dziadek nie chciał go od siebie puścić. - Pokręciła głową ze współczuciem. - Łatwo ten chłopak tutaj nie ma.

Wkrótce Sabine poprosiła o rzeczy po Maman i pożegnała się, bo chciała w samotności uporządkować przeżycia dzisiejszego dnia. Choć bardzo się wzbraniała, madame Lavaux zaproponowała, że pomoże jej zanieść do willi paczki z bielizną. Kiedy dotarty na miejsce, weszła z Sabine do domu. Stała na środku salonu i smutnym wzrokiem rozejrzała się wokół.

- Przygnębiający widok. Co masz zamiar zrobić z tym spadkiem? Przeniesiesz się do Francji?

- Nie wiem. Jestem tłumaczką, więc muszę się najpierw zorientować, jakie możliwości pracy miałabym tutaj. Dopiero wtedy zdecyduję.

- Może wynajmiesz dom na wakacje jakiejś agencji turystycznej? Ciągłe szukają starych rezydencji.

- Nie pomyślałam o tym - przyznała Sabine. - To, bardzo dobre rozwiązanie. Wcale nie mam ochoty sprzedawać willi.

Przecież dopiero ją odnalazłam i dobrze się tu czuję. Wspomniała pani, że meble są w magazynie. Długo tam stoją? - zapytała niepewnie Sabine. - Pewnie będę musiała sporo zapłacić za ich przechowanie.

- Ani grosza! Fabien zadbał o wszystko. Rachunki są opłacone z jego majątku. No, wiesz: podatki, prąd, woda. Miał nadzieję, że Isabelle tu wróci. Zrobił w testamencie osobny zapis.

- To wspaniale! - Oczy Sabine błyszczały z radości.

- Sama widzisz - powiedziała z łagodnym uśmiechem Monique Lavaux. - Był naprawdę wspaniałym człowiekiem.

Ona go kochała, domyśliła się Sabine i poczuła w sercu bolesne ukłucie. Pewnie w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

Madame Lavaux poklepała Sabine po ramieniu.

- W czym mogłabym ci jeszcze pomóc? Jeżeli w niczym, to na mnie już pora. O ile nie masz żadnych innych planów na jutrzejszy wieczór, zapraszam cię na kolację.

Rozpromieniła się, gdy dziewczyna kiwnęła głową na znak zgody, i ruszyła drogą prowadzącą na farmę.

Sabine ugotowała wreszcie potrawkę z kury i posłała łóżko. Dzisiejszej nocy nareszcie będzie mogła wyspać się w normalnej pościeli, pomyślała z zadowoleniem. Kiedy zjadła posiłek i położyła się spać, sen nie chciał jednak nadejść. Była zmęczona, lecz gonitwa myśli nie pozwoliła jej zmrużyć oka. Daremnie próbowała uporządkować dzisiejsze wrażenia. Wciąż stawał jej przed oczyma Rohan Saint Yves. Głęboki smutek, który do-

strzegła w oczach Monique Lavaux, jasno dowodził, że miłość do mężczyzny, który pokochał inną kobietę, nie wróży nic dobrego. W przyszłości będę się trzymać od niego z daleka, obiecała sobie pełna goryczy. Byłam głupia, beznadziejnie głupia. Nawet gdyby nic było w jego życiu Antoinette, nigdy by się mną nie zainteresował. Dla niego jestem tylko córką awanturnicy, niewartą starań i niegodną szacunku.

Po namyśle uznała, że jutro rano poprosi Marie--Christine, aby zaniósła Rohanowi wiadomość, iż nie pojedzie z nim na wycieczkę, bo musiała zmienić plany. Sama wyruszy do Les Eyzies, jak doradzała Monique Lavaux. Trzeba zwiedzić słynne jaskinie. Stamtąd warto pojechać do La Roque-Gageac, reklamowanej jako najpiękniejsza wioska w całej Francji. Zmęczona, wreszcie zasnęła.

Następnego dnia rano długo układała wiadomość dla Rohana. Wypiła kilka filiżanek kawy i zmarnowała mnóstwo papieru. Nie mogę przecież napisać do niego jak arogancka prostytutka, uznała. W krótkich słowach dam mu do zrozumienia, że z nim nie pojedę, bo nie mam ochoty na jego towarzystwo. Gdy powstający w ciężkich bólach list był wreszcie gotowy, nałożyła prostą, żółtą spódnicę i dobrała odpowiednią koszulkę, a ponieważ obawiała się, że w jaskini może być chłodno, zarzuciła na ramiona bawełniany blezer w biało- żółte pasy. Teraz szybki wypad na farmę, a będzie mogła się cieszyć odzyskaną wolno-

ścią, pomyślała, mijając łukowato sklepioną bramą willi.

- *Bonjour*. - Rohan opierał się nonszalancko o jej samochód.

Ciemne włosy błyszcząły w słonecznym blasku.

- Zapowiada się piękny dzień.

- Czyżby? Co pan tutaj robi? - wykrztusiła, celowo zwracając się do niego w oficjalnej formie, chociaż wczoraj mówili sobie po imieniu.

- Szósty zmysł powiedział mi, że będzie mnie pani unikać. - Zmrużył oczy i popatrzył na nią badawczo. -No i proszę, miałem rację.

- Postanowiłam, że do Monpazier wybiorę się kiedy indziej. Pan ma do załatwienia ważne sprawy, a ja będę się nudzić. Tylko bym przeszkadzała.

- Moje sprawy mogą poczekać - powiedział. - Dokąd pani się wybiera?

- Dlaczego pan tak wszystko utrudnia? - zapytała cicho.

- Mamy randkę - odparł z żalem - a ty próbujesz mnie spławić. Dlaczego miałbym ci to ułatwiać? - Wyprostował się i powiedział łagodnie: - Sabine, wprowadzie nieudolnie, ale staram się załagodzić sytuację. Nie daj się prosić i poświęć mi ten dzień. Chociaż parę godzin... Najpierw zwiedzimy *bastide*, a potem zjemy obiad. Nic więcej, obiecuję.

- Uśmiechnął się promiennie. - Bardzo proszę...

Poczuła dziwną słabość. To prawdziwe szaleństwo! pomyślała w popłochu. Wiedziała, że powinna natychmiast odejść.

- Napisałam do pana list. - Podała mu kopertę.

- Byłem pewny, że to zrobisz. - Wyjął kartkę, podał ją na kawałki i skrawki papieru cisnął na drogę, a potem rzucił dziewczynie wyzywające spojrzenie. - Popatrz mi prosto w oczy i powiedz, że nie masz ochoty jechać ze mną na wycieczkę. - Milczała, więc dodał po chwili: -No, to nie marnujmy czasu. - Podszedł do swojego samochodu i otworzył przed nią drzwiczki po stronie pasażera. - Spędzimy ten dzień razem - powiedział łagodnie, lecz stanowczo, kiedy Sabine wsiadła, starając się trzymać jak najdalej Rohana. - To wszystko.

No właśnie: jeden dzień i nic więcej. Dla niej oznaczało to, że resztę życia spędzi samotnie.

RS

Rozdział 7

Wyjechali na drogę do Villereal, którą do warownego miasteczka Monpazier dojeżdżało się od południa. Prawie cała podróż minęła w milczeniu, choć Rohan kilka razy poruszał różne tematy. Jednak w końcu udało mu się rozruszać Sabine.

- Jak długo chcesz tu zostać? - Pytanie zabrzmiało całkiem niewinnie.

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała po krótkim wahaniu.

- Musisz wrócić do pracy... i do swojego życia w Anglii.

- Naturalnie - odpowiedziała rzeczowo. Była przekonana, że Rohan próbuje zorientować się, czy w tym „życiu” jest jakiś mężczyzna. Niech sobie więc zgaduje...

- Czym się zajmujesz?

- Jestem tłumaczką, znam francuski, hiszpański i włoski, trochę też portugalski. Większość zleceń dostaję z agencji.

- To opłacalne zajęcie?

- Nie narzekam. - Wzruszyła ramionami.

- Nie chcesz zrobić kariery jako tłumacz kabinowy w Brukseli albo Strasburgu?

- To dobry pomysł, ale najpierw muszę zdobyć więcej doświadczenia. Kiedyś założę własną szkołę dla tłumaczy. - Starała się sprawiać wrażenie osoby pełnej entuzjazmu.

Minęli strome wzgórze i wjechali do Monpazier. Ro-han zaparkował samochód w cieniu drzew przy starym murze obronnym. Przez zwieńczoną ostrym łukiem bramę weszli do miasta. Droga prowadziła zacienioną uliczką, z obu stron otoczoną wysokimi domami. Wszystkie okna były zasłonięte okiennicami, które chroniły mieszkańców przed ostrym, letnim słońcem. Sabine zauważyła, że wejściowe drzwi jednego z domów są lekko uchylone. Nie mogła powstrzymać ciekawości i zerknęła do środka. Zobaczyła mały, ogrodzony i porośnięty trawą dziedzińiec ze ślicznym ogródkiem. Barwne kwiaty rosły w donicach i skrzynkach.

- Czy wiesz, że jesteśmy w krainie trubadurów? - powiedział wesoło Rohan. - Tutaj wszystko jest poezją.

Unikając jego badawczego spojrzenia, odwróciła wzrok i popatrzyła na drugą stronę ulicy.

- To chyba największy kościół w mieście! - krzyknęła głośno. - Jaki ogromny!

- I bardzo stary. Zaczęto go budować w trzynastym wieku. Nad wejściem zobaczysz słynną inskrypcję.

Sabine podniosła wzrok i dostrzegła litery wykute na średniowiecznym murze.

- „Francuski lud wierzy w nieśmiertelność duszy i uznaje istnienie Najwyższego Bytu” - przeczytała powoli. - Co w tym jest niezwykłego?

- Ten napis wykuto podczas Rewolucji - odparł Ro-han - czyli w czasach, kiedy Kościół i wiara w Boga nie były zbyt mile widziane. Jednak mieszkańcy tego regionu zawsze mieli opinię ludzi niezależnych i hardych.

Wziął ją pod rękę i poprowadził w głąb ulicy, gdzie była kolejna brama, także zwieńczona łukiem.

- Chyba już rozumiesz, dlaczego Monpazier uchodzi za najpiękniejszą z małych twierdz - powiedział miękko.

Wkrótce dotarli do serca *bastide*. Znajdował się tutaj wielki kwadratowy plac, otoczony krytymi arkadami, nad którymi górowały jasne, kamienne mury średniowiecznych domów z łamanymi dachami pokrytymi czerwoną dachówką. Przez chwilę Sabine wydało się, że czas się cofnął. Oczyma wyobraźni zobaczyła mężczyznę o surowym obliczu, wybiegającego na odgłos alarmu, podczas gdy kobieta w wysokim czepcu wychyla się przez gotyckie okno, błogosławiąc ukochanego przed walką. Współczesność była o wiele bardziej prozaiczna. Pod arkadami przycupnęły najróżniejsze sklepiki, a ich witryny jaśniały wśród starodawnej architektury. W cieniu arkad rozstawiono też kamienne ławki i klomby z kwiatami. Zamiast oddziałów żołnierzy, plac wypełniała armia turystów z kamerami i aparatami fotograficznymi, gorączkowo patrolująca wyłożony kostką rynek. Przed niezliczonymi restauracjami stały stoliki osłonięte wielkimi parasolami. Naprzeciwko widać było drewnianą halę, w której

mieścił się targ, podobny do tego, jaki Sabine widziała w Ville-real. Rohan wspomniał, że można było tu zobaczyć stare korce na zboże, którymi je odmierzano. W każdy czwartek odbywał się w Monpazier targ, a dodatkowo wiosną i latem kwitł handel grzybami. Mimo ożywionej krzątaniny nikt się tu nie spieszył, bo organizacja była znakomita. Sabine z lubością chłoneła atmosferę miasteczka.

- Masz ochotę napić się kawy? - spytał Rohan i zaprowadził ją do stolika. Złożył zamówienie, rozsiadł się wygodnie w fotelu i zapytał z promiennym uśmiechem: - Jesteś zadowolona?

- Bardzo! - przyznała. - To jedna z najładniejszych miejscowości, jakie widziałam. Mimo natłoku turystów panuje tu spokój.

- Nie zawsze tak było - powiedział. - Monpazier ma burzliwą historię, pełną waśni, między Anglikami i Francuzami, protestantami i katolikami. Wierz mi, że na tym placu nie zawsze panowała sielska atmosfera. W siedemnastym wieku tkacz o nazwisku Buffarot przeprowadził lokalnej rewolcie i był za to łamany kołem zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym teraz siedzimy.

- To okropne - wzdrygnęła się Sabine.

- Takie były czasy. Na szczęście Monpazier definitywnie zamknęło tamten burzliwy okres. - Zamilkł na chwilę. - To jest ważna lekcja, z której powinniśmy wyciągnąć wnioski.

- Zapewne. - Spuściła wzrok, przyglądając się plamom na blacie białego stołu. - O ile dobrze zrozumiałam, jesteś gotów przebaczyć Maman, że was porzuciła?

- Już powiedziałem, że nigdy jej tego nie wybaczę.

- Twarz Rohana nagle spochmurniała. - Zrozum, Isabelle zraniła nie tylko Fabiena. Byłem małym dzieckiem, które straciło rodzoną matkę i rozpaczliwie potrzebowało jej uczucia. Fabien i Isabelle dali mi nadzieję na życie w normalnej rodzinie. - Wzruszył ramionami. - Sądziłem, że to przeze mnie Isabelle postanowiła odejść. Może nie była w stanie znieść myśli, że będzie miała pasierba?

- Nie mów głupstw - odparła stanowczo Sabine. - Jestem pewna, że tak nie było. Między jej rzeczami znalazłam również twoją fotografię. Przechowywała ją przez lata, a przecież pozbyłaby się jej, gdyby cię nie kochała.

- Wyciągnęła z torebki zdjęcia i położyła je na stoliku.

- Pamiętasz?

- Tak. - Twarz mu złagodniała. - Antoinette była nieznośna, a ciotka Heloise jak zwykle krzyczała na mnie, że nie chcę się z nią bawić.

- Ty i Antoinette razem się wychowywaliście?

- Tylko do chwili, kiedy zostałem odesłany do Arrancay - powiedział z roztargnieniem, wpatrując się w leżącą przed nim fotografię. Znowu zmienił się na twarzy i zmarszczył brwi. Patrzył na drugie zdjęcie przedstawiającą przystojnego mężczyznę.

- Tę fotografię też zachowała - powiedziała cicho Sabine.

- Właśnie sobie uświadomiłam, gdzie ją zrobiono. W tle jest chyba wieża.

- Tak, to wieża. - Poblądł i zapytał znużonym głosem: - Komu pokazywałaś te zdjęcia?

- Tylko tobie, nie chciałam wywoływać dodatkowego zamieszania. Jak widać, nawet ciebie wytrąciły z równowagi.

- Owszem... - Wyciągnął rękę i przykrył jej dłoń.

- Jednak z zupełnie innego powodu, niż ci się zdaje.

- Gwałtownie nabrał powietrza, włożył fotografie z powrotem do koperty i poprosił: - Czy mogę zatrzymać je przez jakiś czas?

- Oczywiście, ale... - W tym momencie przyniesiono im kawę. Po chwili zapytała z powagą: - Czy odkryłeś kolejną tajemnicę?

- Chyba tak, ale na razie nie mogę ci nic powiedzieć. Wkrótce się dowiesz, o co chodzi. - Spojrzał jej głęboko w oczy i jeszcze raz poprosił: - Czy zdobędziesz się na cierpliwość i zaufasz mi?

- Dziwna prośba, przecież tak słabo cię znam.

- To prawda - przytaknął - lecz mam wrażenie, że nie jesteśmy sobie obcy. Przez całe życie czekałem na to spotkanie... i jestem pewien, że myślisz tak samo. Nie mylę się, prawda?

Podniosła filiżankę i szybko upiła łyk.

- Rohan, proszę, nie zaczynaj... - Zabrakło jej słów.

- Nie jest ważne, co ja myślę. Zmieńmy temat.

- Dlaczego?

•- Bo są osoby... - Nie mogła się zmusić do wymówienia imienia Antoinette. - Otóż są ludzie, którzy mogą poczuć się dotknięci, o czym sam dobrze wiesz. - Wzięła głęboki oddech. - Przecież nie jesteś wolny.

- W tej chwili rzeczywiście mam pewne zobowiązania. Nie będę ci wmawiać, że wszystko pójdzie gładko, lecz wspólnie przezwyciężymy trudności.

- Nazywają mnie tutaj córką Isabelle. To ma być obelga. - Głos jej drżał, kiedy to mówiła. - Nie chcę, aby plotkowano, że również stałam się przyczyną cudzego nieszczęścia.

- Przyjechałaś do Francji, bo tak ci było przeznaczone, i spotkałaś mnie, ponieważ jestem ci pisany - oświadczył spokojnie. - Nie możemy teraz o tym rozmawiać. Muszę iść na spotkanie. Tam się mieści urząd podatkowy. - Wskazał ulicę odchodzącą od rynku i dodał: - Spotkajmy się o dwunastej przed restauracją na rogu. - Podniósł się z krzesła i zostawił na stole garść monet. Gdy mijał Sabine, pochylił się i wycisnął na jej ustach pożegnalny pocałunek, a potem odwrócił się i ruszył w swoją stronę.

Patrzyła za nim i miała ochotę krzyknąć na cały głos, że Rohan to jej mężczyzna, tak przecież było postanowione od początku świata. Wreszcie się spotkali... lecz on jest narzeczoną Antoinette, pomyślała z bólem. Nie możemy jej skrzywdzić ani poniżyć. Przecież za parę tygodni ma wziąć ślub. Nie wolno jej ranić, nawet jeśli jest to małżeństwo z rozsądku, zawierane z powodu rodzinnych interesów. Rohan wspominał o Antoinette

bez emocji. Z drugiej strony jednak znali się od dawna i przywykli do siebie. Antoinette z pewnością może się podobać i budzi pożądanie.

Lecz jeśli Rohan poślubi Antoinette, nic do niej nie czując, trzy osoby będą nieszczęśliwe. Sabine westchnęła bezgłośnie. Niezłe zamieszanie! Rohan prosił, żeby mu zaufała, więc nie pozostaje jej nic innego, jak czekać. Dokończyła kawę i wyruszyła turystycznym szlakiem. Przypadkowo trafiła na sklepik z ciekawymi wyrobami ceramicznymi i wybrała dla siebie dwie sowy.

Właśnie wychodziła z banku, gdzie zamieniła na gotówkę czeki podróżne, gdy w drzwiach znajdującej się obok apteki zobaczyła Antoinette. Chciała się cofnąć, lecz było już za późno, została bowiem zauważona.

- Ach, to ty? - Ton i mina Antoinette wyrażały niezadowolenie. - Co tu robisz?

- Zwiedzam - odpowiedziała krótko Sabine, zastanawiając się, dlaczego czuje się winna.

- Myślałam, że wrócisz do Anglii. Ciocia Heloise powiedziała ci wyraźnie, że nie masz tu czego szukać. Na twoim miejscu natychmiast bym stąd wyjechała.

- Zrobię to, kiedy sama uznam to za stosowne - odpowiedziała chłodno Sabine.

- Twoja matka była zwykłą prostytutką i zawsze sprawiała nam kłopoty, tak samo jak ty. Odbijała mężczyzn innym kobietom. Wiem o niej wszystko! Przejrzałam również twoją grę. Próbujesz zabrać mi Rohana.

- Nie mam zamiaru tego słuchać. - Sabine z przerażeniem spostrzegła, że ich sprzeczce przysłuchują się klienci banku.

- Ostrzegam cię! - Wściekła Antoinette przysunęła się bliżej, zmuszając Sabine, by się cofnęła. – Zniknij stąd i zostaw Rohana w spokoju, albo napytasz sobie biedy. Przez całe życie pragnęłam tylko jego i dam mu to, czego najbardziej pragnie: w posagu wniosę mu zamek i majątek La Tour Monchauzet. Dla niego liczą się tylko wina oraz sławna winnica. To jest jego prawdziwą namiętnością, ty głupia dziwko! Nie pozwolę, żebyś zniszczyła moje plany. - Odwróciła się i na odchodnym rzuciła z pogardą: - Córka Isabelle.

Rozległ się dzwon, od wieków wzywający wiernych na Anioł Pański. Sabine uświadomiła sobie, że jest południe. Lada chwila powinna się spotkać z Rohanem, lecz nie chciała mu się pokazywać w takim stanie. Gdyby miała tu własny samochód, uciekłaby do Les Hiboux, a potem do Bordeaux, na lotnisko. Lecz nie ma wyjścia, trzeba iść... Była roztrzęsiona po niedawnej awanturze, nie potrafiła sobie z tym poradzić i wcale się tego nie wstydziła. Kiedy wreszcie dotarła do restauracji, Rohan stał przy drzwiach, nie ukrywając zniecierpliwienia.

- Myślałem, że się zgubiłaś - roześmiał się i pocałował ją w rękę, a potem w usta. Nagle dostrzegł rozpacz w jej oczach i ślady łez na policzkach. - Co się stało, *cherie*? O co chodzi?

- Spotkałam Antoinette. Wie o nas! Zrobiła mi okropną

scenę przed bankiem - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Od urodzenia specjalizowała się w awanturach -stwierdził z niesmakiem. - Jak rozumiem, wyjaśniłaś jej dobitnie, że nie powinna się do nas wtrącać?

- Jak mogłam? - oburzyła się Sabine. - Ma prawo być wściekła, przecież jest twoją narzeczoną.

- O czym ty mówisz?! - krzyknął zdumiony.

- Rohan - powiedziała znużonym głosem - sam mi powiedziałeś, że za kilka tygodni bierzecie ślub.

- *Mon Dieu!* - powiedział, ledwie panując nad sobą.

- Muszę się napić, ty również. - Zaciągnął ją do restauracyjnego baru i zamówił *pastis* dla siebie oraz *pineau de Charentes* dla Sabine. Usiadł w kącie przy barze.

- Posłuchaj mnie uważnie - powiedział już spokojniej - i zapamiętaj raz na zawsze. Nie żenię się z Antoinette. Nie jestem aż takim głupcem. Ten pomysł podsuwano mi już setki razy. Znamy się od dzieciństwa, więc brzmi to nawet rozsądnie i wydaje się logiczne. Ale małżeństwo z tą jędzą byłoby piekłem na ziemi.

- Kiedy byliśmy w wielkiej sali zamku, wspomniałeś, że za kilka tygodni odbędzie się tam huczne wesele -powiedziała ledwie słyszalnym głosem. - Myślałam...

- To nie mój ślub, głuptasie! - jęknął z rozpacz. - To Marie-Christine i Jacques postanowili się pobrać. Od roku są zaręczeni i biorą ślub w sierpniu, kiedy jest najmniej zajęć w winnicy. Dopiero podczas winobrania będą potrzebni.

- Marie-Christine - powtórzyła - i Jacques. Ten Jacques, który zawiózł mnie do Les Hiboux?

- Tak - potwierdził.

- Cieszę się.

- Ja też. - Delikatnie ujął jej dłonie i podniósł do warg. - Zatańczymy razem na ich weselu - powiedział łagodnie, a obietnica zawarta w tych słowach wywołała rumieńce na jej twarzy. Jednym haustem dopił alkohol.

- Zjedzmy coś! Umieram z głodu.

Posiłek rozpoczęli od zupy jarzynowej a la creme. Potem Rohan wybrał dla siebie *escargots*, ale Sabine nie poszła w jego ślady.

- Nie jestem stuprocentową Francuzką - powiedziała.

- Przynajmniej na razie.

- Słuszna uwaga.

Zamówiła spory kawałek chudej ryby, upieczonej na chrupko i natartej czosnkiem. Nabrali apetytu i oboje wybrali perliczkę duszoną w czerwonym winie, tak kruchą, że mięso samo odchodziło od kości, a do tego smażone ziemniaki i kapustę gotowaną z dodatkiem masła; Wszystko popijali czerwonym winem nalewanym z małego, glinianego dzbanuszka, wznosząc uroczyste i zabawne toasty, delektując się zapachem potraw i ciesząc się z wzajemnej bliskości. Sabine była pewna, że zapamięta ten posiłek na całe życie.

Okazało się, że oboje uwielbiają czytać i często chodzą do

* *Escargot* - (franc.) ślimak.

kina oraz na koncerty. Chętnie też jeździli na nartach i grali w tenisa. Rohan zimą grał w rugby oraz, jak większość swoich rodaków, kochał szachy.

- Czy to nie cudowne, że mamy ze sobą tyle wspólnego? -
dziwiła się Sabine

- A czego można oczekiwać, kiedy spotykają się bratnie dusze? .

- Czy to nam się przydarzyło?

- Tak - odpowiedział stanowczo i pewnie. - Wiedziałem to od chwili, gdy zobaczyłem cię pędzącą samochodem. Zachowywałaś się jak wariatka. Przez moment bałem się, że szok wywołany niezwykłym odkryciem również i mnie przyprawi o szaleństwo. Wiedziałem, że będziesz sprawiać kłopoty, lecz natychmiast chciałem cię porwać w ramiona... a zarazem uciec na koniec świata i udawać, że nie istniejesz. - Wzruszenie sprawiło, że z trudem dobierał słowa. - Ilekroć cię widziałem, brakowało mi sił, aby bronić się przed tą miłością, i coraz bardziej pragnąłem być blisko ciebie.

- Niezłe się maskowałeś. Miałam cię za okropnego gbura, który mnie nienawidzi. Nigdy bym nie zgadła, co naprawdę się działo w twojej duszy.

- Za żadne skarby nie mogłem pozwolić, żebyś odkryła, co do ciebie czuję. - W jego głosie usłyszała irytację, jakby wstydział się swojej słabości. Wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni. - Co zamierzasz robić dzisiaj po południu?

- Muszę obejrzeć meble umieszczone w przechowalni. Dlaczego pytasz?

- Chciałem zabrać cię do mojej winnicy – wyjaśnił rozczarowany - ale to może poczekać.

Sabine przypomniała sobie słowa Antoinette.

- Winnice na pewno wiele dla ciebie znaczą, prawda? - zaczęła powoli.

- Oczywiście! Jestem pasjonatem mojej pracy. To mój świat.

Usłyszała dumę w jego głosie i poczuła się zmieszana. Ciężko pracował w majątku La Tour Monchauzet, który nie należał przecież do niego, tylko do barona. Zagryzła wargi. Czy to monsieur de Rochefort próbował go namówić do ślubu z Antoinette? zastanawiała się gorączkowo. Taka miała być cena za spełnienie marzeń. Spuściła wzrok, spoglądając na pusty talerz. Pragnęła dowiedzieć się prawdy, a jednocześnie nie chciała okazywać wścibstwa, by nie osłabiać ich poczucia wzajemnego zrozumienia.

- Musi być ci ciężko, skoro nie możesz samodzielnie podejmować decyzji - zaryzykowała jednak.

- Nienawidzę tej zależności! - odparł gwałtownie. -Ale to się już niedługo skończy. Doprowadzę do tego z twoją pomocą. - Podniósł głowę i odchylił się do tyłu.

- Mam zamiar przejąć kontrolę nad majątkiem i być panem samego siebie. Do diabła z baronem i jego fanaberiami! - Skinął na kelnera i poprosił o rachunek. Gdy zapłacił, oznajmił wesoło:

- Jedziemy obejrzyć twoje meble!

To było cudowne popołudnie. Właściciel przechowałni,

monsieur Pallon, był korpulentnym mężczyzną o sumiastych wąsach i skrzących się humorem oczach. Ucieszył się z odzyskania sporej przestrzeni w swoim magazynie. Sabine także miała powody do radości, ponieważ okazało się, że większość mebli to urocze starocie. Nie były to zabytki w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz mogły się podobać nawet znawcom antyków. Sabine od razu zaczęła planować, jak ustawi je w willi Les Hiboux. Bawiła się doskonale, tymczasem Rohan i *monsieur* Pallon omawiali szczegóły dotyczące transportu i terminu dostawy.

Kiedy wreszcie wracali do auta, chciało jej się tańczyć z radości. Nie mogła uwierzyć, że w ciągu kilku dni w jej życiu zaszło tyle ważnych i niezwykłych zmian. Od razu powiedziała o tym Rohanowi.

- Byłam bardzo nieszczęśliwa, kiedy tu przyjechałam. Wszyscy mnie obrażali, poniżali i odpychali. Dopiero teraz zaczynam odczuwać, że moje miejsce jest właśnie tutaj.

- I tak już pozostanie na zawsze. - Pocałował ją szybko i namiętnie, a po chwili dodał: - Dopilnuję tego osobiście. - Sięgnął na tylne siedzenie i podał jej ładną papierową torbę na zakupy. - To dla ciebie.

W środku była plisowana spódnica w romantycznym stylu oraz jedwabna bluzeczka z głęboki wycięciem z deseniem w czarne i białe kwiatki.

- Ale cudo! - Materiał opadł miękko na kolana Sabine. - Widziałam te rzeczy w sklepie przy rynku! - Przypomniała

sobie także ich ceny i natychmiast powiedziała: - Nie mogę przyjąć takiego prezentu.

- Przeciwnie. - Dotknął jej policzka. - Nie zapominaj, że wczoraj podarłem na tobie sukienkę.

- Można ją zreperować - zaprotestowała, lekko zarumieniona.
- Wystarczy przyszyć guziki i trochę podszyć...

- Uznajmy więc, że zachowałem się jak drań, a ponieważ przeprosiny nie przejdą mi przez usta, prezent jest ich symbolem. - Uśmiechnął się i łobuzersko mrugnął okiem. - Włóż to dla mnie dziś wieczorem.

- Nie mogę - powiedziała z westchnieniem. - Jestem zaproszona na kolację do *mademoiselle* Lavaux i Marie-Christine.

- Co za zbieg okoliczności! - powiedział cicho. - Jacques i ja również tam będziemy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. - Umilkł na chwilę, a potem dodał: - No cóż, muszę się przyznać, że uknułem mały spisek. Chciałem cię zobaczyć, a nie byłem pewien, czy zgodzisz się ze mną umówić, więc z pomocą Monique przygotowałem bardzo chytry plan.

- Jest pan bardzo zdeterminowany, *monsieur* Saint Yves! - roześmiała się Sabine, a po namyśle dodała karcąco: - I bardzo lubi pan manipulować ludźmi.

- Zawsze dostaję to, czego chcę - przytaknął i spojrzał na nią. - Czy to źle?

- Nie sędzę - odparła łagodnie, chociaż zaniepokoiła ją bezwzględna nutka w jego głosie. Uświadomiła sobie jeszcze raz,

jak mało o nim wie. Nie znała jego charakteru, pragnień i ambicji. Nie miała pojęcia, jak daleko gotów jest się posunąć, by zdobyć to, czego pragnie.

Zakochała się w mężczyźnie, który wciąż był dla niej wielką niewiadomą. Na myśl o tym przebiegł ją dreszcz, chociaż z nieba lał się żar i ani jedna chmurka nie przesłaniała słońca wznoszącego się wysoko na lazurowym niebie.

RS

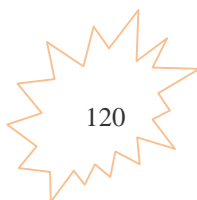
Rozdział 8

Niepokój nie opuszczał jej, gdy wieczorem skończyła przygotowania i była gotowa do wyjścia.

Do tej pory była pewna, że nie jest ryzykantką, teraz jednak postawiła wszystko na jedną kartę. Czuła się zagubiona i nie wiedziała, co ją czeka. Przyjechała do Francji, aby dowiedzieć się prawdy o sobie i swoich najbliższych, i te poszukiwania wciąż jeszcze trwały.

Przejrzała się w lustrze, żeby poprawić sobie humor. Spódnica i bluzeczka, które dostała w prezencie od Ro-hana, bardzo jej się podobały. Ładnie w nich wyglądała, lecz czuła się zakłopotana. Były dla niej zbyt ekstrawaganckie i przesadnie romantyczne. Przyzwyczaję się, pomyślała, dobrze czasami zmienić styl. Ostatnio wyglądałam jak własna ciotka.

Znowu spojrzała w lustro i zakreśliła biodrami w takt nuconej melodii. Jedwabna spódnica zawirowała wokół jej nóg. Zobaczyła w odbiciu zgrabną dziewczynę o rozmarzonych oczach i miłej buzi. Odwróciła i spojrzała na łóżko. Była niemal pewna, że tej nocy nie będzie spać w nim sama. Zarzuciła na ramiona biały szal i powoli ruszyła w kierunku farmy.



Monique Lavaux przywitała ją serdecznie, Marie-Christine natychmiast zaprosiła do swojego pokoju, żeby pokazać suknię ślubną. Uszyła ją własnoręcznie z mięsistego brokatu barwy kości słoniowej. Materiał był przepiękny, a fason zachwycający. Marie-Christine włożyła w tę pracę mnóstwo serca i talentu, tak że w efekcie powstała olśniewająca kreacja. Sabine natychmiast jej o tym powiedziała, gorąco i serdecznie wychwalając dzieło milej sąsiadki.

- Jestem taka szczęśliwa, że ci się spodobała - szczebiotała Marie-Christine. - Mam nadzieję, że będziesz na naszym ślubie. Nie przyjmuję do wiadomości odmowy.

- Zniżyła nieco głos. - Poza tym chciałabym cię prosić o wielką przysługę.

- O co chodzi? - spytała Sabine z rozbawieniem.

- Chcielibyśmy spędzić w twoim domu noc poślubną. Wiesz, jest u nas taki zwyczaj, że panna młoda i pan młody wymykają się z wesela i chowają w jakimś ustronnym miejscu, na przykład u przyjaciół. - Przewróciła oczami. - Im miejsce bardziej ustronne, tym więcej będziemy mieli czasu dla siebie, zanim znajdą nas goście weselni.

- A zawsze szukają z dobrym skutkiem?

- Na ogół tak - odparła pogodnie Marie-Christine. - i przynoszą ze sobą *tourain*.

- Proszę? - Zaciekawiona Sabine uniosła brwi.

- To wielki garnek czosnkowej zupy - wyjaśniła Marie-Christine. - Jest bardzo ostra, przyprawiona jajkiem i czarnym

pieprzem - skrzywiła się w uśmiechu. - Pan młody musi ją zjeść z kamienną twarzą.

- Rozumiem.

- Zgodnie z tradycją umyjemy ręce w misce z wodą i zjemy tę nieszczęsną zupę. Wtedy najgorsze będzie już za nami. Potem możemy żyć długo i szczęśliwie. Byle tylko goście zbyt szybko nas nie znaleźli.

- To też rozumiem. Możecie skorzystać z mojego domu. Obiecuję dochować sekretu.

- Stokrotne dzięki. - Marie-Christine mrugnęła do niej porozumiewawczo. - Może w swoim czasie odwzajemnimy ci się tym samym!

- Kto wie? - Sabine starała się, żeby jej głos brzmiał obojętnie, ale była na siebie wściekła za rumieniec, jaki oblał jej twarz.

Rohan i Jacques przyszli, gdy dziewczyny jeszcze plotkowały na górze, zasiedli więc w kuchni przy winie, a Monique kończyła przygotowywać kolację.

- Ugotowałam proste potrawy - tłumaczyła, gdy na stole pojawiło się pierwsze danie. - Uwielbiam kucharyć, ale praca bardzo mnie absorbuje, więc mam za mało wolnego czasu.

- Zupa czosnkowa? - spytał zdziwiony Rohan, gdy napelniała talerze. - Trochę na to za wcześnie, nie sądzisz, Monique?

- Chciałam, aby Sabine spróbowała regionalnego specjału.

Marie-Christine spostrzegła, że oczy sąsiadki zrobiły się

okrągłe z przerażenia, więc uniosła dłoń w uspokajającym geście. Sabine ostrożnie spróbowała kremowej zupy i stwierdziła, że jej smak jest wyjątkowo przyjemny i delikatny. Roztrzepane jajka nadały potrawie gęstą konsystencję, a pieprz dodał wyrazistości. Zdziwiła się, gdy Rohan i Jacques dolali do zupy odrobinę czerwonego wina. I tym razem nieoceniona Marie-Christine spostrzegła jej zmieszanie, więc pospiesznie wyjaśniła, że wiele potraw poprawia się w ten sposób.

Na przystawkę była wędzona pierś kaczki i pyszne sałatki, a do tego pasztet z kurczaka, pokrojony w grube plastry. Sabine westchnęła rozmarzona, gdy poczuła cudowny zapach. Jako danie główne Monique podała królika smażonego z czosnkiem oraz małe ziemniaczki gotowane w mundurkach, a także wielką miskę zielonej sałaty w sosie winegret.

- Jeszcze to? - jęknęła Sabine omdlewającym głosem, gdy na stół wjechały deski zapelnione najróżniejszymi gatunkami serów. - Nie będę w stanie wrócić do domu po takiej kolacji!

Wreszcie pojawił się deser. Zrezygnowana Sabine spoglądała łakomie na obłany likierem budyń, udekorowany świeżymi ananasami i wiśniami. Kiedy upewniła się, że to już naprawdę wszystko, przypomniała sobie uwagę Monique Lavaux i pomyślała, że jeśli tak wygląda prosty posiłek, to za żadne skarby świata nie zasiądzie przy tym; stole, gdy gospodyni rzeczywiście się postara.

Kiedy już skończyli jeść, Monique podała kawę i miejsco-

wy likier w wysokiej butelce z drewnianą figurką zanurzoną w alkoholu. Kiedy dziewczyna uległa namowom i upiła łyček z kieliszka Rohana, poczuła, jak w jej głowie eksploduje błyskawica. Żartobliwie, lecz stanowczo wymówiła się od dalszych eksperymentów.

Podczas kolacji siedzieli naprzeciwko siebie. Patrzył na nią czule, a ciepło, które ujrzała w jego oczach, było jak delikatna pieśczoć. Przez chwilę wpatrywała się w Rohana z zachwytem, lecz szybko wzięła się w garść i skupiła na jedzeniu. Mimo to cały czas czuła przyjemne podniecenie.

- Tak się cieszę, że Rohan cię docenił - wyznała Marie-Christine, gdy jej ciotka poszła z panami na werandę, a one układały brudne naczynia w zmywarce. - Znam go od dawna i wiem, że do tej pory nie interesował się kobietami. Jego pasją jest praca, więc nie ma czasu, żeby chodzić na randki. Jest cu-downy, prawda?

- Oczywiście - przytaknęła zakłopotana Sabine. - Pod tym względem jesteście do siebie podobni. Wspominałaś, że on i Antoinette...

- No cóż... - Marie-Christine wzruszyła ramionami. - Krążyły takie plotki. Jeśli Rohan chce zostać właścicielem La Tour Monchautet, musi ożenić się z tą jędzą. Takie zresztą jest życzenie barona i *madame*. Z drugiej strony jednak nawet gdyby on i Antoinette odziedziczyli majątek, podatek byłby ogromny, bo są dalszymi krewnymi monsieur de Rocheforta. - Uśmiechnęła się do Sabine. - Nie zaprzataj sobie tym głowy. Wpadłaś mu w oko i sytuacja się zmieniła.

Niebo było rozgwieżdżone, gdy wracała z Rohanem do Les Hiboux. Obejmował ją ramieniem, przepelniając omdlewającym i delikatnym ciepłem. Przed drzwiami wziął od niej klucze i otworzył drzwi. Zadrżała, kiedy ją objął, i rozchyliła wargi. Ostrożnie wziął ją na ręce, przeniósł przez próg i wkroczył do ciemnego domu. Szedł pewnie mrocznym korytarzem, aż dotarł do sypialni. Położył ją na miękkim łóżku, a sam usiadł na posłaniu. Podświadomie oczekiwała, że natychmiast weźmie ją w objęcia, i dlatego każda chwila zwłoki przyprawiała ją o nieznośne katusze.

Tymczasem Rohan ujął jej dłoń i podniósł do ust. Wodził wargami po ciepłej skórze, a Sabine drżała z rozkoszy. Każdą cząstką swego ciała pragnęła czegoś więcej i chciała mu to powiedzieć, lecz nie potrafiła wykrztusić słowa. Była jak sparaliżowana, niczym podlotek na pierwszej randce.

Wreszcie zdała się na instynkt i nieśmiało położyła dłoń na jego torsie, wyczuwając ciepło przez cienki materiał koszuli. Powoli odpięła jeden guzik, potem drugi, a jej palce wślizgnęły pod tkaninę i musnęły rozpaloną skórę.

- Sabine - powiedział nagle Rohan poważnym tonem - czy jesteś pewna? Po dzisiejszej nocy nie będzie już dla nas odwrotu.

- Chcę być z tobą - wyszeptała.

- Dobrze, kochanie.

Usłyszała szelest ubrania, które w pośpiechu zdejmował.

Gdy położył się i ostrożnie wziął ją w ramiona, poczuła siłę nagiego ciała i na chwilę zeszywniała.

- Pięknie wyglądałaś dziś wieczorem - powiedział z uśmiechem, rozbierając ją powoli.

- Masz... bardzo dobry gust. - Głos jej drżał i wibrował z przejęcia.

- Miałem nadzieję, że mój prezent ci się spodoba. Szkoda, żeby się pogniótł, co?

- No jasne - odparła z trudem.

Łagodnie i bez pośpiechu zsunął jedwabną spódnicę i bluzeczkę w kwiatki. Nocne powietrze otuliło jej nagie ciało. Zadrżała, czując falę chłodu. Oparł się na łokciu i popatrzył na nią uważnie.

- Czy to twój pierwszy raz?

- Chodzi ci o to, że pierwszy raz rozbiera mnie obcy mężczyzna? - przekomarzała się Sabine.

- Nie bądź taka drobiazgowa - zachichotał rozbawiony. - Pytałem w ogóle o mężczyzn.

- Czy mój brak doświadczenia jest aż tak widoczny? - zapytała przyciszonym głosem. - Jesteś zawiedziony?

- Nie - odpowiedział - raczej wzruszony. Nie zasługuję na tak wspaniały dar.

Pieścił ją łagodnie i namiętnie. Nie spieszył się, poznając jej piękne ciało.

- Cierpliwości - szeptał. - Mamy dla siebie całą noc, moja najpiękniejsza.

- Kochany! - jęknęła oszołomiona. - Nie możesz tak długo...

Gdy wreszcie poczuła go w sobie, ogarnęła ją szaleńcza euforia. Usłyszała swój własny szloch i poczuła chłodne łyzy na rozpalonej twarzy. Rohan otulił ją ramionami i szeptał kojąco, wynosząc pod niebiosa.

Potem zamknął oczy i przytulił głowę do jej piersi. Oboje zasnęli na chwilę, wreszcie obudził ją pocałunkiem. Razem wspinali się coraz wyżej i wyżej, aż wspólnie osiągnęli niewyobrażalny, ekstatyczny szczyt rozkoszy. Na chwilę znaleźli się w niebie, głośno wyrażając radość doskonałego spełnienia. Później odpoczywali, spleceni ramionami, i długo leżeli nieruchomo obok siebie.

- Nie przypuszczałam, że może być tak cudownie - powiedziała.

- Ja również. - Rohan delikatnie odgarnął jej włosy z czoła.

- Ale dla ciebie to nie był pierwszy raz. Przecież miałeś. .. - Z przykrością myślała o innych kobietach Rohana.

- Po raz pierwszy jestem z kobietą, którą naprawdę kocham. - Dotknął ustami jej warg. - Poza tobą nikt się nie liczy. Przeszłość nie ma dla mnie znaczenia. Ważna jest tylko przyszłość. Nasza przyszłość.

W jego głosie brzmiała groźna stanowczość. Sabine przyjrzała mu się uważnie.

- Naprawdę sądzisz, że to takie proste?

- Już ja się o to postaram! - powiedział chępliwie. - Zaufaj mi. - Znowu ją pocałował. - Lepiej prześpijmy się trochę.

Czuła się lekka, umysł miała jasny i była przyjemnie

zmęczona, lecz sen nie przychodził. Doskonale zdawała sobie sprawę, że ich pierwsza noc otworzyła nowy rozdział w jej życiu, który potrwa, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Gdzieś daleko zahuczała sowa. Dotąd żadnej nie słyszałam, pomyślała zaskoczona Sabine. Ludzie mówią, że to zła wróżba, lecz to tylko taki przesąd, pomyślała sennie. W ramionach Rohana żaden zły omen nie był dla niej straszny.

Kiedy otworzyła oczy, była sama na ogromnym, starym łóżku. Z dala dobiegał szum prysznic, a unoszący się w powietrzu zapach kawy przyjemnie drażnił i zachęcał do wstania. Usiadła na posłaniu i zadrzała pod wpływem porannego, rześkiego powietrza. W tej samej chwili do sypialni wszedł Rohan. Biodra miał owinięte ręcznikiem, a w rękach trzymał dwa kubki.

- Chcesz już iść? - spytała rozczarowana, gdy sięgnął po swoje ubranie.

- Muszę! - Mrugnął do niej. - Prawdziwy *vigneron* wcześniej zaczyna swój dzień pracy, kochanie. I tak zostałem tu dłużej, niż zamierzałem. - Dopił kawę, ukląkł przy łóżku i pocałował ją namiętnie. - Zobaczymy się dzisiaj wieczorem na kolacji w zanku. - Zamilkł na chwilę. - Chyba pamiętasz, że jesteś zaproszona?

- Oczywiście. Czy możemy spotkać się wcześniej? Chciałabym cię zobaczyć przed tą wizytą.

* *Vigneron* - (franc.) właściciel winnicy.

- Taka jesteś zachłanna? - przekomarzał się, pieszcząc jej ramiona.

- Znam swoje prawa i będę o nie walczyć - powiedziała, zabawnie krzywiąc twarz, a Rohan się roześmiał.

- Bardzo mi to pochlebia, jednak będzie lepiej, jeśli poczekamy z tym do wieczora. Mam przed sobą ciężki dzień i kilka poważnych rozmów do przeprowadzenia. Chodzi o sprawy dotyczące nas obojga.

- A konkretnie? - zaniepokoiła się.

- Wszystko wyjaśnię ci wieczorem - odparł i delikatnie pogładził jej policzek. - Niczym się nie martw. Ty także masz przed sobą pracowity dzień. *Monsieur* Pallon przywiezie dziś twoje meble.

- Rzeczywiście, całkiem zapomniałam - mruknęła zamyślna. Rozbawienie zniknęło z twarzy Rohana. Nagle stał się daleki i niedostępny, a Sabine ze wszystkich sił zapragnęła, żeby do niej wrócił. Bardzo chciała, aby ich niedawne poczucie bliskości towarzyszyło im przez cały dzień.

W tej samej chwili uświadomiła sobie, jak bardzo jest nie-mądra. Przecież Rohan miał zobowiązania wobec innych ludzi i nie mogła oczekiwać, że pośle ich do diabła, by zająć się tylko nią. Zmusiła się do pogodnego uśmiechu.

- Idź już, skoro musisz. Zobaczymy się wieczorem.

- Naturalnie - powiedział i mocno pocałował ją na pożegnanie. - Obiecuję ci, że jutro cały dzień spędzimy razem.

- Ugotuję obiad na twoją cześć — obiecała i dodała z psotną miną: - Kilka zdrowych i pożywnych dań z angielskiej kuchni.

Spojrzał na nią z politowaniem i ruszył do drzwi. Natychmiast się ubrała i wybiegła na ganek, żeby mu pomachać. Jaki ponury i brzydki poranek, pomyślała, drżąc z zimna. Z niepokojem obserwowała szare chmury kłębiące się na niebie,

Kiedy *monsieur* Pallon przyjechał z jej meblami, już padało, i dlatego wyładowywanie sprzętów odbywało się w szalonym pośpiechu. Sabine pilnowała skrupulatnie, żeby meble trafiły do właściwych pokoi.

Kilka godzin zajęło jej doprowadzenie willi do porządku i dziewczyna wprost padała ze zmęczenia. No cóż, sama była sobie winna, bo po kilka razy przesuwała ciężkie meble. Sprzęty, które zostawił mamie dziadek Hercule, wykonane są tak solidnie, jakby miały przetrwać całą wieczność, pomyślała, wchodząc pod prysznic. Po kąpieli włożyła czyste dżinsy i bawełnianą koszulkę. Pojechała do Villereal, żeby zrobić zakupy na następny dzień. Ciągle padało, a powietrze było ciężkie, bo wiatr całkiem ustał. I kto by pomyślał, jestem we Francji, a pogoda zupełnie angielska. Czyżby to miały być długie deszczowe wakacje?

Kiedy dotarła do supermarketu, jutrzejszy obiad dla Rohana miała już zaplanowany. Zacznie od zupy pomidorowej własnej roboty. Żadnych koncentratów! Następnie poda pieczeń. Tylko przy deserze miała zamiar do końca drobne oszustwa i kupić

w pobliskiej cukierni apetycznie wyglądające ciasto z owocami.

Wróciła do domu i dokonała przeglądu skromnej garderoby, zastanawiając się, jak powinna się ubrać na kolację w zamku. Zresztą cokolwiek włoży, i tak nie dorówna wytwornym arystokratkom. Baronowa i Antoinette na pewno ubiorą się w olśniewające kreacje. Zresztą mniejsza o suknię; problem w tym, jak uspokoić stargane nerwy przed kolejnym spotkaniem z Antoinette. Była przerażona na myśl o konfrontacji z tą opryskliwą kobietą. W przeciwieństwie do Rohana wcale nie była pewna, że łatwo będzie ją usunąć z ich życia. Powinni o tym szczerze porozmawiać. Może to jeden z owych trudnych tematów, które Rohan obiecał z nią dzisiaj omówić, zanim przedstawi Sabine jako przyszłą żonę? Wciąż była zdumiona, że podczas kilku dni jej życie tak bardzo się zmieniło.

Zaparkowała samochód przed gankiem i wyjęła plastikowe torby z bagażnika. Płaskie zawiniątko z ciastem, obwiązane kolorową tasiemką, ostrożnie umieściła na siedzeniu, aby się nie zgmiotło. Gdy podeszła do drzwi, zobaczyła kartkę. Tym razem ktoś zostawił ją na schodku i przycisnął kamieniem. Żadnej koperty, tylko zwykły świstek z krótką informacją, napisaną na maszynie:

„Muszę się z tobą zobaczyć przed kolacją, więc spotkajmy się w wieży o piątej. R.”.

Aż podskoczyła z radości. Tak bardzo chciała go zobaczyć i poprosić, by wieczorem wspierał ją, gdy będzie musiała stawić

czoło dumnym i aroganckim arystokratom. Gdy rozpakowała wszystkie produkty, zaczęła się zastanawiać nad treścią listu i doszła do wniosku, że wiadomość jest niepokojąca. Pewnie doszło do awantury i dlatego Rohan chciał ją o tym uprzedzić. No cóż, zawsze mogę się wymówić migreną i zrezygnować z tej kolacji, pomyślała. W ogóle będę się trzymać z dala od La Tour Monchautet, przeżyłam tam już dość upokorzeń, dodała gniewnie.

Deszcz ustał w chwili, gdy zbierała się do wyjścia. Narzuciła sweter na ramiona i ruszyła w drogę. Gdy zagłębiła się w las, pożałowała, że nie wzięła kurtki, bo z mokrych liści kapwały chłodne krople. Po chwili była cała przemoczona.

Dotarta na umówione miejsce przed czasem, ale Rohan zjawił się jeszcze wcześniej, bo masywne drzwi wejściowe były uchylone. Wślizgnęła się do środka i zawołała go po imieniu, lecz nie usłyszała odpowiedzi. Wystraszona przystanęła i zaczęła się rozglądać. Uświadomiła sobie nagle, że miejsce spotkania jest jak z awanturniczej powieści i niezbyt nadaje się na poważną rozmowę. Jeśli Rohan chciał spotkać się na osobności, mógł przecież przyjechać do Sabine. Byłoby tam o wiele przyjemniej, pomyślała i skuliła ramiona, żałując, że nie ubrała się ciepiej. W wieży było zimno jak w chłodni. Może Rohan także zmarzł i wyszedł na chwilę, by rozgrzać się w marszu, zamiast czekać na nią beczynnie?

Ponury nastrój panujący w wieży wyprowadzał ją z równowagi. Gdy Rohan się wreszcie pojawi, powie mu, że powinien umawiać się z nią na randki w przyjemniejszej scenerii. Nagle usłyszała dobiegający z tyłu stłumiony dźwięk. Obciągnęła sweter i błyskawicznie poprawiła włosy. Uśmiechnęła się promiennie, lecz natychmiast spowaźniała. To nie były kroki Rohana, lecz skrzypienie drzwi. Ktoś je zamknął!

Serce podeszło jej do gardła. Odetchnęła głęboko -i wtedy usłyszała zgrzyt przekręcanego w zamku klucza. Zrobiło jej się ciemno przed oczyma.

Została uwięziona w kamiennej wieży.

RS

Rozdział 9

Bez paniki! To z pewnością głupi dowcip lub zwykła pomyłka. Ktoś zobaczył otwarte drzwi i zamknął je powodowany nadgorliwością. Tak czy inaczej, atak hysterii w niczym nie pomoże. Podeszła do drzwi i pchnęła je z całej siły. Ani drgnęły. Zaczepnęła tchu i krzyknęła najgłośniej, jak potrafiła.

- Hej, jest tam kto?

Odpowiedziała jej cisza.

Tylko Rohan wiedział o tym spotkaniu. Lada chwila nadzieje i uwolni ją z pułapki. Niecierpliwie spoglądała na zegarek. Na pewno za chwilę się pojawi.

Minęła godzina i wciąż nic się nie działo. Nagle Sabine doznała olśnienia. Skąd ta pewność, że kartka pochodziła od Rohana? Każdy mógł wystukać na maszynie kilka stów i podpisać je inicjałem. Nie mogła sobie przypomnieć, czy powiedziała mu, że zwiedziła wieżę i zna jej położenie... Nie, pokazała mu tylko fotografię, na której budowla majaczyła w tle. A zatem nikt nie wie, że tu jest, z wyjątkiem... Nagle znieruchomiała. Córka Isabelle... Wspomnienie tych słów wypowiedzianych szeptem jeszcze bardziej ją przerażyło. Ktoś ją wtedy śledził...

Nagle nabrała otuchy, bo przyszło jej na myśl, że jeśli nie przyjdzie na kolację do zamku, zaczną jej szukać. Miała nadzieję, że ktoś wpadnie na pomysł, aby sprawdzić również wieżę. Powinna więc dać jakiś znak, że jest w niej uwięziona. Tylko jak to zrobić? Drzwi i ściany były tak grube, że jej krzyk pewnie się przez nie nie przebije, a okna znajdujące się na parterze były umieszczone zbyt wysoko, by mogła się do nich dostać. Czas mijał nieubłaganie. Promyk światła wpadający do środka słabł z każdą chwilą, zapowiadając rychły zachód słońca. Przeraziła ją myśl, że wkrótce zapadną ciemności. Nagle na pierwszym piętrze rozległ się jakiś szmer.

Postanowiła wspiąć się na górę i nim zajdzie słońce, rozejrzeć po okolicy. Z najwyższą ostrożnością szła po stromych, kamiennych schodach. Gdy znalazła się na górze, jakiś spłoszony ptak, chyba gołąb, poderwał się do lotu, muskając jej twarz. Przerazona odskoczyła pod ścianę, z trudem łapiąc oddech.

Z ostatniego piętra wieży zobaczyła tylko ciemnozielone korony drzew. Już miała zejść na dół, gdy poczuła delikatny zapach kwitnącej róży i przypomniała sobie legendę. Sabine de Rochefort miała doskonałe pomysły. Warto spróbować, skoro pędy róż sięgały tak wysoko. Wsunęła rękę, szukając po omacku najbliższego kwiatu. Mimo że kolce boleśnie raniły, udało się jej zerwać trzy róże. Przytuliła je do twarzy, rozkoszując się słodkim zapachem, i szepnęła:

- Proszę, pomóżcie Rohanowi mnie odnaleźć. - Kolejno

rzuciła je w mroczny cień wieży. Nie była w stanie dojrzeć, gdzie upadły. Teraz mogła tylko czekać i mieć nadzieję. Powoli zeszła na dół, wspięła się na zapleśniałą sofę i usiadła skulona, z kolanami pod brodą.

Pomimo niewygodnej pozycji musiała się zdrzemnąć. Nagle uświadomiła sobie, że siedzi wyprostowana. Usłyszała zgrzyt klucza przekręcanego w zamku. To Rohan! Nareszcie ją znalazł.

- Dzięki Bogu... - Przerwała, kiedy drzwi otworzyły się z przeraźliwym zgrzytem. Ujrzała znajomą sylwetkę oświetloną promieniami zachodzącego słońca i usłyszała ponury szept:

- Córka Isabelle.

Tym razem rozpoznała głos. Wstała, wyprostowana jak struna i spokojnie powiedziała:

- Dobry wieczór, pani baronowo. Co to wszystko znaczy?

- Nie możesz tutaj zostać. Musisz wyjechać do Anglii... gdzie zechcesz... dziś wieczorem.

- Dlaczego?

- Bo nikt cię tu nie chce. - Głos starej kobiety przybrał na siłę. - Kiedy przyjechałaś, zniszczyłaś wszystko. Widziałam, jak Rohan patrzy na ciebie. Wiem dobrze, co to znaczy. Ukradłaś mężczyznę innej kobiecie, postąpiłaś tak samo jak twoja matka. Szłam za wami. Tamtych również śledziłam. Nie dostaniesz Rohana. Powstrzymałam Isabelle, więc powstrzymam i ciebie.

- Co to ma znaczyć? - powtórzyła Sabine.

- Antoinette wyjdzie za mąż za Rohana. Tak zaplanowałam i marzyłam o tym przez wszystkie długie lata. Nie mamy własnych dzieci, ale zawsze była z nami Antoinette, moja piękna dziewczynka, droższa niż rodzona córka. Rohan należy do niej tak samo jak winnica i cały majątek. Kiedy się pojawiłaś, Gaston skłaniał się, żeby uczynić ją swoją jedyną spadkobierczynią.

- Nie obchodzi mnie, kto odziedziczy La Tour Monchauzet, *madame*. Czy sądzi pani, że przez wzgląd na pana Fabiena mam jakieś prawa? Oświadczam, że nie mam zamiaru tego wykorzystać.

Baronowa roześmiała się głośno.

- Jesteś taka naiwna! Myślisz, że Rohan ci na to pozwoli? Uważasz go za romantycznego głupca?

- Zakochaliśmy się w sobie - powiedziała spokojnie Sabine. - To było dość zaskakujące dla nas obojga...

- Nie miałam wątpliwości, że Rohan będzie chciał cię zdobyć, gdy się zorientuje, kim jesteś. Teraz już wie. Po południu rozmawiał z moim mężem. Podśluchiwałam pod drzwiami.

- Jest więc lepiej poinformowany ode mnie - odparła znużona Sabine. - Muszę panią uprzedzić, że Rohan nigdy nie myślał o Antoinette jako o kandydatce na żonę. Nie może pani zmusić tej dziewczyny, aby poślubiła mężczyznę, który nie odwzajemnia jej uczuć.

- Ona go chce, to wystarczy. Czasami w życiu trzeba zadowolić się namiastkami. - Głos baronowej zadrżał. -Rohan zawsze chciał dostać La Tour Monchauzet, więc ożeni się z nią, bo Tyl-

ko w ten sposób osiągnie swój cel. Na razie sądzi, że ty mu to ułatwisz.

- Nie rozumiem.

- Naprawdę jesteś taka głupia? Udawał zakochanego i spał z tobą ostatniej nocy, prawda? Widziałam go dzisiaj rano. Był z siebie bardzo zadowolony.

- To nie pani interes! - oburzyła się Sabine.

- Przeciwnie - odparła z goryczą baronowa - jak najbardziej mój, skoro dla Rohana najważniejsze są właśnie interesy. Dzięki tej jego namiętności panuję nad sytuacją, bo właśnie dla interesu ożeni się z Antoinette.

- Myślę, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi, *madame*. Nadal czekam na wyjaśnienia, dlaczego pani mnie tu zamknęła.

- Chcę, żebyś zniknęła stąd i nigdy nie wracała. Tak samo jak twoja matka.

- Zamknęła ją pani w tej wieży? - spytała z niedowierzaniem Sabine.

- Oczywiście. Miałam wolną rękę, bo Fabien był daleko, a Gaston pojechał w interesach do Bordeaux, więc nie było nikogo, kto mógłby wszcząć alarm. Rozmawiałam z nią przez drzwi. Powiedziałam, że nie pozwolę go sobie odebrać i zrobię wszystko, żeby go zatrzymać. Najpierw próbowała mnie okłamać, bo nie miała pojęcia, że ich śledziłam i widziałam, co robili. Podśluchiwałam, więc znałam także ich plany. W końcu tak zmarzła, że zgodziła się na wszystko, czego chciałam. Wyjechała z La Tour Monchauzet na zawsze.

Ta kobieta zwariowała, pomyślała Sabine.

- Chciała pani mieć Fabiena dla siebie, *madame*?

- Fabiena? Nie mów głupstw! Kochankiem Isabelle był mój mąż, Gaston. Jest także ojcem jej bękarta.

- Nieprawda!

- Ona ma rację - rozległ się głos Rohana. - Twój ojciec czeka w zamku, żeby cię powitać jako swoją córkę.

Sabine nie słyszała jego kroków. Baronowa krzyknęła i odwróciła się natychmiast. Rohan odebrał jej ciężką latarkę.

- Gra skończona, ciociu Heloise. Nikomu już nie za szkodzisz - powiedział łagodnie. Odwrócił głowę i rzucił w mrok: - Jacques, chodź tutaj i pomóż *madame*.

Heloise de Rochefort przez chwilę stała nieruchomo, a potem ukryła twarz w dłoniach i zaczęła przeraźliwie szlochać. Jacques wyprowadził ją na zewnątrz, a Rohan podszedł do Sabine.

- Wszystko w porządku.

- Chyba tak - odparła cicho. - Strasznie zmarzłam.

Natychmiast zdjął marynarkę i troskliwie ją otulił.

- Nie chciałem, żebyś dowiedziała się o tym w taki sposób - tłumaczył. - Zamierzałem sam ci o tym powiedzieć. Jak się tutaj znalazłaś?

- Na schodach leżała kartka. Byłam pewna, że jest od ciebie, więc tu przyszłam, a ona mnie zamknęła. Moją matkę również tu przetrzymywała i znęcała się nad nią. To prawdziwy powód jej ucieczki.

- Niezupełnie. W grę wchodziły też inne przyczyny.

Isabelle spodziewała się dziecka, a na pewno nie chciała zranić Fabiena.

- Skąd wiesz, że baron jest moim ojcem?

- Domyśliłem się, gdy pokazałaś mi zdjęcie, na którym jest Gaston, nie Fabien. Dzisiaj po południu wspomniałem mu o swoich podejrzeniach i przyznał się do wszystkiego. Te zwierzenia były dla niego jak wybawienie. Niestety, muszę cię uprzedzić, że niektóre szczegóły będą dla ciebie bardzo przykre.

- Mam dość mocnych wrażeń - powiedziała z goryczą. - Wystarczy, że Isabelle romansowała z żonatym mężczyzną, choć miała wziąć ślub z jego bratem. Czuję się tak, jak gdyby kobieta, którą znałam i kochałam, w ogóle nie istniała.

- Porozmawiaj z ojcem, zanim ją potępisz.

- Może później. - Zdusiła szloch. - Jak mnie znalazłeś?

- Szedłem właśnie do Les Hiboux, kiedy zauważyłem światło. Dogonił mnie Jacques i powiedział, że ciotka Heloise znikła bez śladu, a Ernestine wpadła z tego powodu w histerię.

Dopiero teraz Sabine zauważyła w jego dłoni trzy róże, które rzuciła z wieży. Podał jej kwiaty bez słowa.

Gdy wychodzili na zewnątrz, brzmiały jej w uszach słowa baronowej. Twierdziła, że Rohan tylko udawał zakochanego, ponieważ chciał odziedziczyć majątek barona. No cóż, jego płomienne uczucie wybuchło tego samego dnia, gdy zobaczył fotografię Gastona...

Kiedy przyszli do zamku, światła paliły się we wszystkich oknach. Rohan zaprowadził Sabine do salonu na parterze. Heloise de Rochefort siedziała w fotelu skulona jak ranne zwierzątko. Z boku stała Antoinette, nieruchoma niczym posąg, a po drugiej stronie zapłakana Ernestine. Gaston de Rochefort siedział w fotelu na kółkach ustawionym przy kominku. Sabine najchętniej uciekłaby jak najdalej stąd, lecz Rohan trzymał ją pod ramię, delikatnie, ale stanowczo zmuszając, aby szła dalej.

- Moje dziecko - powiedział wzruszony Gaston. - Moja kochana dziewczynka. - Jego dłonie zacisnęły się na poręczach.

Skrzywiony z wysiłku, podniósł się z fotela. W salonie zapadła cisza, gdy walcząc z bólem i słabością ruszył w kierunku Sabine. Heloise de Rochefort głośno krzyknęła i ukryła twarz w dłoniach.

- Błagam cię! - Sabine zwróciła się do Rohana. - Pomóż mu! Zaraz upadnie i zrobi sobie krzywdę.

- Spokojnie. - Rohan potrząsnął głową i dziwny uśmiech pojawił się na jego twarzy. - Na tym fotelu z kółkami wuj uciekał przed życiem. Tak było przez długie lata. Potrzebował tylko odpowiedniego bodźca, aby wyrwać się z marazmu. Teraz ma ciebie, a zatem wszystko będzie dobrze.

Gaston z trudem podszedł do córki, wyczerpany usiadł w fotelu i zaczął smutną opowieść o miłości i zdradzie. Z wielkim szacunkiem mówił o Isabelle. Przyznał, że spotkali się sam na sam

tylko raz. Ta krótka chwila przesądziła o dalszych losach wielu ludzi.

- Kiedy odeszła - dodał na koniec - moje życie zamieniło się w piekło. Piłem za dużo, jeździłem za szybko, nadmiernie ryzykowałem i skończyłem na tym fotelu. Fabien już nigdy się do mnie nie odezwał. Powiedział jasno, że zostaje w La Tour Monchaudet tylko dla winnicy. Miał nadzieję, że Isabelle kiedyś tu wróci, dlatego zamieszkał w jej domu. - Baron spojrzał Sabine prosto w twarz, a jego oczy wyrażały błaganie. - Przebaczysz mi, moje dziecko? Od zawsze kochałem Isabelle i powinienem walczyć o tę miłość. Byłbym szczęśliwym człowiekiem, gdybym ją poślubił... No cóż, teraz znasz całą prawdę. Czy odwrócisz się ode mnie jak inni?

- Nie, nie zrobię tego. Zawiniłeś, ale i wycierpiałeś tak wiele. Nie chcę pomnażać twojego bólu. - Spojrzała na madame Rochefort. - Wszystkim należy się wytchnienie po tych nieszczęściach.

- Nie powinnaś tutaj przyjeżdżać! - krzyknęła z rozpaczą baronowa. - Nasze sprawy jakoś się układały, dopóki się nie zjawiłaś.

- Nie, *ma chere* - powiedział jej mąż i westchnął ze znużeniem. - Zawsze było źle, lecz teraz mamy wreszcie szansę, aby to naprawić. Wiadomo, że czas leczy rany. - Ujął zimną dłoń Sabine i zaczął delikatnie masować jej palce. - Jutro poślę po notariusza i oficjalnie uznam cię za moje dziecko - oznajmił stanowczo, a Sabine zagryzła dolną wargę.

- Czy to rzeczywiście konieczne? Nie możemy zostawić wszystkiego tak jak teraz i cieszyć się sobą? Pan mnie prawie nie zna...

- To się zmieni - wtrącił baron, uśmiechnął się lekko i podniósł jej dłonie do ust. - Mam nadzieję, że zostaniesz w naszej posiadłości i zajmiesz miejsce u mego boku jako córka i przyszła dziedziczka.

Rohan poruszył się niespokojnie i napiął mięśnie jak drapieżnik szykujący się do skoku. W pokoju zapadła przytłaczająca cisza. Wszyscy czekali na odpowiedź Sabine.

- Będę cię odwiedzać tak często, jak tylko będę mogła, lecz nie mogę tutaj zostać. Mam swoje życie i dobrą pracę w Anglii. Chcę tam wrócić, bo to jest mój świat. Myślę też, że nie powinienem zmieniać swojego testamentu. - Spojrzała znacząco na Antoinette, która odwróciła wzrok. - Przyjechałam tutaj, żeby poznać prawdę. Wiem już, co się wydarzyło, i to mi wystarczy.

- To nie jest takie proste, Sabine - powiedział Rohan.

- Trudno. - Wzruszyła ramionami. - Nie chcę zostać właścicielką La Tour Monchauzet. Moim zdaniem wiąże się z tym miejscem zbyt wiele złych wspomnień i ogrom cierpień. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Poza tym nie mam pojęcia, jak należy uprawiać winnice.

- Możesz się tego nauczyć. - Rohan nie dawał za wygraną, lecz Sabine odwróciła wzrok.

- Nie mam na to ochoty. Chcę żyć według moich własnych reguł.

Rozległo się pukanie i do salonu wszedł Jacques.

- Przyjechał lekarz, który ma zbadać *madame* de Rochefort.

- Naturalnie. Proszę go zaprowadzić do jej apartamentów.

Ernestine, Antoinette, pomóżcie mojej żonie.

Baronowa zerwała się na równe nogi.

- Gaston - zaczęła głucho - zrobiłam to wszystko dla ciebie.

- Wiem, *ma chere*. Jutro o tym porozmawiamy. Najpierw musisz wypocząć i odzyskać siły - powiedział uprzejmie, ale wydawał się nieobecny duchem.

Nie odrzucaj jej, pomyślała Sabine, ona ciebie potrzebuje. Nie zostawiaj jej dla mnie. Raz już prawie odszedłeś z Isabelle.

- Wrócę teraz do Les Hiboux - powiedziała Sabine.

- Twoje miejsce jest tutaj - zaprotestował ojciec.

- To nie tak. - Zmusiła się do uśmiechu. - Wydaje mi się, że jeszcze nie mam swego miejsca na ziemi. Chcę zostać sama. Wciąż nie mogę uwierzyć w to, co mi się przytrafiło.

- Przyjdiesz jutro? - Wciąż trzymał ją za rękę, więc delikatnie wysunęła ją z jego dłoni.

- Tak - odpowiedziała.

Tyle mogła mu obiecać. Odczekała, aż baronowa ze swoim orszakiem wyjdzie z salonu, i podeszła do drzwi. Usłyszała przyciszony głos Rohana, który natychmiast ruszył za nią. Znowu poczuła, że gardło ma ściśnięte. Była w rozpacz. Kiedy drzwi

zamknęły się za nimi, gwałtownie odwróciła się.

- Powiedziałam, że chcę zostać sama.

- Nie sądziłem, że dotyczy to także mnie - powiedział wolno i wzruszył ramionami. - To zresztą nie ma znaczenia. Jutro zaczniemy nowe życie. Żadnych sekretów, żadnych mrocznych tajemnic. - Uśmiechnął się i położył ręce na jej ramionach, przyciągając ją do siebie.

- Jutro pokażę ci mój świat, którym chcę się z tobą podzielić. Może zdołam cię przekonać, że życie właściciela dużej winnicy ma wiele przyjemnych stron.

- Nie sądzę. - Pospiesznie wysunęła się z jego ramion. Jest absolutnie pewny swego, pomyślała z goryczą.

- Wykluczone!

- Nie rozumiem. - Od razu przestał się uśmiechać.

- Nie czuję się związana z tą posiadłością. - Wzruszyła ramionami. - Jestem tu obca. Nie chcę dziedziczyć La Tour Monchautet. Niech Antoinette weźmie cały majątek, jak wcześniej planowaliście. - Zapadło milczenie.

Rohan spojrział na nią i spytał z niedowierzaniem:

- Chyba nie mówisz tego poważnie?

- Jak najpoważniej - zapewniła. - Mój ojciec nie musi oficjalnie uznawać mnie za córkę, skoro przed kilkoma godzinami w ogóle nie wiedział o moim istnieniu. Wystarczy, że go poznałam. Nie potrzebuję dokumentu z pieczęcią i podpisem notariusza.

- Teraz wszystko się zmieniło...

- Daj mi skończyć. - Sabine potrząsnęła głową. - Nie

opuszczę go, bo dałam mu słowo. Będę pisać i regularnie go odwiedzać, ale wracam do mojego domu w Anglii. Mam tam swoje życie. Tutaj czuję się jak na scenie.

- A co z naszym życiem? - przerwał gwałtownie.

- Przecież ono nigdy nie istniało. Dla ciebie liczą się tylko winnice. Sam mówiłeś, że praca jest twoją pasją.

- Czy nasze wspólne chwile nic dla ciebie nie znaczą? - zapytał bezbarwnym głosem.

- Przeżyłam z tobą cudowne godziny.

- Dziękuję.

- Prędzej czy później trzeba się obudzić i wrócić do rzeczywistości. Kiedy stąd zniknę, wszystko wróci do normy. - Wzruszyła ramionami. - Życie toczy się dalej.

- Masz rację - powiedział gniewnie. - Sabine, co ty chcesz zrobić? Rzucić mnie na kolana? Mam cię błagać, żebyś została?

- Nie przesadzaj! Proszę cię, nie komplikuj tego jeszcze bardziej, i tak nasze sprawy są wystarczająco pogmatwane. Cieszę się, że ciebie poznałam, ale wszystko potoczyło się zbyt szybko i zaszło za daleko. Musimy się rozstać. - Przerwała ogarnięta rozpaczą. Jakaż była głupia, gdy naiwnie myślała, że Rohan pokochał ją dla niej samej! - To był piękny sen. - Głos jej się załamał. - Takie historie jak nasza po prostu się nie zdarzają.

Znieruchomiał. Kiedy w końcu się odezwał, mówił z tru-

dem, jakby słowa nie chciały mu przejść przez gardło:

- Oczywiście, masz rację. Wszystko jest takie nierealne.

Ujął jej dłoń, szybkim ruchem podniósł ją do ust, odwrócił się i odszedł.

RS

Rozdział 10

Sabine zaparkowała samochód przed główną bramą zamku i kilka razy głęboko odetchnęła. Od dłuższego czasu ten moment spędzał jej sen z powiek. Skoro jednak zaszłam aż tak daleko, mogę przebyć i resztę drogi, pomyślała. Szybko podeszła do drzwi i zadzwoniła. Drzwi natychmiast się otworzyły i stanęła w nich ponura Erne-stine. Sabine nie kryła zdziwienia, ponieważ była pewna, że pokojówka jest w Szwajcarii, gdzie Heloise de Ro-chefort leczyła się z załamania nerwowego w jednej z drogich, prywatnych klinik. No cóż, nie mogę więc liczyć na ciepłe przyjęcie, pomyślała, gdy Ernestine prowadziła ją do salonu, gdzie czekał już Gaston de Rochefort.

- A jednak przyjechałaś. - Wstał z fotela i serdecznie ją przytulił. - Bałem się, że już cię nie zobaczę.

- Przyrzekłam Marie-Christine, że będę na jej weselu, a poza tym... - zawahała się.

- Wiem, wiem! Obiecałaś, że będą mogli spędzić noc poślubną w twoim domu - dokończył pogodnie i roześmiał się, widząc jej nagłe zmieszanie.

- Jak zgadłeś? To miała być tajemnica!



- Nie bój się, dochowam sekretu. Młoda para powinna mieć trochę spokoju. Tradycyjny kociołek czosnkowej zupy może poczekać. - Wskazał jej fotel i obrzucił Sabine krytycznym spojrzeniem. - Schudłaś.

-Naprawdę? - spytała zalotnie. - Mam teraz świetną figurę. - Nadrabiała miną, lecz była w marnej formie. Świadczyły o tym wystające kości policzkowe i podkrążone oczy.

- Co się z tobą działo przez ten czas? - spytał zatroskany.

- Dużo pracowałam - odpowiedziała.

Była szczęśliwa, gdy po powrocie do Anglii okazało się, że czeka na nią masa roboty. To był najlepszy sposób, aby zapomnieć o tym, co ostatnio przeżyła. Rzuciła się na tłumaczenia z niespożytą energią, biorąc na siebie mnóstwo obowiązków. Miała nadzieję, że szybko zapomni o swoich problemach.

Była trochę roztargniona. Sama myśl o tym, że będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Rohanem, omal nie zatrzymała jej w Anglii. To, że spotkają się na weselu przyjaciół, wydawało się takie proste. Dookoła będzie mnóstwo ludzi, ani na chwilę nie zostaną więc sami. Od tamtej pamiętnej rozmowy ani razu się do niej nie odezwał. To był dowód, że interesowała go tylko dziedziczka La Tour Monchauzet, pomyślała z goryczą. Niech Antoinette się nim nacieszy. Może jej nie będzie przeszkadzało, że jest dodatkiem do winnicy. Pewnie zadowolony się tym, że będzie miała swego Rohana i zostanie jego

żoną, a brak miłości nie będzie jej specjalnie przeszkadzał.

Sabine ze smutkiem i goryczą wspominała ostatnie tygodnie. Po powrocie do Anglii rzuciła się w wir pracy, lecz jej życie przypominało senny koszmar. Myślała nieustannie o Rohanie, w dzień i w nocy stawał jej przed oczami. Tak bardzo tęskniła za ukochanym... Była teraz chuda, blada i nieszczęśliwa.

- Przyjedź do mnie na dłużej - usłyszała głos ojca i uśmiechnęła się z roztargnieniem. - Na przykład w październiku, podczas winobrania. Urządzamy prawdziwe święto, wydajemy wielkie przyjęcie dla robotników i służby. Jest mnóstwo dobrego jedzenia i tańce. Na pewno ci się spodoba.

- Nie mogę... nie mogę niczego obiecać. Muszę przecież zarabiać na życie. - Usłyszała, że za jej plecami otwierają się drzwi, i odruchowo napięła mięśnie, jakby szykowała się do ucieczki.

- Ernestine - powiedział oficjalnym tonem Gaston - czy kolacja jest już gotowa? - Sięgnął po elegancką laskę ze srebrną rączką i przeszedł do jadalni. - Będziemy dziś jedli tylko we dwoje - poinformował, kiedy Sabine ze zdumieniem przyglądała się nakryciom, przygotowanym na masywnym stole. - Antoinette jest u przyjaciół w Paryżu.

- A Rohan? - To pytanie wyrwało się jej wbrew woli. Powinna ugryźć się w język!

- Rohan? - powtórzył ironicznie Gaston. - Dlaczego miałby

tutaj być? Wrócił do swoich. Jest u dziadka w Arrancay. - Uprzejmym gestem wskazał jej krzesło -Smacznego, córeczko.

Sypialnia wygląda przepięknie, pomyślała Sabine następnego ranka i cofnęła się o krok, podziwiając śliczną pościel. Łóżko zaścielone było haftowaną narzutą z białego lnu, ozdobioną falbankami. Sabine przywiozła ją z Anglii jako prezent dla państwa młodych. Na wszystkich meblach postawiła wazony ze świeżymi kwiatami, a ich przyjemny zapach wypełnił pokój. Zamierzała na moment wymknąć się z przyjęcia, wrócić tutaj i postawić na stoliku obok łóżka butelkę szampana w kubelku z lodem.

W zamku nie musiała się już obawiać spotkania z Ro-hanem, natomiast wesele stanowiło realne zagrożenie. Zastanawiała się, jak wymówić się od udziału w tej uroczystości. Mogę udawać, że jestem chora. To zresztą wcale nie jest dalekie od prawdy, pomyślała żałośnie. Psychicznie była zupełnie wyczerpana i każde wzruszenie mogło ją wytrącić z równowagi.

Odwróciła się i kątem oka zerknęła na swoje odbicie. Stała przed lustrem i obrzuciła swoją postać krytycznym spojrzeniem. Wcześniej była smukła, a teraz została skóra i kości. Nawet jedwabna sukienka z karczkiem obszytym koronką i fałdzistym dołem niewiele pomogła. Po bezsennej nocy Sabine miała blade policzki i podkrążone oczy. Może kolorowa sukienka rzuci na jej twarz ciepłe refleksy? Wybrała śliczną kreację w kolorze czer-

wonego wina. Raz jeszcze przejrzała się w lustrze, pokręciła z dezaprobatą głową i wyszła z domu. Klucz zostawiła nowożeńcom pod umówionym kamieniem i po-, jechała do merostwa. Wszystkie budynki gospodarcze i domy wokół La Tour Monchauzet, a także droga do miasta były przybrane pastelowymi girlandami papierowych kwiatów; Jak powiedział Gaston, w ten sposób okazywano sympatię pannie młodej. Marie-Christine musi być bardzo lubiana, pomyślała Sabine, parkując na rynku. Potem wraz z innymi gośćmi weszła do budynku merostwa.

Marie-Christine wyglądała przepięknie w efektownej sukni, a państwo młodzi promieniali ze szczęścia. Sabine przypuszczała, że ślub cywilny udzielany przez burmistrza będzie krótką, biurokratyczną ceremonią, jednak szybko zauważyła, że w sali panuje serdeczna, niemal rodzinna atmosfera.

Po uroczystości wszyscy goście poszli na obiad do restauracji, gdzie czekały na nich stoły ustawione na wolnym powietrzu. Najpierw podano smakowite *pate de foie gras* z truflami, a jako główne danie wjechała *confit de canard*, czyli soczysta kaczka pieczona we własnym tłuszczu. Po posiłku całe towarzystwo udało się do parafii, gdzie odbył się ślub kościelny.

Sabine ucieszyła się, gdy w tłumie dostrzegła Monique, która serdecznie uścisnęła jej rękę.

* *Pate de foie gras* - (franc) pasztet z gęsich wątróbek.



- Jak dobrze znów cię zobaczyć! Moje dziecko, co się z tobą stało? - Zmartwiona pokiwała głową. - Trzeba cię podkarmić. Potrzebujesz jedzenia, młodego wina i gorącego słońca, a wtedy na twarz powrócą ci rumieńce. Trzeba ci także miłości - dodała stanowczo. - Twoja kolej, żeby stanąć na ślubnym kobiercu.

- To jest mało prawdopodobne. - Sabine zmusiła się do uśmiechu.

- A dlaczego? - Monique spojrzała na nią zaskoczona. - Szczerze mówiąc, nic z tego nie rozumiem. Kiedy Rohan wyjechał, myśleliśmy, że wrócił do Arrancay, żeby przygotować dla was dom. - Umilkła i zagryzła wargi. - Teraz widzę, że się myliliśmy. Tak mi przykro - dodała z westchnieniem. - Jak widać, nie należy plotkować o sprawach innych ludzi.

- Chwileczkę, teraz ja czegoś nie rozumiem - powiedziała Sabine. - Rohan na dobre opuścił La Tour Monchauzet i wrócił do Arrancay?

- Ależ oczywiście! Od dawna się do tego przymierzał. Dziedziczy przecież po swoim dziadku spadek.

- A ja myślałam, że on chce przejąć La Tour Monchauzet.

- To ładny majątek - odpowiedziała Monique i wzruszyła ramionami - a on był tam potrzebny, ponieważ pan baron chorował, a Jacques dopiero się uczył prowadzenia winnicy. Nie można go jednak porównać z Arrancay. To naprawdę ogromna winnica - dodała z głębokim respektem. - Rohan chciał być lojalny zarówno wobec rodziny de Rochefort, jak i wobec

dziadka. Wszyscy nieustannie wywierali na niego presję, próbując namówić, żeby osiadł u nich na stałe. Gdy zdrowie barona nagle się poprawiło, nie miał już powodów, by tutaj dłużej siedzieć. Z pewnością stwierdził, że najwyższy czas zająć się własnym życiem i swoją przyszłością, zwłaszcza że jego dziadek podupadł na zdrowiu i coraz bardziej potrzebuje pomocy. - Obrzuciła Sabine uważnym spojrzeniem. - Tu wszyscy wszystkich znają. Jak się domyślasz, wiele mówiono o tym, co się wydarzyło na zamku.

- To zrozumiałe - przytaknęła Sabine bezbarwnym głosem. W głowie miała zamęt. Nie mogą teraz zastanawiać się nad tym, pomyślała. Najważniejszy jest ślub.

Kiedy ceremonia dobiegła końca, Sabine złożyła nowożeńcom życzenia, wymknęła się z roześmianego tłumu zebrałego przed kościołem i pojechała do Les Hiboux. Rozpaczliwie potrzebowała chwili samotności, żeby wszystko przemyśleć, a dom matki był dla niej najbezpieczniejszym schronieniem. Chodziła nerwowo po pokojach, niemal fizycznie czując obecność Rohana. Nic dziwnego, tu się przecież kochali... pierwszy i ostatni raz. Nie mogła się przemóc i wejść do sypialni, pełnej słodkich i bolesnych wspomnień, dlatego wiaderko z szampa-
nem zostawiła w salonie.

Rohan to dumny mężczyzna. Czy jej przebaczy, że tak niesprawiedliwie go oceniła? Słaba nadzieja! Zapewne raz na zawsze wykreślił ją ze swojego życia, uważając za głupią, płytką dziewczynę, zbyt łatwo ulegającą wpływom innych ludzi.

Miał swoje własne życie i nie chciał, żeby je z nim dzieliła. Nie ma już przy nim dla mnie miejsca, pomyślała z rozpaczą.

Sprzedam Les Hiboux, postanowiła. Po weselu porozmawiam z Monique i poproszę ją, żeby sama załatwiła wszystkie formalności. Po co jej dom we Francji - zwłaszcza wypełniony takimi wspomnieniami? Jeśli przyjedzie z wizytą, zatrzyma się u ojca. Gaston jej potrzebuje, powinni się do siebie zbliżyć. Z czasem spełni jego marzenie i pozwoli, aby oficjalnie uznał ją za swoją córkę. Dla sąsiadów nie będzie to żadną nowiną, i tak od dawna plotkują na ten temat. Teraz jednak jeszcze za wcześnie na urzędowe kroki, skoro mają tyle rodzinnych zaległości do nadrobienia.

Wesele odbywało się w zamku. Gdy Sabine tam przyjechała, zabawa rozkręciła się już na całego. Muzyka i gwar wypełniały wielki salon. Wielu gości tańczyło na tarasie w świetle księżyca. Sabine przyłączyła się do wesołego towarzystwa. Gaston zajmował honorowe miejsce na wielkim krześle z wysokim oparciem. Podeszła do niego i stanęła obok, przyglądając się, jak Marie-Christine, ubrana w przepiękną suknię, wiruje w tańcu z rozpromienionym mężem.

- Gdzie się podziewałaś, moja malutka? Zacząłem już się martwić.

- Musiałam dopilnować paru rzeczy - odparła beztróska.

Nagle muzyka umilkła, a parkiet wokół młodej pary opustoszał. Jeden z mężczyzn przyniósł wielką porcelanową misę

do której mężczyźni wrzucali pieniądze. Zdumiona Sabine zobaczyła, że Marie-Christine, zachęcana głośnymi okrzykami panów, zaczęła wolno podnosić spódnicę ślubnej sukni, coraz bardziej odsłaniając jedną ze swoich zgrabnych nóg.

- Płacą, żeby zobaczyć podwiązkę panny młodej - wyjaśnił Gaston. - Ale patrz teraz...

Na salę wniesiono drugą miskę i tym razem pieniądze do niej wrzucały kobiety, krzykami i kpinami starając się zmusić Marie-Christine, aby opuściła suknię.

- Im ładniejsza panna młoda, tym więcej pieniędzy ląduje w misce - powiedział Gaston. - Mężczyźni płacą, żeby pokazała podwiązkę, ich żony próbują ją od tego odwieść.

- Zabawny obyczaj. Jakie to ludzkie! - roześmiała się Sabine.

Znowu zaczęły się tańce. Pan młody zaprosił Sabine do walca. Zakręciło jej się w głowie, więc przymknęła oczy. Nagle usłyszała wesoły okrzyk i znalazła się w ramionach następnego partnera. Wciąż oszołomiona, uniosła powieki i ujrzała twarz Rohana.

Muzyka, głosy, śmiechy - nagle wszystko przestało istnieć. Słabym głosem wymówiła jego imię. Orkiestra zagrała walca. Rohan trzymał ją w ramionach, tuląc łagodnie.

- Myślałam, że tu nie przyjdiesz - szepnęła.

- Rzeczywiście nie chciałem, ale jestem to winien Marie-Christine i Jacquesowi. To moi przyjaciele.

- Powiedziano mi, że przeniosłeś się do Arrancay.

- To prawda - odparł bezbarwnym głosem. Przyglądała się uważnie jego poważnej twarzy.

- Byłam pewna, że pragniesz osiąść w La Tour Monchauzet... i przejąć cały majątek.

- Dobrze wiem, co o mnie myślałaś - mruknął z gorzką ironią.
- Ale się myliłaś.

- Wiem o tym - wyznała, zarumieniona.

- Brawo! I pewnie domagasz się wyjaśnień?

- Skądże! Nie mam takiego prawa - oznajmiła smutnym głosem. - Chciałam tylko, żebyś wiedział, jak bardzo jest mi przykro. Źle cię oceniłam.

- Ja też się myliłem, kiedy myślałem, że potrzebujesz mojej opieki. - Potrząsnął głową. - Jesteś nieodrodną de Rochefort, moja droga Sabine. Brak ci wiary w ludzi i prostej życzliwości. Jak cała rodzina, myślałaś, że jestem na sprzedaż. Sądziłaś, że liczy się dla mnie tylko chęć posiadania waszego zamku i winnicy. - Rohan pochylił się i ich twarze prawie się zetknęły. - To nie w moim stylu polować na bogate dziedziczki, *ma belle*. Tak samo jak ty mam swoje własne życie, do którego chcę wrócić, i właśnie nastąpiła ostateczna pora, abym tak zrobił. Mój Boże, a ja obiecałem dziadkowi, że wrócę do domu na stałe i przywiozę swoją przyszłą żonę...

- Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałeś?

- Chciałem, lecz nim znalazłem odpowiednie słowa, dowiedziałem się, że jestem dla ciebie przelotną, romantyczną miłośką, o której z przyjemnością wspomina się na starość - dodał z gorczyzą.

- Rohan, ja... - zaczęła niepewnie Sabine.

- Wiem, wiem, byłaś wytracona z równowagi - ciągnął, nie pozwalając jej dojść do głosu. - Spodziewałem się tego, myślałem jednak, że u mnie będziesz szukać pomocy i wsparcia. Miałem nadzieję, że kiedy wyjedziemy razem do Arrancay, spokojnie wszystko omówimy i razem zdecydujemy, jakie wyjście byłoby najlepsze dla naszej przyszłości. To była najgorsza chwila w moim życiu.

- Mnie też wtedy nie było lekko - powiedziała cicho Sabine. - Jednego byłam pewna: zakochałam się w tobie bez pamięci.

- Wiedziałem, że bardzo cierpisz - odparł ponuro. - Po co o tym rozmawiamy? Przecież to koniec. Nigdy więcej nie popełnię takiego błędu.

Ostatni promyk nadziei wypalił się w jej sercu. W tej samej chwili światła w salonie przygasły.

- Co się stało? - wypytywała Sabine. - Zabrakło prądu?

- Tak, ale to zaplanowana awaria. Dzięki temu państwo młodzi będą mogli wymknąć się niepostrzeżenie i pognać do swojej kryjówki, aby przeżyć upojne sam na sam. Lecz goście i tak pewnie ich znajdą.

- Zawsze im się to udaje?

- Różnie bywa.

Po chwili światło się zapaliło i roześmiani weselnicy ruszyli w kierunku drzwi.

- Chodźcie! - krzyknął jeden z nich. - Na pewno są na farmie brata Jacques'a. - Sabine szła z innymi, popychana przez Rohana. Próbowała się odsunąć, ale jego ramię było jak stalowy

pas zaciśnięty wokół talii. Prawie niósł ją ku drzwiom.

- Wcale nie chcę ich szukać! - zaprotestowała. - Powinniśmy dać im trochę spokoju.

- Oczywiście - zgodził się Rohan.

Goście przebiegali obok nich i pośpiesznie wsiadali samochodów zaparkowanych przed główną bramą. Nocne powietrze wypełniło się dźwiękiem klaksonów.

- Myślę, że my też powinniśmy zostać sami.

Otworzył drzwi swojego auta i posadził Sabine na fotelu pasażera. Nim zdążyła usiąść wygodnie i odgarnąć potargane włosy, siedział już za kierownicą.

- Co robiłaś w Anglii? - zapytał. - Głodowałaś z braku dobrego jedzenia i wina? Można policzyć na tobie wszystkie kości, taka jesteś chuda.

- Nie twój interes! - odparła podniesionym głosem.

- Bzdura! - mruknął. - Zdrowie i samopoczucie mojej żony to jedna z najważniejszych rzeczy na świecie.

- Myślałam, że nie popełniasz dwa razy tego samego błędu.

- Oczywiście. Zanim weźmiemy ślub, musimy się lepiej poznać. Nie będzie miejsca na wątpliwości albo nieufność. Zgoda?

- No pewnie - wyszeptała, płacząc z radości. - Rohan, gdzie my właściwie jedziemy? - zreflektowała się nagle. - Chyba nie do Les Hiboux?!

- Ach, to u ciebie nowożeńcy znaleźli swój azyl! - Wybuchnął serdecznym śmiechem. - Oczywiście, przecież

nikt nie wpadnie na to, by ich tam szukać. Nawet mnie taka myśl nie przyszła do głowy. Życzę im wspaniałej nocy, takiej jak nasza, *mon amour*. Zabieram cię do Arrancay, jak wcześniej planowałem. Mój dziadek wciąż cierpliwie na ciebie czeka.

- Tak nagle zniknęliśmy. Musimy zostawić wiadomość. Mój ojciec...

- Gaston wie, dokąd się wybieramy - uspokoił ją Rohan. - Zadzwoił do mnie wczoraj, prosząc, żebym przyjechał na wesele. Był niesłychanie przekonujący.

- Aha! Nadal manipulujesz ludźmi. Co ci powiedział?

- Twierdził, że wyglądasz jak swój własny cień i za wszelką cenę starasz się nie wymawiać mojego imienia. Uznał, że jak tak dalej pójdzie, zupełnie opadniesz z sił i wyschniesz na wiór. Znalazł jednak lekarstwo na twoje dolegliwości: mam cię zabrać do siebie i wyznać, że kocham cię nad życie. - Zjechał na pobocze i wyłączył silnik. - Chyba zacznę od razu. Najpierw pocałunek. - Odpiął pas i wziął ją w ramiona.

- Tak, kochany - wyszeptała żarliwie, gdy przysunął się bliżej. - Dobrze to sobie wymyśliłeś.

W chwilę później nie potrzebowali już żadnych słów.